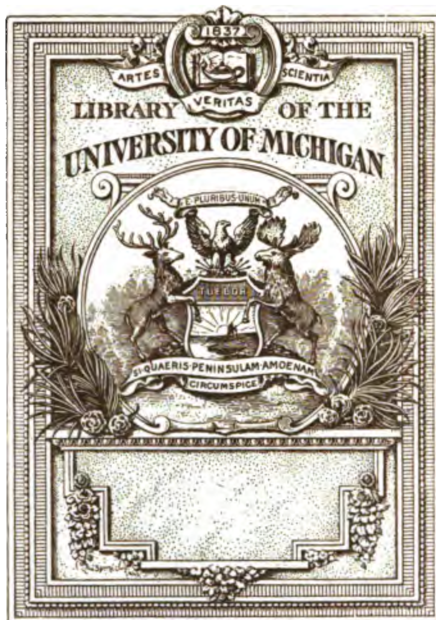

1837
ARTES
VERITAS
SCIENTIA
LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF MICHIGAN
E PLURIBUS UNUM
TUEBOR
SI QUAERIS PENINSULAM AMOENAM
CIRCUMSPICE

KIM I CZEM BYŁ
KOŚCIUSZKO

86

OPOWIEDZIAŁ TO KRÓTKO I JASNO

TADEUSZ KORZON

OBRAZKI DODANE I DRUKARNIA OPŁACONA KOSZTEM AUGUSTA IWAŃSKIEGO



WARSZAWA  KRAKÓW
GEBETHNER I WOLFF G. GEBETHNER I S-KA
DRUK PIOTRA LASKAUERA I S-KI, NOWY-ŚWIAT 41 o 1907

PRZEDMOWA.

W roku 1894 na dzień 24 marca, jako stuletnią rocznicę przysięgi w Krakowie, wyszła z druku książka pod tytułem: „Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta przez K.“, a w 1906 roku zaczęli ją sprzedawać księgarze warszawscy z napisem na okładce „Wydanie Drugie“ i z zawiadomieniem, że przy tem wydaniu znajdują się „Dopełnienia“. Te Dopełnienia dodają się bezpłatnie każdemu, kto książkę kupił, ale za książkę trzeba zapłacić 3 rub. 60 kop., ponieważ jest duża, gruba, zawiera 691 stronic, a taką być musiała, ponieważ dawniej opowiadano i pisano o Kościuszce mnóstwo plotek, które należało wyświecić i zastąpić prawdziwemi wiadomościami z pism, od niego pochodzących lub do niego nadsyłanych. Nie wszyscy wszakże czytelnicy mają czas, pieniądze i cierpliwość do czytania wszelkich wywodów i dowodów w różnych językach: więc znajdowali się tacy pisarze, którzy wydawali małe książeczki, ale nie zawsze prawdziwe. Jeden z takich

napisał na okładce „podług prof. Tadeusza Korzona“, wychwalał mnie w przedmowie i w samem opowiadaniu, a przecież nie przeczytał całej książki i wiele plotek niebacznie powtórzył.

Otóż ja sam napisałem opowiadanie skrócone, łatwe do przeczytania i zrozumienia dla każdego. Chociaż tutaj pominięte są dowody, należy jednak wierzyć i zaufać mnie, że każdy wyraz w tem opowiadaniu jest prawdziwy. Mogłem zamówić obrazy, plany, mapę Polski, zamieszczoną na końcu książki, podobiznę pisma jednego, portrety Kościuszki dwa i wydać to wszystko za tanią cenę dla tego, że na opłacenie wszystkich kosztów pieniądze ofiarował darem, nie pożyczką, dobry obywatel.

Teraz przeto czytelnik tej mniejszej książki niech się bierze do większej tylko wtedy, jeżeli zechce sprawdzać jakieś wątpliwości, albo jeżeli zapragnie poznać ze wszystkimi szczegółami myśli, czyny i przygody najdobrotliwszego, najwytrwalszego, najmędrszego syna Polski, uwielbianego przez świat cały bohatera naszego.

Tadeusz Korzon.

Przed rozpoczęciem czytania poprawić piórem następne pomyłki druku:

Stronica:	*Wiersz:*	*Wydrukowano:*	*Być powinno:*
59	18 i 19 od dołu	swe-ſdrzeć	we-sprzeć
103	1 od góry	Zaprowadzi	Zaprowadził
„	2 „	sztychał	sztycha-
171	12 „	ryczarłem	ryczałtem

własnem imieniem chrzestnem, Konstanty, ale i ojcowskiem, Fedorowicz, Wielki Książę zaś wołał na niego spieszczonem imieniem: Kostiuszko, niby Kostusiu!

Sam król Zygmunt wyznawał wiarę katolicką, według obrządku rzymskiego czyli łacińskiego tak samo, jak dziad jego Jagiełło, który, zaślubiwszy królowę polską Jadwigę, ochrzcił pogańskich Litwinów po katolicku: ale królował nad ludźmi różnej mowy i wiary w obszernych krajach

napisał na okładce „podług prof. Tadeusza Korzona“, wychwalał mnie w przedmowie i w samem opowiadaniu, a przecież nie przeczytał całej książki i wiele plotek niebacznie powtórzył.

Otóż ja sam napisałem opowiadanie skrócone, łatwe do przeczytania i zrozumienia dla każdego. Chociaż tutaj

po

że

głe

na

ści

że

ren

bie

kie

kin

go,

go

ROZDZIAŁ I-szy.

Ród Kościuszków.

Na Rusi Litewskiej, o półczwartej mili od Brześcia Litewskiego, znajdują się dobra Siechnowicze, gniazdo starodawnego rodu Kościuszków. Kończy się lat czterysta od czasu, kiedy je darował Wielki Książę Litewski a zarazem Król Polski Zygmunt 1 szy Mądry swemu dworzaninowi i pisarczykowi Konstantemu, synowi Fedora dnia 25 kwietnia 1509 roku.

Był to Rusin, z plemienia Białorusinów, podbitych niegdyś przez kunigasów, to jest: królów czy książąt litewskich. Chrzczony był przez popa podług obrządku greckiego czyli wschodniego: więc też nazywany był nietylko własnem imieniem chrzestnem, Konstanty, ale i ojcowskiem, Fedorowicz, Wielki Książę zaś wołał na niego spieszczonem imieniem: Kostiuszko, niby Kostusiu!

Sam król Zygmunt wyznawał wiarę katolicką, według obrządku rzymskiego czyli łacińskiego tak samo, jak dziad jego Jagiełło, który, zaślubiwszy królowę polską Jadwigę, ochrzcił pogańskich Litwinów po katolicku: ale królował nad ludźmi różnej mowy i wiary w obszernych krajach

i dobrym był dla wszystkich swoich poddanych, t. j. dla Litwinów, Rusinów, Polaków, Niemców, a nawet dla tak zwanych «niewiernych», właściwie zaś, dla starozakonnych Żydów i dla wierzących w Mahometa Tatarów. Rusinów nie odpychał bynajmniej, boć babka jego, czwarta żona Jagiełły, Zofia czyli Sońka była Rusinką i przyjęła wyznanie rzymsko-katolickie dopiero przed ślubem. Jeżdżąc z jednego do drugiego kraju swego, jak potrzeba wymagała, król zabierał doradców i pisarzy wszelakich, żeby mógł wydawać sądy i odpowiedzi na rozmaite prośby lub skargi, przywożone z różnych końców państwa. Najczęściej przebywał w Krakowie, pięknem, bogatem i obronnem mieście stołecznem Polski. Tam zwykle mieszkała żona jego, królowa Bona, i chował się syn Zygmunt August. Dopiero w 1540 r. wyprawił go starzejący się ojciec do Wilna i zdał na niego rządy w całem Wielkiem Księstwie Litewskiem. Zamieszkawszy w obszernym dolnym zamku wileńskim, Zygmunt August urządził sobie życie tak samo, jak w Krakowie; pisma wprawdzie wydawał w języku białoruskim, ale mówił ze swymi dworzanami i urzędnikami najchętniej po polsku. Więc przyboczni Rusini i Litwini uczyli się języka polskiego.

Polacy byli wówczas dzielnym, walecznym i oświeconym narodem. Występowali na wojnę w żelaznych hełmach, pancerzach lub drucianych koszulach z kopiami czyli dzidami i z tarczami, na których każdy miał wymalowany swój herb czyli znak rodowy, podobnie jak rycerze niemieccy, włoscy, francuscy, angielscy. Wozili przy wojsku armaty; ustawiali je też na wałach zamków obronnych i mieli wprawnych w celowanie puszkarzy. Iść na wojnę musiał każdy dziedzic majątku ziemskiego, chociażby w gorszem uzbrojeniu, jeśli dziedzictwo było małe. Zwał się za to szlachcicem, używał wolności, jeździł na sejmy, zwoływane przez króla, ale gdyby się nie stawił pod swoją chorą-

gwią, to utraciłby majątek i szlachectwo. Każdy prawie umiał czytać i pisać; niektórzy znali wyższe nauki i obyczaje cudzych krajów. Wszak w Krakowie znajdowała się sławna Akademia, która w wielu miastach zakładała szkoły niższe, wysyłając swoich uczniów na nauczycieli. Żyli już i zaczynali drukiem ogłaszać swoje pisma mili poeci: Mikołaj Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski, twórca cudnych pieśni i psalmów, wesoły figlarz we Fraszkach, czuły, rozdzierający serca Trenami czyli płaczem żałosnym nad śmiercią ukochanego dziecka, poważny w sądzie o sprawach narodowych i o czynach królów.

Nie mieli tego wszystkiego Litwini i Rusini. Otóż Zygmunt August uczył ich i prowadził do zjednoczenia się z Polakami. Pracował przez całe swoje panowanie, aż po latach 28-u zbratał i złączył Wielkie Księstwo Litewskie z Koroną Polską na sejmie w Lublinie 1569 r.

Kostiuszko Fedorowicz odszedł ze służby dworskiej i postąpił na lepsze urzędy: został horodniczym, to jest burmistrzem albo prezydentem miasta Kamieńca Litewskiego, położonego na drodze przejazdów królewskich z Polski do Litwy, a niedaleko Siechnowicz. Sprawował też urząd sędziego. Obszar Siechnowicz obejmował 115 włók. Na wojnę Kostiuszko obowiązany był stawać we trzy konie, to jest wyprowadzać trzech jeźdźców na własnym koszcie. Zygmunt August nazywał go „panem“, a więc zaliczał do rycerstwa na równi ze szlachtą polską. Kostiuszko zapewne dostał też herb, zwany „Roch trzeci“, używany przez pewien ród mazurski, kazał wymalować go na tarczy i wyrżnąć na pieczęci *). Ożenił się z Anną Holszańską, rodu książęcego kobietą, miał dwu synów Iwana i Fedora, któ-

*) Herb Roch tertio składał się z trzech belek (wrębów) coraz dłuższych ku górze; na trzeciej malowano lilię w czerwonym polu. Tyle na tarczy. Nad tarczą zaś dodawano hełm z lilią i trzema piórami strusiemi.

rzy po jego śmierci podzielili się Siechnowiczami w 1561 roku, a zwali się *Kostiuszkami Siechnowickimi.* Odtąd więc imię chrzestne ich ojca stało sie nazwiskiem rodowem, podobnie jak to bywało w innych rodach ruskich, które naśladowały szlachtę polską.

Zygmunt August połączył już na wieczne czasy Wielkie Księstwo Litewskie z Koroną Polską: narody Ruski Litewski, Żmudzki, ziemię Wołyńską i Kijowską z Polakami jako „wolnych z wolnymi i równych z równymi” w jedną i nierozdzielną Rzeczpospolitą. Niedługo potem zszedł on ze świata (1572) bezdzietny, ostatni król z rodu Jagiełłowego, czyli Jagiellońskiego. Szlachta ze wszystkich krajów tak polskich koronnych, jak Wielkiego Księstwa Litewskiego, zjeżdżała się odtąd na sejmy elekcyjne pod Warszawę i obierała królów wedle swego upodobania: najprzód Francuza, potem Węgra, potem Szweda, Sasów niemieckich i kilku Polaków. Zbratała się i spokrewniła między sobą; wojewoda i hetman do towarzysza czyli żołnierza z pod usarskiej, pancernej czy petyhorskiej chorągwi mówił: „Panie bracie!” Podobnie wielki pan, magnat, bogacz, senator zaczynał mowę na sejmiku od wyrazów: „Panowie bracia!“ chociaż widział przed sobą większość z ubogiej szlachty, chodaczkowej, nie mającej butów skórzanych, szaraczkowej, bo ubranej w samodziałowe sukmany, różniącej się od chłopów z pozoru tylko szablą, zawieszoną u boku na rapciach (to jest sznurach jedwabnych). Powtarzano chętnie koncept jakiegoś dowcipnisia, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, albo, że może królem zostać. Mógłby w istocie, gdyby go sejm cały obrał—ale za co? za jakie zasługi? Kto zechce głosować za lada jakim zagonowym szlachetką?

Podobały się przecież każdemu takie honory. Więc i Kościuszkowie rok po roku coraz bardziej polszczyli się. Po upływie zaledwo 50-ciu lat wnukcwie Kościuszki każą

pisać sądowe akty działów majątkowych, umów przedślubnych, kupna lub sprzedaży po polsku, rozumie się dlatego, że po rusku nie mogli tak dobrze wypowiedzieć życzeń swoich. Przyjmowali też jedni wiarę unicką, inni rzymsko-katolicką.

Godne pochwały są te obyczaje i uczucia braterskie, rozkrzewione pomiędzy ludźmi różnej mowy i wiary, należącymi do stanu rycerskiego, czyli do wojska, które powinno bronić Rzeczypospolitej od nieprzyjacielskich sąsiadów. Należy się za to wdzięczność Zygmuntowi Augustowi, który tak mądrze doprowadził wszystkie podwładne sobie narody do Unii, który sprzągł je „sercem i myślami“ jak powiedział Kochanowski. Ale trzeba było też słuchać zdrowego rozsądku i nie paplać niedorzeczności, jakoby każdy szlachcic miał być królem, a chociażby równym wojewodzie. Wszak na każdym sejmie lub sejmiku łatwo było przekonać się, że szlachcic szaraczek, zjadłszy kawał słoniny lub sera, przyniesiony w torbie, szukał później pożywienia przy kuchni jakiego pana magnata, a wróciwszy do domu, czuł doskwierającą biedę na swoim małym zagonie i wpraszał się do pańskiego dworu na służbę za dworzanina lub ekonoma. Padał wówczas do nóg przed wojewodą, ściskał i całował jego kolana. Na rozkaz wielkiego pana szlachta szaraczkowa z całych zaścianków i całych okolic ruszała głosować, albo nawet bić się z jego przeciwnikami, nic nie namyślając się: słusznie czy nie słusznie.

Na sejmach elekcyjnych nie słuchano też zdrowego rozsądku. Jakże można było obierać na tak wielki i ważny urząd królewski cudzoziemca: Francuza, Węgra, Niemca, który nie rozumiał mowy polskiej, nie umiał dogodzić prośbom i skargom Polaków, który przez posła swojego obiecywał troje dziwów, byle go posadzono na tronie polskim i włożono mu koronę złotą z brylantami na głowę

Przyjeżdżało dużo takich posłów z obcych krajów; nie skąpili oni obietnic w mowach swoich publicznie wygłaszanych, a potajemnie zmawiali się z tym lub owym magnatem i przekupywali go pieniędzmi, orderami, obiecywanemi urzędami i starostwami. Sejm elekcyjny stawał się jarmarkiem, na którym wszakże sprzedawano nie konie, woły i cielęta, lecz największy klejnot narodowy i kilka, kilkanaście, może kilkadziesiąt lat panowania nad Ojczyzną. Znajdowali się niepoczciwi magnaci, chciwi bogactw i wywyższenia swego: bałamucili oni, przekupywali, znieprawiali szlachtę chodaczkową, a nawet i zamożniejszą. Obcy królowie wdawali się w takie jarmarczne szachrajstwa i wyrządzali potem wielkie szkody Polsce. Wynikły wielkie wojny i trwały niemal bez przerwy przez lat sto z górą, aż do 1699 roku. Ratowali Rzeczpospolitą znakomici wodzowie: Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Czarniecki, Lubomirski, nareszcie Sobieski, który za zwycięztwo chocimskie otrzymał od narodu koronę i królował pod imieniem Jana III.

Zwycięztwa ocaliły wprawdzie Polskę od niewoli cudzoziemskiej, ale nie uchroniły od wyniszczenia. Ludzi wyginęło więcej, niż się rodziło, miasta były poburzone, pól mnóstwo leżało odłogiem nie zasianych. Zniechęciła się nareszcie szlachta do wojen, pochowała pancerze do lamusów (spichlerzów) i trudnić się zaczęła jedynie gospodarką rolną, przymuszając niewojennych włościan do dawania jak najwięcej danin i obrabiania pańszczyzną pól dworskich. Zabawiano się przytem pijatyką, wykrzykując: „Za króla Sasa popuszczaj pasa!”

Przeszkadzali takim zabawom sąsiedzi, bo posyłali wojska swoje do Polski, niby do swego własnego kraju, i żywili je kosztem szlachty lub oszukanych magnatów. Kto wpuszcza wroga do swych wnętrzności, ten gotuje sobie samemu zgon. W 1764 roku na ostatnim sejmie elekcyjnym

obrany został ulubieniec imperatorowej rosyjskiej Katarzyny 2-ej przy pomocy posła pruskiego, Poniatowski Stanisław August, a w 1772 posłowie tych monarchów oraz cesarzowej austryackiej Maryi Teresy, przybywszy ze stu tysiącami wojska, wykonali pierwszy rozbiór Polski.

W tych najsmutniejszych czasach wzrastał jeden z Kościuszków Siechnowickich *Tadeusz*, bohater, całą duszą oddany sprawie ratowania Polski.

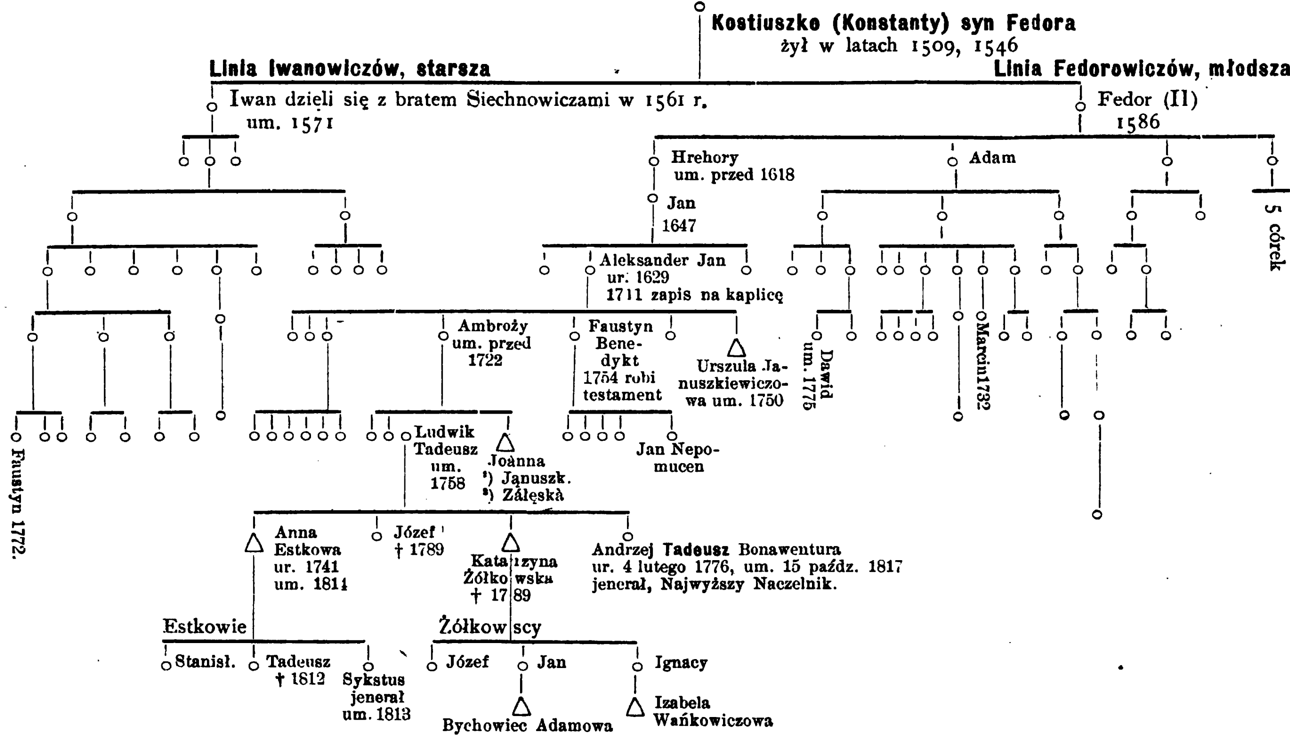
ROZDZIAŁ 2-gi.

Rodzice Tadeusza Kościuszki.

Kościuszków Siechnowickich dużo było na świecie, bo rozmnażali się obficie w każdem pokoleniu, ale nie wielu mogło dosiedzieć na Siechnowiczach, bo niepodobna było dzielić 115 włók bez końca pomiędzy dziećmi licznych ojców. Proszę spojrzeć na rysunek rodowodu (Numer 1). Kółkami zaznaczeni są mężczyźni, ale tacy tylko, których imiona wyczytałem w papierach familijnych; kobiet wskazałem kilka zaledwo w kształcie trójkącików. Ileż to głów znalazło się już w czwartem pokoleniu tak w linii starszej jak w młodszej, a Siechnowicze były już podzielone na Wielkie i Małe i nie złączyły się już nigdy do dziśdnia! Można było na tych gruntach urządzić kilka folwarków z dworami szlacheckimi i kilka wsi dla włościan, którzy rolę folwarczną obrabiali: ależ nie dla 26 dziedziców! Kiedy więc podział gruntów byłby niedorzecznością, jeden z braci osiadał na folwarku, a drudzy brali część swoją pieniędzmi i szukali gdzieś dalej sposobu do życia; zachodzili też na Wołyń pod Owrucz i w Lubelskie do Sławinka pod samym Lublinem. Niektórzy, co zbyt daleko

NUMER 1.

Rysunek Rodowodu Kościuszków Siechnowickich.



odeszli naprzykład aż do Kurlandyi, zaniechali nazwiska Siechnowickich. Córki były opatrywane zwykle posagiem i wyprawą „w perłach, dyamentach, rubinach, futrach", zapisywaną w tych wyrazach do umów przedślubnych. Na spłaty i posagi nie wystarczały dochody z gospodarki na małych majątkach: więc Kościuszkowie starali się o zarobki na urzędach, posługach, pożyczkach, umowach zastawniczych i t. p.

Ot, Ludwik Tadeusz w szóstem pokoleniu, chociaż miał ojca rzutkiego, kilku urzędami zaszczyconego, i matkę Barbarę z zamożnego rodu Glewskich, potrzebował tak pilnie i gwałtownie 23.000 złotych, że musiał sprzedać dziedziczną część swoją w Siechnowiczach (Małych) stryjowi Faustynowi Benedyktowi d. 18 marca 1729 r. Ale pieniędzy tych użył z korzyścią dla siebie, bo wygrał proces z księciem Janem Sapiehą, stając w obronie należności Glewskich i swojej. Sapieha musiał dać mu w zastaw *Mereczowszczyznę* czyli Maraczowszczyznę, folwark należący do swego hrabstwa Kossowskiego, dopóki nie wypłaci mu długu 30,000 złotych. Tutaj przeto, o mil 14 od rodzinnego gniazda *) mieszkał i gospodarował Ludwik Tadeusz do końca życia; tu wprowadził żonę, Teklę z Ratomskich i tu rodziły się wszystkie jego dzieci, mianowicie: Anna w 1741 r., Józef w 1743, Katarzyna w 1744 i najmłodszy, a dla narodu polskiego najdroższy, sławny syn; Andrzej Tadeusz Bonawentura, zwany zawsze jednem tylko środkowem imieniem: Tadeusz.

Powinniśmy znać dokładnie dzień i rok jego urodzenia. Metryka znajduje się w Kossowie, w księdze kościoła

---

*) Dziś Kossów jest stacyą drogi żelaznej Brzesko-Moskiewskiej w pobliżu miasteczka tejże nazwy, Mereczowszczyzna leży o parę wiorst w bok od miasteczka, a Siechnowicze są przy stacyi Żabince.

parafialnego, ale wymienia tylko datę chrztu: 12 lutego 1746 roku; domyśleć się przecież można, że niemowlę musiało się urodzić wcześniej, kiedy na chrzciny zjechali z dalszych stron: Kazimierz Narkuski starosta kuszlicki, który podawał do chrztu wespół z panią z Protasewiczów Suchodolską, a w drugiej parze Adam Protasewicz podstarości powiatu pińskiego z panną Anną Suchodolską, pisarzówną ziemską słonimską. Chrzcił też nie paroch Kossowa, ale przybyły z Hoszczewa (pod Słonimem) przeor klasztoru Dominikanów ksiądz Rajmund Korsak. O tydzień wcześniej, mianowicie 4 lutego przypada dzień św. Andrzeja biskupa fezulańskiego. To imię właśnie zapisał ksiądz do metryki na pierwszem miejscu, a podyktowali rodzice oczywiście dlatego, że chłopak „przyniósł" je, czyli, że się urodził w tym dniu *4 lutego* *).

Rodzice zawiadamiali i zapraszali na chrzciny niezawodnie najżyczliwsze i najmilsze osoby. Narkuski był powinowatym Ludwika Tadeusza przez krew Glewskich. Matka, Tekla z Ratomskich krewnych w tej okolicy nie miała zapewne, ponieważ pochodziła ze stron naddnieprzańskich, z pod miasta Orszy. Była sierotą i wychodziła za mąż z domu stryjenki swojej. Brat jej Marcin Ratomski, podkomorzy orszański, wypłacił jej posag w sumie 12,000 złł., ona zaś darowała 10,000 mężowi zapisem sądowym, z którego wypiszemy najważniejsze słowa: „Ja Tekla z Ratomskich Kościuszkowa Siechnowicka... tym moim nieprzymuszonym, ani wymożonym, ale dobrowolnym wieczystym zwrotnym zapisem W. Imć Panu Ludwikowi Kościuszkowi Siechnowickiemu, miecznemu województwa brzeskiego, miłemu mał-

---

*) Ludzie nieuważni gadali i pisali, a nawet w książkach drukowali mylną zupełnie wiadomość, że Tadeusz Kościuszko urodził się 12 lutego w Siechnowiczach. Jest i medal, wybity już po śmierci jego w roku 1818 przez Franciszka Durand pięknej roboty, z udatnem popiersiem na stronie głównej i z takim błędem w napisie łacińskim.

żonkowi memu... doznawszy szczerej i rzetelnej w małżeńskiem pożyciu po miłym małżonku moim przyjaźni i pilnego około mnie pieczołowania, niemniej też uważając, iż tenże miły małżonek mój... z szczególnej miłości i affektu ku mnie, dobra swoje Siechnowicze *), tudzież sumę 30,000 tynfów na dobrach Maraczowszczyznie, w powiecie Słonimskim leżących lokowaną, przytem dalsze dobra leżące i ruchome, i wszelką ruchomość osobliwszym zapisem, mnie... danym, na przeżycie darował... tedy ja... zawdzięczając świadczone dla mnie affekta, a do dalszej nieustannej przyjaźni małżeńskiej pociągając, wzajemnym sposobem nietylko wyżej wymienione dobra... sumę 30,000 tynfów, ruchomość... niemniej sumy gotowe i sumę moją posagową, sukcesye wszelkie i cobyśmykolwiek przynabyć mogli... odpisuję i, darem darując... zrzekam się i nie więcej tylko 2000 złp. dla obdarowywania i za duszę sobie do wolnej dyspozycyi zachowuję... Pisan w Maraczowszczyźnie".

Ten zapis był sporządzony d. 23 marca 1744 r., kiedy się hodowało już dwoje dzieci, a trzecie miało się urodzić, albo może już urodziło się (nie wiemy tego z pewnością, bo metryka Katarzyny zawiera znów tylko datę chrztu, 29 grudnia, a chrzest mógł być przecie opóźniony chociażby o 9 miesięcy). Dowodzi, że małżonkowie żyli w najlepszej zgodzie i serdecznej miłości. Kościuszkowa była gospodarna, mężowi w interesach dopomagała i z ludźmi rozsądnie obchodzić się umiała. Jakie to było życie codzienne powszednie w Mereczowszczyznie, dowiedzieć się możemy z listu, który ona pisała do męża, a który przepisujemy w wyjątkach:

„W życiu mem najukochańszy Ludwisieńku i dobrodzieju! W sobotę przyjechał Wasilko od Imć Pana Pró-

---

*) Przy sprzedaży Siechnowic Ludwik Tadeusz zatrzymał dla siebie grunta Polańskie czyli Łojki, ale miał nadzieję odkupić z czasem cały majątek rodowy.

szyńskiego; trochę koniowi kazałam odpocząć; wysyłam do Waszeci, moje serce, listy... Jejmość Pani podczaszyny litewskiej dwa listy posyłam. Imć panowie Guzelfowie nie chcą procentem kontentować się... ale chcą, gdyby suma oddaną była i folwark dla siebie... i przedemną uskarżali się, że nie chcą być więcej w Kossowie... Ja tedy pisałam do Imci księdza starszego Szmigielskiego... na ten list otrzymałam (odpowiedź) od Imci Pana Sipiajła, którego list posyłam. O tem oznajmuję, że Imć pani Łaniewska namiestnikowa u mnie była i przywiozła pozew Imć Panu Kościuszce Józefowi... Dość na tem, że pan rejent i ekonom przysięgli, że będziemy szkodzić tej chorągwi zawsze. Imć Pana Hetmana list posyłam, Imć Pana Kotuniego, który prosił mnie o orędownictwo do Waszeci, moje serce, gdyby Wasza jemu pożyczył trzech tysięcy... JP. Michał Kościuszko był tymi dniami u mnie; z płaczem prosił, gdybyś Wasza, moje serce, do Imć Pana Fleminga zalecił, albo też do Imć Pana Sosnowskiego, bo cale dobrej służby niema nigdzie. Zmiłuj się, moje serce, chciej jego zalecić, bo dzieciuk statku dobrego; mógłby być u dobrego pana; tylko bądź na niego łaskaw; miej o nim staranie. Proszę, moje serce, oznajmić, jeżeli w Brzeskiem jest ksiądz Wołodkowicz? Tobym tam jego posłała. O co bardzo proszę za panem Michałem, gdybyś na niego był łaskaw... Wina proszę mnie przysłać; ustawicznie mam gości, a takich, co nie można ich tak, zbyć. Teraz był u mnie pan Bychowiec, potem Imć Pan Brodowski; jeszcze spodziewam się brata mojego z gościem także niebywałym. Na zapusty niebardzo miałam gości... Pomiarkuj się, przysyłaj mnie, bo wstyd do stołu żytnie krupy. Ryb, jeżeli są, proszę przysłać.

Całuję twoje nóżki; jestem twoja życzliwa żonka i u nóg sługa. T. Kościuszkowa".

Musiał Ludwik często wyjeżdżać z domu, kiedy miał interesy pieniężne, sądowe, gospodarcze, a jako szlachcic

bywał na sejmikach i chciał mieć poważanie w swojem województwie Brzeskiem. Już w 1731 wyrobił sobie patent z podpisem króla Augusta Wtórego na urząd miecznego czyli miecznika. Byłto właściwie pusty tytuł, bo w owym czasie miecza nosić przed królem nikomu nie zdarzało się, ale dawał prawo zasiadania pomiędzy urzędnikami wojewódzkimi. Odtąd pisał się już Ludwik nie „pisarzewiczem ziemskim brzeskim" (po ojcu), ale miecznikiem województwa Brzeskiego. W roku 1743 był na sejmiku obrany do Trybunału Głównego czyli sądu najwyższego w W. Księstwie Litewskiem: więc dostąpił wysokiej godności. Potem poczuł w sobie ducha rycerskiego: więc uprosił hetmana polnego wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego Michała Massalskiego, aby mu dał szarżę rotmistrza pod chorągwią Pierwszej Straży. Otrzymał więc drugi patent w kilka miesięcy po chrzcinach najmłodszego syna, mianowicie dnia 9 września 1746 roku. Nareszcie tytułowały go różne osoby pułkownikiem Buławy Polnej od Przedniej Straży wojsk W. Ks. Lit.—czy przez grzeczność, czy na mocy nowego patentu? Nie wiem. Zresztą wszystkie wojskowe tytuły w owym czasie nie miały rzeczywistej wartości, bo Polacy oddawna już wojen zaniechali, a wojska tak mało utrzymywali, że i najzawziętszy wojownik nie mógłby stoczyć porządnej bitwy z jakiemkolwiek wojskiem sąsiedzkiem: rosyjskiem, czy niemieckiem, czy tureckiem. Małe chorągwie kawaleryi i regimenty (czyli półki) piechoty zdatne były tylko do parady przy pogrzebach wielkich panów i przy zjazdach. Przed królem wojsko litewskie popisywało się raz tylko, w 1744 r. pod Zabłudowem, niby okazale, w rzeczywistości jednakże źle bardzo, bo wielu oficerów występowało na pożyczanych koniach, obozowało w pożyczonych namiotach; hetman wielki, Wiśniowiecki nie przybył z powodu choroby, a polny, Radziwiłł, częstując króla, upił się tak, że ledwo go rycerstwo nie stratowało.

Ludwik oczywiście nie mógł dobrego wojska stworzyć, ani na wojnie okazać męstwa swojego. Zatrudniał się tylko żywieniem i rozkwaterowywaniem swojej chorągwi. Głównem zajęciem jego pozostało zawsze załatwianie interesów pieniężnych i gospodarczych.

Z czasem przyrastało bogactwo jego. Matka, Barbara, żyjąca do późnego wieku, zagniewała się na jednego z zięciów swoich, Załęskiego, a Ludwikowi synowi darowała 18,000 złł. w 1753 r., zapisane na Mereczowszczyźnie i Niwiszczach. Mieszkała ona przy drugim mężu, Marcinie Kościuszku, w Korsuniach, ale przyjeżdżała w gościnę do syna, cieszyła się wnukami, bawiła przez święta Wielkanocne w 1755 roku. Ciotka 70-letnia Urszula Januszkiewiczowa zapisała Ludwikowi Tadeuszowi testamentem w 1750 roku dworek w Brześciu z meblami, naczyniami, szkłem i różnemi sprzętami; zarazem poczyniła inne zapisy dla krewnych i dla Jezuitów. Ci urządzili przez wdzięczność okazałe nabożeństwo żałobne, poczem odbyła się uczta w refektarzu, do której przyczynił się kosztami, również przez wdzięczność, Ludwik Tadeusz.

Miewał on już pieniądze gotowe do pożyczania nawet wielkim panom, naprzykład: Michałowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu i hetmanowi polnemu 9,000 złł., księciu Sapieże Piotrowi i synowi jego Janowi różnemi kwotami na ogół 22,000 złł., bo w 1756 r. zapis zastawniczy na Mereczowszczyźnie powiększył się do 52,000 złł. Dał pewną sumę Grabowskiemu i wziął od niego zastawem Zdzitów, majątek graniczący z Siechnowiczami.

Tymczasem w 1754 czy na początku 1755 roku umarł stryj Faustyn Benedykt i syn jego Jan Nepomucen Kościuszko, potrzebując pieniędzy na obrachunki spadkowe, chciał odprzedać Ludwikowi Tadeuszowi Siechnowicze za 20,000. Ten zgodził się jak najchętniej i wyliczył do rąk własnych stryjecznego brata całkowitą sumę, ale—pożyczo-

ną od Berentowej kapitanowej. Widać potrzebną była wypłata natychmiastowa, a gotówki w domu nie znalazło się. Więc prawo przedażne napisane zostało d. 10 czerwca 1755 roku na imię małżonków Ludwika i Tekli z Ratomskich Kościuszków, ale w Siechnowiczach osiadła Berentowa jako zastawniczka do czasu spłacenia owych 20-tu tysięcy. Termin spłaty oznaczono za trzy lata, na dzień Św. Jana 1758 roku.

Dnia tego upragnionego nie doczekał się mieczny województwa Brzeskiego i pułkownik Jego Królewskiej Mości. Umarł nagle, a przynajmniej niespodziewanie w połowie kwietnia 1758, nie w Mereczowszczyźnie, ale w Zdzitowie, więc nie w domu, ale w objeździe gospodarczym. Osierocił czworo dzieci niedorosłych; zostawił wdowę jeszcze młodą, zapewne trzydziestokilkuletnią, która złożyła ostatni dowód swego przywiązania w zarządzeniu licznych modłów i ofiarowaniu znacznych kosztów, 742 złp. na pogrzeb. Zgromadziła sześciu księży karmelitów, dwudziestu prezbiterów, kaznodzieję z Krupczyc, bernardyna ze Słonima, dziaków unickich ze Zdzitowa i z Wieżek, bractwa ze Zdzitowa i Siechnowicz; cała okolica aż po Brześć rozbrzmiewała dzwonami, we wszystkich kościołach dokoła odprawiały się msze żałobne, dwa szpitale kobryńskie otrzymały jałmużnę. W testamencie zapisał Ludwik 1,000 złł. Dominikanom w Terespolu, tyleż Bernardynom w Brześciu. Pochowany został przy kaplicy siechnowickiej, fundowanej przez dziada i znanej nam z opisu, ale dziś nie istniejącej, zniesionej przed 20-tu laty *).

---

*) Nieuważni ludzie zapisali niedorzeczną plotkę, jakoby umarł nie śmiercią naturalną, lecz zabitym został przez włościan swoich poddanych w 1768 roku. Napisał to najprzód Leonard Chodźko, mieszkając w Paryżu (w 1859 r.). Później rosyjski

Na wdowę spadły teraz kłopoty wychowania i wyposażenia dzieci, rozmaite sprawy sądowe i gospodarka na kilku folwarkach. Dobrała sobie trzech opiekunów, których zatwierdził Sąd Trybunału Głównego W. Księstwa Litewskiego, mianowicie: brata swego starszego, Marcina Ratomskiego, który tytułował się wojskim orszańskim, brata stryjecznego po nieboszczyku Jana Nepomucena Kościuszkę, który był starosrą krzemieńczuckim i obcego Józefa Prószyńskiego, który się tytułował krajczym województwa Mińskiego. Ale radziła sama sobie wybornie.

Dla Berentowej miała gotowych na Św. Jan tylko 5,000 zł., więc przedłużyła jej kontrakt zastawniczy na rok następny, wypłaciła całą należną sumę 24 czerwca 1759 r. i odebrała Siechnowicze mężowskie. Jednakże mieszkała jeszcze przez 5 lat w Mereczowszczyźnie, bo musiała pilnować tam swoich należności. Sapieha Jan starosta gorzdowski miał tyle długów, że całe jego hrabstwo Kossowskie poszło na podział pomiędzy wierzycieli, a potem dostało się Flemingowi, podskarbiemu wielkiemu litewskiemu, który wszystkich wierzycieli pospłacał z pro-

---

dziejopis, a wróg Polaków, Kostomarow wymędrkował, że Ludwik Tadeusz był człowiekiem okrutnym dla włościan, że w tym 1768-m roku poruszyła się cała Ukraina nienawiścią dla «Panów Lachów», więc i chłopi siechnowiccy zabili swego okrutnego pana; że syn Tadeusz Kościuszko widział, jak ich męczono i tracono za karę. Wszystko to są kłamstwa. Syn Tadeusz nie znajdował się w 1768 r. w stronach rodzinnych; ojciec musiał być dobrym panem, kiedy, oddając Berentowej Siechnowicze w zastaw, wypisał starannie wyrazami, nie liczbami, jakiej robocizny i jakich danin mogła żądać od włościan, a nie więcej, broń Boże! Największej zaś niedorzeczności nie wiedzieli Chodźko i Kostomarow, że ten pan był nieboszczykiem od lat 10-ciu, «w Bogu zeszłym», jak pisano we wszystkich dokumentach. Oddałem do Muzeum Narodowego w Rapperswylu na przechowanie «Regestr wydanych pieniędzy na dzwonienie, msze święte i różne expensa ś. p. IP. Ludwika Kościuszka... spisany roku 1758 miesiąca Apryla (czyli kwietnia) 18 dnia». Znajdują się tu wszystkie wydatki np. prezbiterowi siechnowickiemu za kondukt ciała zł. 2 groszy 3, dziadowi, co siedział przy ciele gr. 13, od robienia trumny stolarzowi zł. 10 gr. 21, od malowania malarzowi zł. 6 gr. 19, kucharzowi za gotowanie obiadu zł. 8, na grzyby, ryby, rodzenki, migdały, szafran, cynamon i t. d.

centami. Kościuszkowa otrzymała naprzód od sądu wydzieloną część Mereczowszczyzny, a następnie od Fleminga 54,500 złł. d. 23 kwietnia 1764 r. Wówczas ustąpiła z Mereczowszczyzny i przeniosła się na stałe mieszkanie do Siechnowicz.

Dwór jej stał w pobliżu kaplicy z grobami ojców mężowskich, od której prowadziła ulica do wrót zamczystych; dla pieszych służyła do wnijścia furtka z daszkiem. Dziedziniec był oparkaniony sztachetami nowemi, sady i ogrody — żerdziami, pastewnik chróstem. Dom mieszkalny z gankiem miał po prawej stronie, idąc z sieni, izbę stołową o 4-ch oknach, z kominkiem i piecem kaflowym zielonym; przy niej pokój o 3-ch oknach, w ołów oprawnych, i apteczkę o jednem takiemże oknie; z sionki były drzwi do sadu i do kuchni, która się usadowiła w samym środku domu, za sienią wchodową. Na lewo duża izba o 4-ch oknach (zapewne dla gości) z kominkiem, piecykiem «krzyżowym» i piecem z kafli zielonych oraz komora o 2-ch oknach. W przystawce mieściły się komórka i piwnica. Dalej w dziedzińcu piekarnia, spichlerz pod dachem dranicowym i świronek z sernikiem; jeszcze dalej 2 spichlerze, wozownia, gumno o jednych wrotach, stodoła o 4-ch dwoistych; przy sadzawce browar, słodownia, łaźnia, obora i chlewy z wrotami. Później Kościuszkowa jeszcze coś budowała «wedle własnej woli i upodobania». Przywiozła rzeczy ruchomych niemało: srebra, 2 rzędy sute (cenione na 4,000 złł.), 2 rzędy półsute (1,000 złł.), cynę, miedź, żelazo, bieliznę, pościele (najmniej 200 złł.), futra różne jako to: rysie, popielice, króliki i inne. Pańszczyzna i daniny szły z 4-ch wiosek: Siechnowicz o 5-ciu chatach włościańskich, Nowosiołek o 3-ch, Stepanek o 7-u i Konotopów o 4-ch, a razem z chat gospodarskich 19-tu.

Córki wydała za mąż w ciągu trzech miesięcy: Annę 24 października 1762 za Piotra Antoniego Estkę, stolnika

smoleńskiego, Katarzynę 23 stycznia 1763 r. za Karola Żółkowskiego, starostę mokniuńskiego a zarazem sędziego ziemskiego wołkowyskiego. Dawała posagu po 10,000 złł. i wyprawę wedle zwyczaju «w perłach, dyamentach, rubinach, futrach». Zięciowie wydali hojne zapisy na wszystkich dobrach i funduszach swoich «miłym małżonkom».

Synów posyłała do szkoły pijarskiej w Lubieszowie, gdzie byli umieszczeni w r. 1755 przez ojca, i przebywali do lata 1760 r. Oporządzała ich «równie i przezornie», ale oni różnili się bardzo charakterem. Gdy nowy król, Stanisław August (Poniatowski), obrany w 1764 r., przyrzekał założyć Szkołę Rycerską czyli Korpus Kadetów dla młodzieży szlacheckiej i niezwłocznie w 1765 roku spełnił to przyrzeczenie, Tadeusz zapragnął wstąpić do tej szkoły. Matka wyprawiła go do Warszawy, nie żałując kosztu, bo na tę wyprawę wydała 6,000 złł. Starszy syn, Józef pozostał niby w domu, ale częściej bywał poza domem, jeżdżąc na sejmiki, ubiegając się o wziętość u szlachty swego województwa. Jakoż na sejmiku gromnicznym, 3 lutego 1766 r. został obrany do Trybunału Głównego na deputata czyli sędziego, ale na częstowanie braci szlachty, na datki, na podróż do Nowogródka i mieszkanie tam przez parę miesięcy wydał więcej, niż 6,000 złł. Nie wiadomo od kogo dostał czczy tytuł obożnego, bo żadnego obozu nie wytykał. Pieniędzy zawsze mu brakowało; matka musiała nieraz zapożyczać się na jego potrzeby. Kochała go bardzo, chociaż nie doznawała od niego odpowiedniej wdzięczności. Widać to z jej listu, pisanego 30 kwietnia 1767 r.: «Dziecię moje najmilsze! Nie wiesz o mnie i nic nie piszesz, jak się mam. Byłam bez nadziei życia. Bóg mię dla was zachował, gdybym wam swojem błogosławieństwem na tym świecie błogosławiła. Jestem w Brześciu na kuracyi; nie wiem, co maj pokaże».

Miała ona 34,000 złł. pożyczonych Leparskiemu, sę-

dziemu ziemskiemu, na procent 8 od sta, i parę tysięcy u Grabowskiego; dawniej miała więcej, lecz odbierała raz po raz na potrzeby kochanego Józefka, aż zafrasowała się, że tym sposobem zmarnować się może cały ten kapitał. Więc umyśliła kupić zań ziemię.

O kilka staj od jej dworu mieszkał stary bezdzietny Dawid Kościuszko, podczaszy piński, daleki krewny z piątego pokolenia, ale jej synowie nazywali go zwykle stryjem on zaś zwał ich synowcami swymi. Mieszkał we dworze nie źle zabudowanym; gruntów posiadał włók 19 i 27 morgów 400-prętowych, które uprawiali mu poddani chłopi, mieszkający w 13-tu chatach. Przyzwyczaili się ludzie ten majątek nazywać Dawidowszczyzną. Sprzedać go Dawid był skłonny, ale o cenę targował się — bez 40 tysięcy nie oddawał. Tekla Kościuszkowa umarła przed zakończeniem interesu. Naturalnie trzeba było dopożyczyć 4,000 złł. Akt sprzedaży spisano 20 czerwca 1768; sumę 40,000 złł. «w złocie ważnem oddano i odliczono» 17 lipca, a wówczas właścicielami Dawidowszczyzny stali się bracia Józef i Tadeusz łącznie z Siechnowiczami ojcowskiemi. Stary Dawid wymówił sobie mieszkanie dożywotnie za opłatą 120 złł. rocznie, a żył jeszcze do roku 1775, nie zawadzając nikomu, bo Tadeusz przebywał w Warszawie lub zagranicą, a Józef mógł mieszkać w dawniejszym dworze.

Powinni byli zachować w sercu wdzięczność dla rodziców swoich, którzy pracą, zabiegliwością, rządnością stworzyli sporą fortunę o 33 włókach i 32 chatach czyli rodzinach włościańskich, którzy cnotliwem życiem pozyskali szacunek u ludzi dla siebie i życzliwość dla swej rodziny, którzy starali się dać im jak najlepsze wychowanie.

ROZDZIAŁ 3-ci.

Wychowanie dzieci.

Czytać i pisać uczyły się wszystkie dzieci, tak synowie jak córki, w Mereczowszczyźnie. Kto je uczył? Ojciec, czy matka, czy wuj ksiądz jezuita, o którym doszły nas niewyraźne wspomnienia, czy jaki nauczyciel, guwerner? Nie wiadomo. Córki pisać umiały i po polsku, i po francusku, przynajmniej Anna Estkowa, bo widzieć możemy jej listy, pisane do brata Tadeusza i do jenerała francuskiego Bonapartego: ale wysokich nauk zapewne nie pobierały. Pozostając w domu przy matce, wdrożyły się do zajęć gospodarczych, i do grzeczności szlacheckiej *). Synowie zaś byli wyprawieni do szkoły.

W Brześciu znajdowała się szkoła przy kollegium Jezuitów. Chociaż ojciec miał dworek sąsiadujący z tą szkołą i okazywał całemu zgromadzeniu najżyczliwsze uszanowanie: jednakże synów swoich posłał do szkoły, utrzymywanej przez księży Pijarów w Lubieszowie, zapewne dlatego, że tam uczono więcej i lepiej zwłaszcza w tym czasie, kiedy tych szkół pilnował ksiądz Szymon Konarski, najznakomitszy ze wszystkich nauczycieli w Polsce.

---

*) Pomiędzy szlachtą była we zwyczaju grzeczność w mowie, w tytułowaniu, w ukłonach. Kościuszkowa podpisywała się w liście do syna: „Pozostaję Waszmość Pana Życzliwą Matką". Nawet do swego sługi ekonoma pisała w ten sposób:

„Panie Sikorski. Za dojściem mojej tej karty daj Wasza Imć Panu Rotmistrzowi (Malczewskiemu) dwa szanki owsa brzeskiej miary. Proszę nie przestępować mojej dyspozycyi wszystkiej i pamiętać, a tego pilnować, com przykazała; na respekta niczyje nie zasadzać się. Przypomnij, że mój chleb jesz i ja płacę. Jestem

Wmć (to jest Waszmość) Pana Brata
uniżoną
T. Kościuszkowa
M. W. B."

Lubieszów czyli Nowy Dolsk było to miasteczko położone nad rz. Strumieniem albo Stochodem, na Polesiu, przy gościńcu pocztowym, wiodącym z Pińska na Wołyń do Równego i Łucka. Dziedzicem całych dóbr w tym czasie (od r. 1754) był Jan Czarniecki, kasztelan wizki, i tu mieszkał na zamku z rodziną swoją. Kościół wielki i piękny pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, murowany od 1733, był na ukończeniu. Dziedzic fundował w r. 1756 klasztor Kapucynów, rektor święcił kaplicę i pierwszą mszę w niej odprawił już dnia 4 lutego 1757 r. Była jeszcze cerkiew unicka. Najwięcej wszakże zajęcia i zarobków dawała mieszkańcom szkoła, założona dawno, bo w r. 1693 przez księży Pijarów. Kollegium czyli klasztor ich r. 1730 z muru postawiony, o dwuch piętrach w czworobok, miał długości łokci 90, szerokości 60, gontami kryty. W obszernym dziedzińcu jego ciągnęła się z jednej strony oficyna murowana jednopiętrowa, wjezdną bramą na dwie rozdzielona części, w której mieściły się: konwikt czyli stancya mieszkalna dla uczniów oraz stolarnia, tokarnia, kuźnia, młyn, deptak, łaźnia, browar piwny i t. d. Oficyna ta ma długości 210 ł., szerokości ł. 11. Naprzeciw niej szkoła także murowana, jednopiętrowa o 5-u salach, obok której wznosi się budowa dwupiętrowa ze zbiorami narzędzi do uczenia fizyki, chemii, matematyki i z książnicą, czyli biblioteką szkolną. Obie budowy pokryte dachówką. Przed klasztorem rozpościerał się ogród botaniczny z pięknemi alejami lipowemi, a w nim oranżerye większa i mniejsza, treibhaus, dwie narożne sklepione baszty — wszystko z muru. Nieopodal od klasztoru, nad rz. Stochodem, był ogród owocowy, zwany Wenecyą, cały w kanałach zarybionych, kratami żelaznemi przedzielony od rzeki. Ogród ten, posiadający rzadkie i wyborne różnych drzew owocowych gatunki i krzewy jagodowe, otoczony był wysokim ostrokółem dębowym. Jeden kanał wychodził bezpośrednio na rzekę, od

której oddzielał się bramą kratową; stanowił on przystań, w której były utrzymywane czółna oraz tak zwane tutaj szuhaleje albo obijaniki... W samem miasteczku posiadał klasztor kilka placów, a na nich 6 domów, wynajmowanych zwykle na kwatery uczniów. Uczniowie, zwłaszcza biedniejsi, mieli też wielką łatwość w najęciu kwatery ze stołem u mieszkańców miasteczka za bardzo małą opłatą. Uczniowie, przy zapisaniu się do księgi szkolnej, obowiązani byli składać na ręce prefekta złp. 3 gr. 10 ale biedniejsi — a ci stanowili prawie połowę ogólnej liczby uczniów — uwalniani byli od tej opłaty. Za te pieniądze prefekt kupował drwa do opalania sal szkolnych, świece w zimowej porze do tychże sal dawane; dla ubogich — a dobrze uczących się uczniów — nabywał książki, papier, a często obuwie nawet. Innej opłaty od uczniów nie było. Kilkunastu uczniów niezamożnych miało mieszkanie i pożywienie bezpłatne w bursie z funduszu, darowanego przez książąt Wiśniowieckich; mieściła się ta bursa wygodnie w oficynie klasztornej; miała osobnego dozorcę domowego pod okiem jednego z nauczycieli.

Nie było tu żadnego roztargnienia dla uczniów. Ludność miasteczka składała się z samych żydów i włościan; w pałacu kasztelan Czarnecki żył bardzo skromnie, cicho, spokojnie. W maju tylko zdarzało się większe ożywienie z powodu praktyki mierniczej, na którą z nauczycielem geometryi kilka razy wychodzili za miasto uczniowie klas 4-ej, 5-ej i 6-ej, robili pomiar okolicy i rysowali plany. Odbywała się też majówka, na którą wychodzili wszyscy uczniowie z muzyką klasztorną i chorągwiami, w towarzystwie prefekta i nauczycieli, rano, o godzinie 4 lub 5 ordynkiem, z zapasem żywności, niesionej i wiezionej do jakiegoś lasu lub gaju na cały dzień. Za nimi ciągnął tabor żydów z obwarzankami, piernikami i innemi łakociami. Była to największa a bardzo przyjemna uroczystość studencka.

Bracia Kościuszkowie przybyli tu w połowie 1755 roku. Wpisani zostali do księgi szkolnej z tytułem Wielmożnych panów miecznikowiczów brzeskich*) jako uczniowie klasy najniższej (Infima) czyli wstępnej. Józef otrzymał po roku promocyę do klasy następnej, zwanej Gramatyką, ale Tadeusz był zatrzymany przez rok drugi dlatego zapewne, że nie umiał tyle co było potrzeba, albo może z powodu choroby i odtąd szedł oddzielnie od brata przez wszystkie klasy. Nazywano wówczas klasy nie tak, jak dzisiaj, liczbami 1-a, 2-a, 3-a, lecz naukami najważniejszemi: Gramatyka, Syntaksis, Poetyka, Retoryka. Uczono jednakże w każdej klasie innych jeszcze, prócz głównej nauki, przedmiotów. Tak, w Gramatyce głównym przedmiotem był język łaciński, ale uczniowie mieli zadawane ćwiczenia w pisaniu listów i opowiadań po polsku; nadto profesor wykładał im dzieje Polski, to jest, mówił, co się działo w Polsce za czasów dawniejszych, co czynili Polacy; do rachunków trzeba było uczyć się arytmetyki. Podobnie w innych klasach oprócz kształcenia młodzieży w pięknej wymowie i dobrem pisaniu przez przykłady, wybierane z dzieł znakomitych łacińskich i polskich, opowiadano dzieje sławnych narodów z całego świata czyli Historyę Powszechną, wykładano algebrę, geometryę, fizykę, chemię, nauki przyrodnicze; uczono też języków niemieckiego i francuskiego. Przed wakacyami 1760 r. Józef ukończył Retorykę, a 17-letni Tadeusz odbył jeszcze Poetykę: obadwaj jednakże razem wrócili do domu.

Ze wszystkiego, co słyszał i czytał w szkole pijarskiej, najbardziej podobały się Tadeuszowi czyny Tymoleona

*) Po łacinie: Magnificus Dominus, filius Ensiferi Brestensis. Księga ta może być oglądana w Krakowie w Bibliotece uniwersyteckiej, gdzie przechowuje się pod liczbą rękopisów 1046. Złożył ją tam po skasowaniu klasztoru Pijarów uczony ksiądz Antoni Moszyński, proboszcz lubieszowski w 1874 r.

Greka z czasów starożytnych, wojownika dzielnego i obrońcy wolności obywatelskiej szczerego. Zwalczył on tyranów: najprzód w rodzinnem swem mieście Koryncie brata swego rodzonego Tymofanesa, a potem na wyspie Sycylii Dyonizyusza, władzcę wielkiego miasta Syrakuz, nareszcie Icetasa, który później temże miastem zawładnął. Zamek ufortyfikowany, główna siedziba obu tyranów, został zburzony, a na oczyszczonym placu Tymoleon pobudować kazał gmachy dla ludu na zgromadzenia wyborcze i ustawodawcze. Grecy mieli na tejże wyspie jeszcze kilkanaście miast mniejszych, które z przerażeniem dowiedziały się o przysłaniu ogromnego wojska, 70 tysięcznego z Kartaginy dla podbijania ich. Tymoleon mógł zebrać tylko 5 tysięcy, a jednak wystąpił do boju i tak wielką chmarę nieprzyjaciół przełamał, pobił, rozpędził. Żeby zapobiedz zaburzeniom, wynikającym z niesprawiedliwości i krzywd ludzkich, obmyślał mądre prawa i podawał je ludowi do rozważenia i ustanowienia. Tadeusz Kościuszko to najbardziej cenił, że Tymoleon «mógł zwrócić narodowi odzyskaną wolność, nic z niej nad nią sobie nie biorąc». Zdanie takie powtarzał i w podeszłym wieku, rozmawiając z przyjaciółmi, albo pisząc listy do przyjaciół, zalecając chrzestnemu synowi swemu (Zeltnerowi), aby wstępował w ślady Tymoleona. Widać, że to był dla niego wzór doskonałości, przechowywany w myśli i miłowany sercem przez całe życie. Niewątpliwie chciał sam dorównać temu wzorowi, a nie widział sposobności, siedząc przy matce w Siechnowiczach przez lat pięć.

«Powabiła go chęć i ochota nabycia wiadomości rzeczy, tudzież wydoskonalenia się w różnych sciencyach» to jest naukach: więc jak tylko zasłyszał o fundowaniu Korpusu Kadetów przez króla, natychmiast postarał się o przyjęcie do tego nowego zakładu wojskowego i naukowego. Znajomy nieboszczyka ojca, Józef Sosnowski doszedł w tym

czasie do wysokich urzędów (pisarza polnego w wojsku litewskiem i członka Komisyi Wojskowej Wielkiego Księstwa Litewskiego); użyczył on zapewne swojej protekcyi. Tadeusz został przyjęty do pierwszego kompletu młodzieńców i wyjechał do Warszawy pod koniec 1765 roku. Pod dniem 18 grudnia zapisano go w «Księdze Liście Kadetów, wchodzących do Korpusu», pod numerem 79, przed ostatnim, bo nie przyjmowano więcej nad 80-u.

Numer 2.



Koszary Kadeckie czyli Pałac Kazimierowski..
(podług dawnego obrazu, znajdującego się u A. Kraushara).

Król przeznaczył na pomieszczenie Korpusu pałac z kilku murowanemi oficynami, wybudowany przed stu laty, przez Jana Kazimierza i dlatego zwany Kazimierowskim; dwupiętrowy, ozdobiony wielkim orłem na kopule (obrazek Nr 2). Szerokie wschody prowadziły na pierwsze piętro do sieni, oświetlonej trzema wielkiemi oknami, a następnie do szeregu sal, z których jedna, środkowa, była większą i wyższą od wszystkich, bo wsuwała się w drugie piętro i miała zatem dwa rzędy okien w ścianie tylnej, a przy ścianach bocznych dwie galerye podparte pięknemi kolu-

mnami. Służyła niegdyś do balów królewskich. Posiadała też ganek zewnętrzny, z którego przyjemnie było patrzeć na ogród, spuszczający się ku Wiśle, na nadbrzeżne domy, na dalekie pola i lasy zawiślne *).

Komendantem Korpusu zamianował król swego wuja Adama księcia Czartoryskiego, jenerała Ziem podolskich, ale sam zwał się szefem czyli głową Korpusu i lubił ubierać się w mundur kadecki. Starszyznę zarządzającą stanowili: wice-komendant Fryderyk Moszyński, jenerał Radowski i pułkownik Elsnic. Uczyli oficerowie, metrowie i trzej księża. Kadeci (uczniowie) byli podzieleni na 4 kompanie grenadyerskie, 2 dragońskie i 1 artylerzystów; 20-tu kadetów łączono w jedną brygadę.

Każdy przybywający nowicyusz powinien był w dniu pierwszym prezentować się t. j. przedstawić się komendantowi, wszystkim oficerom, profesorom, metrom i przyszłym kolegom swojej kompanii, przeczytać przepisy obowiązków kadeckich i odpowiedzieć na zapytania: czego się uczył i nauczył? Podług odpowiedzi dyrektor nauk zapisywał go do stosownej klasy 1-ej, 2-ej, 3-ej i t. d. Nazajutrz odbywało się obleczenie w mundur granatowy z wielką ceremonią, ale bez broni i przybysz stawał się «nowicyuszem» przyjętym na próbę.

Po roku dopiero, po skończonych egzaminach rada korpusowa orzekła, którzy nowicyusze są warci być przybranymi w mundury kadeckie kompletne granatowe z ponsowemi rabatami. Obłóczyny miały się odbywać w niedzielę w kaplicy; koledzy przychodzą w patrontaszach,

*) Dziś nie widać tego pałacu z Krakowskiego Przedmieścia, ponieważ zasłania go wybudowana pośród dziedzińca kamienica z napisem rosyjskim: „Cesarski Uniwersytet. Biblioteka". Wewnątrz niema już najpiękniejszej sali, ponieważ zrobiono z niej kilka mniejszych. Uczynił to wszystko Apuchtin z myślą, żeby zatrzeć wspomnienia polskie przeszłych czasów. Kopuła była rozebrana jeszcze w 1824 r. Lud warszawski nazywał całość dawnych zabudowań Koszarami Kadeckiemi.

przy pałaszach i w «długich mundurach» (t. j. nie w kurtkach czerwonych codziennych), a nowicyusz bez broni. Po wysłuchaniu uroczystej mszy na klęczkach przez nowicyusza, ksiądz dyrektor duchowny przełoży mu świętość obowiązków względem Ojczyzny; potem już w sali, lub na placu, brygadyer przed frontem oświadczy prośbę o uzbrojenie, weźmie nowicyusza pod lewe ramię, pomocnik brygadyera pod prawe, a gefreyter rozpocznie szereg zapytań: Czego WaćPan żądasz? Odpowiedź: Byłem tak szczęśliwym, że mnie osądzono godnym noszenia munduru korpusowego; stawam teraz z prośbą, żebym był uzbrojony. Pytanie: Czy masz WPan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i swego honoru? Odpowiedź: Nie inne jest przedsięwzięcie moje. Sprezentują broń, zabębnią werbel, a wtedy najstarszy oficer przypasze nowicyuszowi pałasz i poda karabin z odpowiednią przestrogą. Nowo przyjęty zaś kadet musi mówić: «Przyrzekam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępkami memi ich nie zawstydzę, ani też nowicyuszom, czekającym na ten zaszczyt, który odbieram nie dam zgorszenia przez opuszczenie się w nauce lub zaniedbanie powinności moich». To powiedziawszy weźmie broń na ramię. Brygadyer zapyta jeszcze: «Obiecujesz mi WaćPan, że w pamięci będą u niego przyrzeczenia, któreś tu dał? imieniem Brygady i mojem pytam się o to». Odpowiedź: «Przyrzekam na honor». Potem brygadyer zaprowadzi go na miejsce wyznaczone, nowoprzyjęty kadet stanie w szeregu, front zrobi i prezentować będzie broń. Najstarszy oficer każe wziąć broń na ramię, potem prezentować i każdy brygadyer odprowadzi swoją brygadę. Wieczorem miała być dawana «uciecha kosztem Korpusu».

Taka była przysięga kadecka.

Wszystkich klas było 7 dla tych, co wstępowali mając 9, 10 lub 11 lat wieku. Lekcyj odbywano przed obia-

dem 4, od godziny 8-ej do 12-ej, i po obiedzie 3, od 2 do 5-ej. Uczono łaciny, dziejów Polski, dobrego pisania po polsku i czytania dzieł pisarzy polskich, dziejów powszechnych, języków francuskiego i niemieckiego, arytmetyki, geometryi z miernictwem, budownictwa, wyższej matematyki, fizyki, inżynieryi, fortyfikacyi, prawa i gospodarstwa narodowego, a te nauki przeplatano lekcyami tańca, mustrą wojskową, obozowaniem.

Kościuszko wchodził, kończąc 19-ty rok życia; miał już dużo wiadomości, nabytych w szkole pijarskiej: więc został odrazu przyjęty do klasy 5-tej, czy 6-tej. Uczył się pilnie. Wieczorami, kiedy mu się spać chciało, mył się lub wstawiał nogi do zimnej wody dla orzeźwienia się; zrana chciał wstawać o godzinie 3-ciej, a nie mógł obudzić się: więc prosił stróża, aby przechodząc korytarzem do palenia w piecach, pociągnął za sznurek, tym zaś sznurkiem on opasywał sobie lewą rękę. Przechowało się do dziś dnia kilka książek, które do niego należały, bo na okładkach nadpisywał swoje nazwisko. Przepisał «Pytania z Filozofii obyczajów» z odpowiedziami, zadawanemi do wyuczenia się na pamięć. Pytanie 16-te domaga się wyjaśnienia: co to jest cnota? W odpowiedzi na pytanie 23-cie o męstwie są wymienieni dla przykładu mężni wodzowie polscy: Tarnowski, Chodkiewicz, Czarniecki. Ostatnia 25-ta odpowiedź nakazuje: «siebie samego zwyciężaj — to największe zwycięstwo». Zwyciężał też Kościuszko swoje znużenie i senliwość.

Wszyscy kadeci obowiązani byli uczyć się «*Katechizmu Kadeckiego*» i przepowiadać wszystkie pytania co sobota przed swymi podbrygadyerami, naprzykład: że kadet powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do Religii, powinien kochać Ojczyznę swą i jej dobro nadewszystko. A czy może być kadet bojaźliwym, lub tchórzem? «Na

to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome».

W innej książce, nazwanej «Historyą Nauk Wyzwolonych» przez Karlankasa, Francuza, a przełożonej na język polski, Czartoryski dodał od siebie taką odezwę do «zacnej młodzi Korpusu Kadetów: wy tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę... o poprawę rządów jej, żebyście wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swego. Takimi was chce pielęgnować ten wasz Pan, Ojciec i Dobrodziej» to jest król Stanisław August.

Otóż Kościuszko dowiedział się z takich książek i z opowiadań księcia komendanta oraz niektórych profesorów, że trzeba Polskę wydźwignąć z upadku, poprawić w niej to, co się zepsuło, pozyskać dla niej poważanie u postronnych narodów. Pragnął tego całą duszą i uczył się gorliwie, nie myśląc o własnych swoich interesach. Matka chorowała, trzeba było zbierać pieniądze na kupno Dawidowszczyzny, lecz on nie pojechał do Siechnowicz. Wolał dać bratu Józefowi plenipotencyę (czyli pełnomocnictwo) jak najobszerniejszą, zanadto obszerną, gdyż pozwalał Siechnowicze arendować, zastawić, przedać i pieniądze wzięte chociażby na swój pożytek obrócić; podobnież sumę 34,000 u Leparskiego w złocie będącą pozwalał «jak chcąc szafować, dysponować, dać, darować... jako swoją własność sobie przywłaszczać». Brat przyjeżdżał do Warszawy, bo plenipotencya była zapisana w księgach Grodu warszawskiego d. 25 października 1767 roku. Tadeusz jest w niej nazwany «Chorążym od Kadetów Korpusu Królewskiego Rzeczypospolitej».

Taką rangę otrzymał już 20 grudnia 1766 roku za patentem królewskim, a 5 maja 1768 był pod-brygadyerem i, będąc zaliczonym do oficerów, doszedł wkrótce do wyższej płacy, po 200 zł. na miesiąc, z rangą kapitana.

Widocznie zwierzchność uznawała go za odznaczającego się w naukach, bo znajdujemy przy jego nazwisku na liście oficerów zapisane noty, że umie języki niemiecki i francuski, architekturę wojenną i geometryę; w roku 1769 zaleciła go królowi jako godnego wysłania za granicę na wydoskonalenie się w naukach wojskowych. Król go znał, nieraz wołał do zapytań, lub do czytania: więc chętnie przeznaczył 100 dukatów rocznie na podróż jego zagraniczną i taką samą sumę dla kolegi jego Orłowskiego. Z końcem tedy 1769 czy na początku roku 1770 Tadeusz wyjechał z kraju do Francyi.

Bawił długo, przeszło 4 lata — dłużej niż potrzeba było dla nauki. Prawda, że wydoskonalił się w sztuce inżynierskiej, w artyleryi, fortyfikacyi, rysunku: ale na to wystarczyłoby mu lat parę. Jeżeli nie wracał, to z tej przyczyny, że wówczas król pruski Fryderyk II zmawiał się z imperatorową Katarzyną i z synem Maryi Teresy Józefem cesarzem o zabranie Polakom województw pogranicznych; że następnie wojska trzech sąsiednich mocarstw rozkwaterowały się w Polsce; że trzej posłowie zasiedli w Warszawie, żeby zmuszać sejm do odstąpienia tych ziem niby dobrowolnie; że nareszcie wystawiono słupy graniczne nowe tak, że Polsce ubyło od ściany pruskiej 660, od austryackiej 1509 i od rosyjskiej 1693 razem przeto 3862 mil kwadratowych, a pozostało 9438 mil takichże kwadratowych. Ani król, ani sejm nie okazali męstwa w obronie swojej Ojczyzny; cudzoziemcy mówili z pogardą o Polakach: więc Kościuszko bolał i wstydził się za swych rodaków. Wybrał się z powrotem dopiero w 1774 roku, kiedy przeminęły największe gwałty i sejm zajmował się wytwarzaniem nowego rządu dla okrojonej pierwszym rozbiorem Polski. Musiał też wracać dla braku pieniędzy, gdy nie otrzymał pensyi królewskiej wcale w 1773 roku i wyczerpywał do ostatka własny fundusz 7,000 złł. wzię-

ty od brata przed wyjazdem. Przybył do Siechnowicz i zaraz, 24 czerwca 1774, przyjął «do rąk własnych» od Józefa 340 złł.

ROZDZIAŁ 4-ty.

Zawikłania majątkowe i miłość nieszczęśliwa.

Przejeżdżając przez Warszawę, przedstawił się zapewne królowi, jako wychowaniec jego, ale nie otrzymał służby ani w Korpusie Kadetów, ani w wojsku. Zachowywał rangę kapitana, ale jako czczy tytuł. Wówczas żeby dostać odpowiednią tej randze komendę w jakimkolwiek pułku, trzeba było wyszukać jakiegoś oficera, wychodzącego ze służby i zapłacić mu za ustępstwo około 18,000 złł, bo wszystkie miejsca oficerskie były kupowane i odprzedawane za sumę, wyrównywającą czteroletniej płacy skarbowej. Takiej sumy Kościuszko nie posiadał: więc komendy szukać nie próbował. I na cóż mu teraz przydać się mogła nabyta pilną pracą wysoka nauka wojskowa? Jakim sposobem miał wykonywać przysięgę kadecką?

Trzeba było osiąść na wsi i dorobić się pieniędzy na gospodarce. Dotychczas dziedzictwo dwuch braci nie było podzielone. Tadeusz, jako młodszy, zgadzał się przyjąć Dawidowszczyznę, ale należała mu się dopłata z części większej Siechnowicz. Aliści brat Józef wykręcał się od wyrównania należności za połowę dziedzictwa i gdy na wezwanie sądowe musiał złożyć rachunek ze swych rządów od dnia śmierci matki, to wypisał tyle różnych kosztów i procentów, że Tadeusz winien byłby zapłacić 39,132 złł. 9 groszy to jest całą prawie cenę Dawidowszczyzny. Taki rachunek czyli regestr został podany do sądu grodzkiego w Brześciu.

Józef nie miał czem płacić, ponieważ był zrujnowany. Za małe były dla niego Siechnowicze, więc puścił je w dzierżawę jakiemuś Koiszewskiemu, a sam wydzierżawił duże dobra biskupie Tryszyn ze Szpanowiczami i Guzną w okolicy Brześcia. Doznał tu różnych przeciwności. Poniósł duże straty przez zamieszanie wojenne, kiedy w Tryszynie kwaterowali Kozacy i Baszkirowie. Uwolnił się od nich ledwo za protekcyą Sosnowskiego, ale niedługo potem został sam wyrzucony z Tryszyna przez służbę metropolity unickiego, który z biskupem był w jakiemś nieporozumieniu. Józef wytaczał procesy, ale coraz bardziej rujnował się i tyle narobił długów, że dostać nowej pożyczki już nie mógł. Żebyż przynajmniej był szczerym! Nie śmiałby podawać naciąganych, fałszywych rachunków.

Tak więc Tadeusz nie znalazł w Siechnowiczach ani gotowego grosza, ani własnego dachu, ani braterskiego serca. Szukał przytułku aż pod Lublinem w Sławinku u Jana Nepomucena Kościuszki, jednego z dawnych opiekunów swej małoletności; uprosił go też do polubownego rozsądzenia wszelkich pretensyj brata, założywszy przeciwko rachunkowi manifest zaprzeczający w grodzie brzeskim d. 24 czerwca 1775 r. W tych stronach mieszkały też siostry przy mężach swoich: Estko dzierżawił od Sapiehów Dorholiskę w parafii Wisznickiej, a Żółkowski od Radziwiłła Kuzawkę nad Bugiem, należącą do dóbr Sławatyckich. Obie, a szczególniej Anna, okazywały mu dobre serce. Zachowało się kilka jej listów. Taki naprzykład: «Kochany Braciszku. Za przysłane berlacze dziękuje kochanemu Braciszkowi Dobro(dziejowi). Czy nie można tej łaski mieć Kochanego Braciszka, ażeby tak będąc blisko, odwiedzić nas? Całując Kochanego Braciszka pisze się najniższą sługą B. Estkowa. Mąż mój jak najniżej kłania. Kartkę, którą miałam od siostrzyczki, a WaćPan ją wziąłeś, proszę mi ją przysłać».

Estko poratował go pożyczką znaczną 150 dukatów. czyli 2,700 złł. d. 13 stycznia, 1775 roku.

W tych trzech domach znajdował Tadeusz ukojenie zgryzot swoich: więc chętnie je nawiedzał. W przejazdach ze Sławinka do Dołholiski, prawie na połowie drogi wypadło mu zajechać do Sosnowicy.

Sosnowicę odziedziczył po swoim dalekim krewnym Józef Sosnowski, Brześcianin, dwukrotnie już wspominany pisarz polny wojska litewskiego, od roku zaś 1771 zasiadający w senacie jako wojewoda smoleński tytularny (to jest mający tylko krzesło po dawnych wojewodach, bo województwo to od stu lat z górą było zabrane przez cara moskiewskiego). Tadeusz zawdzięczał mu swoje przyjęcie do korpusu Kadetów i życzliwość okazywaną rodzicom a jako oficer był nawet obowiązany przedstawić się wojskowemu dostojnikowi. Więc przyjechał do Sosnowicy, był grzecznie przyjęty, przedstawiony pani wojewodzinie i upoważniony do częstych odwiedzin. Poznał dwie wojewodzianki dorodne; w jednej z nich Ludwice zakochał się i ona go pokochała.

Jest wiele opowiadań o tej miłości niby od naocznych świadków, ale w istocie plotkarskich i tak niedorzecznych, że ich powtarzać nie warto. Z dowodów pisemnych i pewnych wyrozumieć możemy tyle tylko, że gruchanie kochanków trwać mogło około 5-ciu miesięcy, od maja do października 1775 roku.

Ze wspomnień późniejszych, z listu samej Ludwiki, pisanego d. 21 maja 1789 w tejże Sosnowicy, dowiadujemy się mianowicie, że dzień ten był rocznicą pamiętną, albo pierwszego poznania się, albo pierwszego wyznania miłości, a miejscem—jakaś altana (le Berceau), która ich ukrywała przed okiem matki, pani Sosnowskiej; że było dużo innych miejsc, budzących przyjemne i przykre wspomnienia, ale przyjemnych więcej daleko; że on rozwinął w niej pierwsze

uczucia tkliwe i że jako «filozof» umiał wybornie dzień cały zapełnić. Z tego listu wynurzają się osoby, mniej lub więcej czynne w tej sprawie: siostra Ludwiki rodzona i dwie kuzynki: Tekla Sosnowska, bardzo dobra i ładna jeszcze po 14 latach, tudzież «starościanka», niewymieniona z nazwiska, może stara panna rezydentka Karolina Zenowiczówna, krewna wojewodziny. Wszystkie trzy były przychylne Kościuszce.

Nic wszakże nie pomogła zakochanej parze ta przychylność. Sosnowski człowiek obrotny i sprytny, ale chciwy i bynajmniej nie poczciwy *) dobijał targu ze Stanisławem Lubomirskim, wojewodą kijowskim, nawpół obłąkanym utracyuszem, o wygraną od niego w karty Swinogrodczyznę. Stanęła pomiędzy nimi ugoda, że Sosnowski wyda swą córkę, Ludwikę właśnie, za jego syna, Józefa księcia Lubomirskiego, wyposażonego dużem starostwem Romanowskiem na Ukrainie. Czegoż warte były w porównaniu z fortuną magnacką wszystkie zalety szlachcica bez dachu własnego, kapitana bez żołdu? Zhardział też Sosnowski zapewne, gdy w tym czasie 13 września otrzymał z rąk króla patent na hetmana polnego litewskiego. Więc jak tylko dowiedział się o romansie, zaraz wyprawił swoją żonę z córkami do Ratna na Polesie. Kościuszko, przyjechawszy, jak zwykle, i nie zastawszy pań w domu, mógł się domyśleć, że dostaje arbuza. Czy usłyszał od samego Sosnowskiego nie-

*) Za młodu, w 1734 r. wojował z Rosyanami, którzy pomagali Augustowi III w walce ze Stanisławem Leszczyńskim, pobił jeden oddział, zostający pod komendą jakiegoś kniazia, i pieniądze jego zabrał w zdobyczy, a w 1763 brał pieniądze od posła rosyjskiego, raz 500, drugi raz 1,000 dukatów, od roku zaś 1769 stał się zaufanym służalcem Repnina, zobowiązawszy się piśmiennem przyrzeczeniem, że we wszystkiem według jego żądania na przyszłym sejmie postępować będzie. Bez rosyjskiej protekcyi nie dostałby tytułu wojewody smoleńskiego (1771). W tym okropnym czasie, kiedy posłowie trzech mocarstw zabierali Polsce tyle ziemi i ludu, Sosnowski zasługiwał się nowemu posłowi rosyjskiemu Sztakelbergowi i dlatego właśnie mógł otrzymać od niego rozkaz do komend wojskowych rosyjskich, aby nie wybierały obroków z Tryszyna, Szpanowicz i Guzny, a nawet, aby nie stawały tam na kwaterach (1 grudnia 1772 r.).

grzeczną odprawę? Nie przypuszczam, chociaż plotkarze powtarzali grubijańskie słowa: «Synogarlice nie dla wróbli, a córki mągnackie nie dla drobnych szlachetków».

W każdym razie cios był bolesny, tem boleśniejszy, że godził w znękane tylu cierpieniami serce. Z ojcowizny wyrugowany został przez nierządnego brata. Na koszta sądowe i na wydatki osobiste musiał pożyczać u Estków 150, u Zuzanny Kościuszkówny 120, u drugiego szwagra Żółkowskiego, 200 dukatów, lecz temu zmuszony był wystawić zapis «inekwitacyjny» t. j. upoważniający do «zajechania Siechnowicz», do objęcia ich w natychmiastowe posiadanie w razie uchybienia terminu. Pragnął służyć ojczyźnie nabytą wiedzą—i oto nie mógł żadnej służby dostać. Nasłuchał się okropnych opowiadań o sejmie, zakończonym po dwuletniem przewodzeniu przedajnego niegodziwca Ponińskiego w kwietniu tegoż 1775 roku. Naczytał się zapewne gęsto krążących satyr, z których jedna p. t. «Sen na jawie» dosadnie wytykała winy dostojników narodu szlacheckiego. Widział po wsiach rozłożone wojska rosyjskie i niemieckie. Dowiedzieć się musiał, że nad królem i Rzecząpospolitą polską panuje poseł rosyjski Sztakelberg.

Ogarnęła go tak straszna rozpacz, że «nagle» postanowił opuścić Ojczyznę, w której czuł się bezsilnym, sponiewieranym i na nędzę skazanym.

«Nagły» wyjazd nie był jednakże tak pośpiesznym, iżby wyglądał na ucieczkę. W Sławinku Tadeusz porządkował swoje interesa majątkowe, dyktując d. 9 i 10 października dwa akty w obecności «pieczętarzy» czyli świadków podpisujących: Jana Nepomucena i Faustyna Kościuszków. Treść wskazuje, że musiał też być obecnym szwagier, Piotr Estko, zapewne ze swą żoną, gdyż wymieniani są oboje. Pierwszy akt jest plenipotencyą dla Estki do przeprowadzenia obrachunku z bratem i działu «wieczystego» dóbr

Siechnowicze z pomiarem geometrycznym, drugi wylicza zaciągnięte świeżo długi u Karola Żółkowskiego 200, u Faustyna Kościuszki 60, u samego Estki 230, razem 490 dukatów, liczonych po 18 złp. (a zatem 8,820 złp.) Małżonkom Estkom, którzy ciężar tej całej sumy na siebie przyjęli, wypuszczał Tadeusz połowę dóbr Siechnowicze w zastawną dwuletnią posesyę, przyczem oświadczył, że z tych dóbr na swoją część obrał «nabytą od W-go Dawida Kościuszki» t. j. Dawidowszczyznę.

Niebawem zapewne wyjechał do Kuzawki już to dla pożegnania się z Żółkowskimi, już dla ruszenia ztamtąd wodą w daleką żeglugę, bo wieś ta leżała nad rzeką Bugiem. Szwagier mógł wyprawić go łodzią lub na galarze ze swymi flisakami darmo do Wisły, może nawet do samego Gdańska, a z Gdańska podróż łatwa była okrętem.

ROZDZIAŁ 5-ty.

Służba w Ameryce.

(1776 — 1783).

Płynął Kościuszko długo, zapłynął daleko—aż do Ameryki. Po co?

Oto, dowiedział się z gazet, że tam zaczyna się wojna czyli raczej powstanie 13-tu osad przeciwko królowi i parlamentowi czyli sejmowi angielskiemu skutkiem 10-letniego sporu o *prawo* nakładania podatków i pobierania ceł od towarów przywożonych. Wysłańcy tych osad, zebrani na *Kongres* związkowy Ameryki Północnej w mieście Filadelfii w jesieni 1774 roku wydali piękne i wzruszające odezwy do króla i do narodu angielskiego przy wyliczeniu Praw swoich, oskarżając ministrów o niesprawiedliwą tyranię; ale

gdy się polała krew w starciu ochotników z wojskiem angielskiem w pobliżu miasta Bostonu (pod Lexington 19-go kwietnia 1775 r.), tenże Kongres postanowił utworzyć wojsko Stanów Zjednoczonych i wodzem naczelnym obrał jednomyślnie Jerzego Waszyngtona d. 15 czerwca 1775 r. Wszystko to musiał wiedzieć Kościuszko przed wyjazdem ze Sławinka; potem w podróży dowiadywał się o groźnych uchwałach parlamentu czyli sejmu angielskiego, nakazujących zaciąg 28,000 ludzi na flotę i 55,000 do armii lądowej dla poskromienia buntowników *).

Anglicy zawsze mało mieli własnego wojska; woleli wynajmować cudzoziemskich żołnierzy, opłacając ich hojnie. Kilku książąt niemieckich wynajmowało, a właściwie zaprzedawało rządowi angielskiemu swoich poddanych, żołnierzy i oficerów, całymi batalionami, na ogół 29,875 głów, Kościuszko, gdyby szukał żołdu dobrego, udałby się do werbowników angielskich. Tego przecież nie uczynił, lecz o własnym koszcie, a właściwie za pożyczone od Estki, Żółkowskiego i Faustyna Kościuszki pieniądze popłynął przez Ocean Atlantycki, wylądował na brzegu amerykańskim w Filadelfii i podał do Kongresu prośbę, aby go przyjęto do wojska Stanów Zjednoczonych. Prośba ta by-

---

*) Spór wynikł z tego powodu, że minister angielski Grenville w 1764 za zgodą sejmu czyli parlamentu chciał wprowadzić w Ameryce podatek stemplowego papieru, Amerykanie zaś odpowiedzieli, że podatków żadnych nie przyjmą, ponieważ nie wysyłają do sejmu posłów swoich. Inny minister (North) wyrzekł się już dochodu ze stempla, tylko dla utrzymania powagi rządu kazał pobierać cło od herbaty, przywożonej z Indyj, tak małe, że w ciągu roku całego przyniosłoby tylko 12,000 dla skarbu angielskiego, a nic nie obciążyłoby Amerykanów, ponieważ cena herbaty była odpowiednio zniżona. Więc nie chodziło tu o pieniądze. Rozumiał to Waszyngton, kiedy napisał wyraźnie do jednego ze swych przyjaciół takie tłomaczenie: „O co spieramy się? Czy nie chcemy płacić 3 groszy od funta herbaty, ponieważ podatek ten jest za ciężki? Nie, spieraliśmy się zawsze tylko o prawo... Sądzę, że parlament angielski nie ma prawa wsuwać ręki do kieszeni mojej tak samo, jak ja nie mam prawa wsuwać ręki do kieszeni pańskiej... Teraz trzeba albo utrzymać prawa nasze, albo poddać się wszelkim ciężarom, jakimi nas zechcą obarczyć, aż przerobią nas przez przyzwyczajenie na niewolników posłusznych i pogardzanych“.

ła czytana 31 sierpnia 1776 r. i przekazana Wydziałowi Wojny do rozpoznania dokładnego. Wydział kazał mu zrobić plan fortyfikacyi przed miastem w porcie rzecznym. a przekonawszy się o dobrej jego umiejętności, dał chwalebne zaświadczenie. Wówczas Tadeusz Kościuszko otrzymał patent na «*Inżyniera* w randze *pułkownika* w Armii Stanów Zjednoczonych, zaciągnionej *ku obronie Wolności* amerykańskiej i odpieraniu wszelkiej wrogiej napaści na tę Wolność». Podpisali z polecenia Kongresu: prezes tegoż Jan Hankok i sekretarz Tomson d. 18 października 1776 roku.

Pokazuje się, że Kościuszko dążył na pole walki w obcym dalekim kraju nie dla pieniędzy, ani dla poprawienia losu, ale z innej jakiejś pobudki. Jeżeli oddawał się na służbę stronie słabszej przeciwko potężnej i bogatej Anglii, to znaczy, że go serce ciągnęło ku Amerykanom, że go coś zachwycało w ich sprawie.

Te Stany Zjednoczone czyli osady amerykańsko-angielskie były podobne do polskich województw, bo rządziły się i sejmikowały tak samo prawie jak szlachta Korony i Litwy od czasów Unii Lubelskiej, chociaż nie po szlachecku. Nie było tam wielkich panów, którzyby żyli w zbytkach bez pracy. Cały lud pracował: w miastach nadbrzeżnych, zarabiając kupiectwem, żeglarstwem, rzemieślniczemi wyrobami, opodal zaś od brzegów Oceanu gospodarką rolną wśród puszcz ogromnych, wyrabiając i karczując je dla wyrobienia roli, a nieraz walcząc z dzikimi czerwonoskórymi Indyanami. Sędziowie i urzędnicy byli obierani; chociaż byli bardzo szanowani, nie wstydzili się jednakże orać, kosić, młócić razem z najętymi parobkami. W osadach południowych, poczynając od Marylandu i Wirginii, pod gorętszem słońcem zasiewano pola tytoniem, ryżem albo bawełną. Na takich plantacyach trudno było o najemnika z powodu nieznośnego upału: więc handlarze sprowadzali

z Afryki czarnych murzynów i sprzedawali ich jak bydło. W owym czasie w 1775 roku liczono 500.000 czarnych niewolników, zakupionych i napędzanych batem do roboty na wszystkich plantacyach. Miał ich i Waszyngton 300 mężczyzn, kobiet i dzieci, w majątku swoim Mount Vernon, odziedziczonym po ojcu i powiększonym z posagu bogatej żony; pochodził ze starodawnego rodu angielskiego i znał imiona swych przodków od lat pięciuset: mógłby więc porównywać się ze szlachcicem polskim, panującym nad poddanymi chłopami. Ale każdy dzień jego był pracowity zarówno, jeśli przebywał w domu czy poza domem. Oprócz gospodarki trudnił się miernictwem i spędzał tygodnie całe w puszczach bezdrożnych, wymierzając grunty dla angielskiego pana, lorda Fairfaks; podczas wojny angielsko-francuskiej prowadził 200 milicyantów z Wirginii, budował forteczki nad rzeką Ohio, żeby z poza tej rzeki nie przepuszczać nieprzyjaciela, dobrze się sprawił w bitwie jenerałów (1755), a do domu wrócił dopiero po trzech latach, zaszczycony tytułem pułkownika i publicznem podziękowaniem prezesa na sejmiku wirginijskim. Podobnie wszyscy pracowali, jak umieli; najzamożniejsze nawet panie i panny nie rozumiały, jak można żyć bez pracy. Więc wszyscy biali poczytywali się za równych i wolnych obywateli, wszyscy byli pochopni do przędsiębierstw i do dzielnej walki z wszelkiemi przeciwnościami. Chociaż cała ludność biała składała się zaledwo z 2 milionów osób mężczyzn i kobiet, starców i dzieci, nie ulękła się przecież walki z Anglią w obronie praw swoich i wolności. Czemużto Polska obronić się nie umiała przy większej liczbie swojego ludu? Czy Ameryka potrafi lepiej walczyć i jakie wynajdzie sposoby walczenia? W porównaniu ze staroświeckiemi urządzeniami i obyczajami Europy była ona Światem Nowym: Kościuszko pragnął poznać, odkryć ten świat. Jak niegdyś Kolumb płynął przez morza nieznane, żeby

odkryć jej ziemię, tak on, pierwszy z Polaków, przybył, żeby odkryć tajemnicę życia jej mieszkańców, którzy wyszli wprawdzie niegdyś z Europy, lecz urządzali społeczeństwa swoje wedle nowych pojęć i zasad. Jakoż na każdym kroku znajdował tu coś do podziwiania i umiłowania.

Gdy wychodził z okrętu na brzeg w porcie Filadelfii, zaszły już trzy wypadki wielkiego znaczenia:

1) Waszyngton ze świeżo uformowanem wojskiem powstańczem potrafił wyprzeć Anglików z miasta Bostonu; 7,000 ich wojska lądowego, 4,000 marynarzy i 150 rodzin amerykańskich, dochowujących wierności królowi angielskiemu, odpłynęło do innego miasta (Halifaksu) d. 17 marca 1776 r., a dla upamiętnienia tej chwili szczęśliwej wybity został pierwszy medal zwycięstwa. Aleź w razie niepowodzenia taki wódz «buntowników» byłby skazany na śmierć przez każdy sąd angielski. Narażając głowę swoją, Waszyngton opuszczał wielkie gospodarstwo swoje, dom i żonę na cały czas wojny, która przeciągnęła się na 7 lat z górą, i zrzekł się przyznanej mu przez Kongres pensyi, po 500 dollarów miesięcznie, zapowiadając, że poda tylko rachunek wydatków, jakich wymagać będzie utrzymanie przybocznych jego oficerów. Prawda, że dobra jego i kapitały warte były z 5 milionów złotych polskich; ale panowie polscy podczas rozbioru takich ofiar, ani trudów nie ponosili; Poniński, Sosnowski, Poniatowscy brali nawet pieniądze od wrogów kraju swojego.

2) Sejmik Wirginijski uchwalił między 27 maja a 22 czerwca «Deklaracyę Praw Wirginii» z uznaniem wszelkiej wolności dla ludzi nawet pod względem wiary i nabożeństwa. «Religia może być przepisaną tylko przez rozum i przekonanie, nigdy zaś przez gwałt i przemoc, a zatem wszyscy ludzie mają równe prawo do wyznawania jej wedle wskazówek własnego sumienia; jest przeto wzajemnym obowiązkiem wszystkich, aby świadczyli jedni dru-

gim chrześciańską wyrozumiałość, miłość i miłosierdzie». Dotychczas mieszkańcy Wirginii, po większej części ewangelicy wyznania anglikańskiego, zabraniali katolikom być nauczycielami w szkołach, nosić strzelby, kupować konie, stawać w sądach na świadków; sekciarzom, nazywającym się kwakrami, baptystami, albo metodystami, nie wolno było urządzać swoich nabożeństw pod karą więzienia i grzywien. Za nieuszanowanie, okazane osobie duchownej groziła kara chłosty publicznej z przepraszaniem przez trzy niedziele w kościele; w razie oporu—chłosta podwójna, a za trzecim razem chłosta codzienna aż do wymuszenia przeprosin. Wszystko to zniosła owa «Deklaracya» i odtąd w Ameryce wolno jest każdemu być anglikaninem, czy katolikiem, czy kwakrem, czy jakimkolwiek sekciarzem, byle nie popełniać przestępstwa przeciwko prawom społecznym. W Europie zaś wówczas trwały prześladowania różnowierców i w Polsce przed rozbiorem katolicy odmawiali praw dyssydentom, a nawet porwali się o to do wojny, zwanej Konfederacyą Barską.

3) Dnia 4 lipca 1776 r. Kongres postanowił ogłosić przed całym światem niepodległość Stanów Zjednoczonych. Ważny ten akt pisali mądrzy ludzie: Tomasz Jefferson (wymawiać to nazwisko trzeba Dżefferson), Benjamin Franklin, wynalazca piorunochronów i Jan Adams, a podpisali wszyscy członkowie, oprócz jednego, Dikinsona, który się nie zgadzał na kilka wyrazów. Na tego jednego uparciucha nie zważano i zapisano «jednomyślne» postanowienie, chociaż brakowało 56-go podpisu. Ogłoszono zaraz ten akt ludowi z ambon po kościołach i wszystkim brygadom wojska, ustawionym w szyku na placach obozowych, a znajdowały się w nim takie wyrazy: «Uważamy za niezbite i oczywiste następne prawdy: że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie; że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w rzędzie których na pierwszem miej-

scu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia; że, w celu zapewnienia sobie tych praw, ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych; że dzieje teraźniejszego panowania w W. Brytanii są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągnienia nad temi osadami nieograniczonej tyranii». Następowało w 28 punktach wyliczenie tych niesprawiedliwości a potem zakończenie: «Musimy zatem uledz konieczności, która nakazuje nam oderwać się od nich i uważać ich (Brytańczyków) odtąd, jako i resztę rodzaju ludzkiego: za wrogów w wojnie, za przyjaciół w pokoju. Wskutek tego wszystkiego, my przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na Ogólny Kongres, biorąc na świadka Najwyższego Sędziego, któremu znana jest prawość naszych zamiarów, ogłaszamy uroczyście w imieniu zbożnego ludu tych osad, iż te Zjednoczone Osady są i mają prawo być państwami wolnemi i niepodległemi; że wyzwolone są z pod posłuszeństwa wszelkiego królowi W. Brytanii; że jako państwa wolne i niepodległe mają one pełne prawo prowadzić wojnę, zawierać pokój i przymierza, ustalać handel, tudzież przedsiębrać to wszystko, co leży w granicach możności państw niezależnych. Pełni zaś ufności w opiekę Opatrzności Boskiej, zobowiązujemy się do poparcia niniejszego oświadczenia *życiem naszem, mieniem i honorem.*

Każdy wyraz tego wiekopomnego aktu był dla Kościuszki zupełnie zrozumiałym; chociaż w obcem angielskiem brzmieniu, dźwięczał w duszy jego jak rodzinna mowa. Wszak Rzeczpospolita polsko-litewska składała się z kilku dawniejszych państw i z kilku narodów, różnymi mówiących językami; złączyli je królowie z rodu Jagiełłowego po to, aby mogły używać «wolności, swobód królestwa Polskiego tak jak wszyscy inni obywatele Korony Polskiej... i z tego mieli się weselić na wieczne czasy oni

i potomkowie ich»; wszak był czas (przed stu kilkudziesięciu laty), że w sprawach nabożeństwa Polacy przyznawali różnowiercom takie samo prawo, jak teraz Wirginijczycy.

I znów musiał Kościuszko zamyślać się nad pytaniem: czemuż ta Rzeczpospolita polsko-litewska stała się później tak nieszczęśliwą i niemądrą?

Otóż i mógł zauważyć, że Kongres amerykański nie zważał na zdanie przeciwne jednego ze swych członków, Dikinsona, a w Polsce sejmy rozchodziły się i niszczyły własne swoje uchwały jak tylko jeden poseł krzyknął: «Nie pozwalam!» (albo po łacinie: «Veto!»). Ten jeden bywał człowiekiem przekupionym, albo niedorzecznym, narwanym, obłąkanym: ale dlaczegoż wszyscy inni ulegali jego woli? Dlaczego cała szlachta uznawała takie pojęcie wolności i to swojej tylko, wyłącznej, odmawianej innym współziomkom?

Wzruszyło go niezawodnie ostateczne postanowienie obrony niepodległości «życiem, mieniem i honorem». Czemuż takiego ślubu nie wyrzekł sejm polski, kiedy obcy najezdnicy rozkazywali w całym kraju i zabierali sobie tyle ziemi, ile sami zechcieli?

Więc Kościuszko serdecznie przywiązał się do Amerykanów i służył im gorliwie dla własnej nauki.

Wydział Wojny polecił Kościuszce spólnie z Francuzem inżynierem Romondem wykonać roboty fortyfikacyjne podług sporządzonego przez nich planu. Pensye wyznaczono im po 60 dolarów na miesiąc i dano zaliczkę za dwa miesiące z góry (5 grudnia 1766). Zaczęło się zaraz wbijanie ostrych palisad w korycie rzeki Delaware o 3 mile poniżej Filadelfii na zakręcie około miejscowości, zwanej Billynge (dziś miasteczka Billingsport), i sypanie szańców na brzegu z rowami, parapetami, kazamatami, baterya-

mi. Ślady tych fortyfikacyi są widoczne jeszcze dzisiaj. Komendantem Filadelfii był jenerał Putnam; za urlopem z powodu choroby bawił drugi jenerał, Horacyusz Gates (wymawiaj: Gejts). Kościuszko poznał się z nimi i zyskał dobrą u nich opinię. Zasłyszał o nim i Waszyngton, lecz niedokładnie; nie znał jeszcze ani nazwiska, ani narodowości jego. Wówczas zmuszony był cofnąć się przed Anglikami z Nowego Yorku za rzekę Delaware i obozować w lesie z garstką «obdartusów», zachęcając ich do znoszenia zimna i wszelakiego niedostatku. Kongres, widząc jego słabe siły i niedostateczną jeszcze obronność Filadelfii, wyniósł się 12 grudnia do Baltimory; ale powrócił w styczniu, gdy Waszyngton odniósł dwa nadzwyczajne zwycięztwa: pod miastem Trenton (25 grudnia 1776) i pod Princeton (3 stycznia 1777).

Kościuszko, zajęty przy robotach fortyfikacyjnych, mógł ze słyszenia tylko wiedzieć o tych walkach i o niezmiernej trudności przeprowadzania pięknych myśli w czyn, w twardą rzeczywistość. Kongres pozwolił Waszyngtonowi zaciągnąć 104 bataliony piechoty, 3,000 lekkiej jazdy, 3 półki artyleryi i korpus inżynierów, werbować na 3-letnie kapitulacye, ofiarując każdemu żołnierzowi po 20 dolarów na rękę i po 100 akrów gruntu po ukończeniu wojny; uchwałą z d. 27 grudnia 1776 nadał nawet władzę nieograniczoną wojskową wodzowi na 6 miesięcy: ale pieniędzy nie dał, bo nie miał prawa nakładania podatków. Wypuszczał tylko «bilety kontynentalne na okaziciela», czyli pieniądze papierowe, ale kupcy i dostawcy żywności lub odzieży przyjmowali je niechętnie i w nizkiej cenie. Z tego powodu Waszyngton nie zdołał uformować wielkiej armii. Latem 1777 r. miał zaledwo 11,000 żołnierza i przegrał dwie bitwy.

Tymczasem Anglicy uplanowali drugi najazd, z Kanady, żeby go odciąć od Stanów Północnych, opanowując rzekę

Hudson na całej długości. Dowiedziawszy się o tem Kongres zalecił utworzenie «armii północnej» z tamecznych milicyi i powierzył dowództwo d. 25 marca 1777 r. Horacyuszowi Gates. Trzeba było najprzód zabezpieczyć dwa jeziora, przez które rzeka przepływała. Amerykanie utrzymywali tam łodzie i posiadali fortecę Ticonderoga (wymawiaj: Tajkonderoga), uzbrojoną 200 armatami. Udając się tam, Gates zabrał Kościuszkę i użył go do zbadania stanu tej fortecy, a ponieważ panuje nad nią góra, zwana Głową Cukru, więc zażądał od niego zdania, czy na tę górę możliwem jest wprowadzenie dział wielkiego wagomiaru. Kościuszko złożył raport z wnioskami, że jest możliwem urządzenie drogi i splantowanie szczytu i że baterya na splantowanym szczycie zabezpieczy forty, most łączący je i przystań dla statków.

Innego zdania był generał Schuyler, zamieszkały niedaleko w Albany, bogaty właściciel tartaków — i postawił na swojem. Po odjeździe Gates'a skierował całą siłę roboczą 120 ludzi na umocnienie nizkich okolic Ticonderogi podług planu inżeniera półk. Baldwina. Zesłany na oględziny adjutant Gatesa Wilkenson zganił te roboty i zażądał przysłania Kościuszki «na miłość Boga jak można najprędzej».

Ale straconego czasu niepodobna już było powetować. W czerwcu rozpoczęli swoją robotę Anglicy z dwu krańców Krainy Wyżyn od południa i od północy. Z Nowego Yorku ruszył w górę rzeki Hudson generał Klinton, lecz zatrzymała pochód jego forteczka Montgomery, którą musiał oblegać. Z Kanady wkroczył generał Burgoyne na czele 7,000 wyborowego żołnierza i 400 Indyan czerwonoskórych. Urządził on rychło wjazd na Cukrową Głowę od północnego jej stoku, zatoczył armaty na szczycie i zmusił tem komendanta Ticonderogi (5 lipca) do ratowania się ucieczką aż ku ujściu rzeki Mohawk do Hudsonu,

na wyspę Van Szaik. Tu dopiero mógł służyć Amerykanom Kościuszko obwarowaniem ich obozu (ukończonem 22 lipca). Zaznał z nimi biedy, kiedy sypiał z Wilkensonem pod jego kołdrą, nie mając własnej.

Wielkie oburzenie powstało na komendanta utraconej Ticonderogi i na gen. Schuyler'a. Kongres kazał ich stawić przed sądem wojennym, Gates'owi zaś polecił (3 sierpnia) jechać dla objęcia dowództwa, dodając mu do pomocy jen. Arnolda, przedsiębiorczego i zręcznego dowódcę milicyi dwu najbliższych Stanów. Nadesłał też posiłki od swego wojska «kontynentalnego» Waszyngton i tym sposobem utworzyła się na prawdę «armia północna» w liczbie 13,000 głów.

Gates zwinął zaraz (19 sierpnia) obóz Van Szaik i ruszył na spotkanie Burgoyne'a. Przodem wysłał pułkowników Kościuszkę i Hay'a dla upatrzenia dogodnej pozycyi na prawym t. j. zachodnim brzegu rz. Hudson, wyższym, górzystym.

Obrał Kościuszko, a potem po inżyniersku ufortyfikował wzgórza Bemus'a (Behmus's Heights) w pobliżu wioski, zwanej indyjskiem mianem: *Saratoga* (właściwie: Saraghoga). Dziś zjeżdża tu latem po 50,000 gości kąpielowych, przeważnie z modnego świata, dla używania kąpieli leczniczych; przyjmują ich liczne, olbrzymie i nader okazałe hotele. W r. 1777 na poblizkiej górze stała jedna tylko karczma niejakiego Bemus'a czy Bemis'a, który szynkował dobre trunki i sprzedawał wonny tytuń. Góra, jego imieniem nazwana, ciągnie się równolegle prawie do rzeki i pozostawia niewielką przestrzeń dla jedynej drogi, prowadzącej od jeziór na południe.

Na wierzchołku góry była urządzona baterya północna; od niej poprowadzone były szańce w kierunku wschodnim do kanału, potem w kierunku południowym do rzeki i kończyły się drugą bateryą, panującą nad doliną lewego

rzegu rzeki. Przed frontem owych szańców płynęła rzezka Mill Krik; był na niej most niewielki; dla zagrodzenia przejścia w tem miejscu, wzniesiono drugą linię okopów z bateryami. Po pierwszej bitwie Kościuszko dodał jeszcze redutę na zachodniem skrzydle, na wzgórku nieco niższym od góry Behmus'a.

Dla lepszego zrozumienia proszę rozpatrzeć się w dwu rysunkach, z których jeden (Numer 3) jest przeróbką planu, przechowanego w papierach Gatesa, a drugi (Numer 4) był zrobiony przez samego Kościuszkę dla Estków.

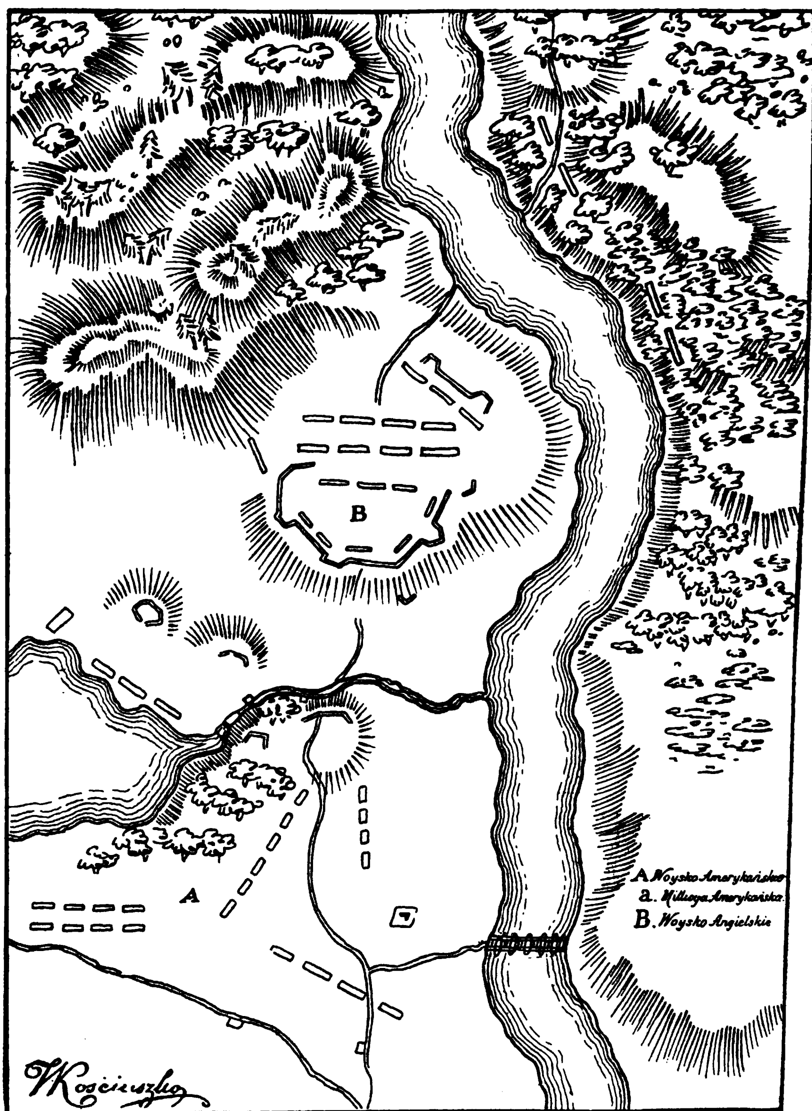
Zapora z tych fortyfikacyj była tak silną i skuteczną, że Burgoyne nietylko przekroczyć jej nie był w stanie, ale miał przerwane stosunki listowne z generałem Klintonem, który dobywał fortu Montgomery, nad tą samą rzeką Hudsonem zbudowanego. Marsz wojska angielskiego odbywał się powolnie z powodu zasiek, rozmaitych przeszkód i walki z milicyantami amerykańskimi. Dwa oddziały wysłane po żywność, zostały zniesione, a strata w tych walkach wynosiła do 1,000 głów. Opuścili Burgoyn'a Indyanie i kanadyjscy sprzymierzeńcy. Gdy nareszcie dotarł do obozu głównego pod Saratogą i przypuścił atak do niego 19 września, wszystkie wysilenia okazały się daremnemi. Druga bitwa dnia 7 października z wielką zaciętością toczona, wypadła także niepomyślnie. Stał w swoim ufortyfikowanym obozie jeszcze przez dni kilka, oczekując na przybycie Klinton'a, aż wreszcie rozpoczął odwrót; lecz w ślad za nim ruszył Arnold i ścigał go bez wytchnienia, a żywności pozostawało zaledwo na 6 dni. Musiał tedy Burgoyne

Numer 3.



Plan Saratogi, narysowany przez dziejopisa Lossinga.

Nr. 4.



Stan fortyfikacyj i obozów pod Saratogą, narysowany przez samego Kościuszkę.

poddać się jenerałom amerykańskim w niewolę; dnia 17 października odbyło się złożenie broni całego korpusu, zmniejszonego do liczby 5,791 głów.

Chlubną była skwapliwość, z jaką milicye biegły do obozu Gatesa; sławnym stał się Arnold: ale odpierać wyćwiczone wojsko i wykształconego, dzielnego jenerała angielskiego można było tylko na dobrze ufortyfikowanej pozycyi. Przyznawał to Gates, powiadając że w obecnym wypadku najwięcej znaczyły pagórki i lasy, które młody inżynier polski umiał zręcznie wybrać pod mój obóz. I w urzędowem doniesieniu, przesłanem Kongresowi, napisał wyraźnie, że pułkownik Kościuszko wybrał i oszańcował pozycyę".

Zwycięstwo to wydało bardzo ważne i pożyteczne dla Amerykanów skutki, bo król francuski zaraz po otrzymaniu wiadomości (16 grudnia) oświadczył, że chce uznać ich za naród niepodległy, nie żądając za to żadnego wynagrodzenia, kładąc tylko warunek (wcale nie uciążliwy i owszem, przyjemny), żeby nigdy nie wracali do poddaństwa Anglii. Na takiej też podstawie został ułożony *traktat przymierza* dnia 6 lutego 1778 roku i obrażeni *Anglicy* wypowiedzieli *wojnę królowi francuskiemu*, a ten posłał Amerykanom pieniądze, flotę i 5,000 wojska swojego do pomocy.

Tak więc los posłużył skromnemu Litwinowi, że imię jego związało się z wypadkiem chlubnym i wielce korzystnym dla sprawy Stanów Zjednoczonych. Zwrócił też na niego uwagę Waszyngton w swoim obozie i napisał do prezesa Kongresu d. 10 listopada 1777 roku: „Według otrzymanych przezemnie doniesień inżynier armii północnej (zdaje mi się, że się nazywa Kościuszko) jest człowiekiem uczonym i godnym. ...Zasługuje on bardzo, aby go mieć na pamięci".

Nie miał go jednakże na pamięci sam Waszyngton—

a to skutkiem przykrości, jakich doznał nie od niego wpraw-dzie, lecz od jego zwierzchnika, jenerała Gates. Nie po-szczęściła się wojna Waszyngtonowi wówczas: pobił go dwukrotnie jenerał angielski Howe i zajął Filadelfię. Zna-leźli się z tego powodu pomiędzy członkami Kongresu ta-cy, którzy radzili odebrać dowództwo naczelne Waszyngto-nowi i dać je Gatesowi. Do tego nie przyszło wprawdzie, ale Waszyngton zraził się do Gatesa, a zatem i dla Ko-ściuszki, jako podwładnego mu oficera, nie miał takiej życzliwości, jak dla swojej „rodziny wojskowej", to jest dla oficerów swojego sztabu głównego, towarzyszy swoich tru-dów i utrapień. Zresztą nie widział go dotychczas na oczy, a miał u siebie w obozie innego inżyniera, Francu-za Diuportail. Tego zamianował naczelnym inżynierem armii, awansował z pułkownika na brygadyera i wprowa-dził do rady wojennej, chociaż od Kościuszki Diuportail był młodszy służbą o 9 miesięcy i zasług szczególnych nie wyświadczył. Podobnej życzliwości doznawał wsławio-ny za Konfederacyi Barskiej Polak, Kazimierz Pułaski, któ-ry przybył 20 sierpnia 1777 roku do głównego obozu: otrzymał od razu rangę brygadyera, był tytułowany „hra-bią", dostał komendę nad oddziałem wojska, a chociaż nie umiał rozmówić się z nikim po angielsku, chociaż poróżnił się prędko z oficerami amerykańskimi i chciał wojować sa-modzielnie z jazdą, uzbrojoną na sposób polski, dogadzał Waszyngton wszystkim jego żądaniom i usprawiedliwiał przed Kongresem wszelkie jego wybryki, wychwalając jego waleczność i poświęcenie dla sprawy wolności.

Po zniszczeniu wyprawy Burgoyna zapanował spokó na północy. Myślano jednakże o zabezpieczeniu tej krainy fortyfikacyami od jakiegoś nowego napadu w przyszłości.

Na początku stycznia 1778 roku komisya, złożona z jenerałów Putnama i Jakóba Klintona oraz gubernatora Klintona, oglądała okolicę dla wybrania najstosowniejszego miejsca pod główną twierdzę i wybrała wysoko sterczącą skałę *West-Point*; lecz inżynier francuski Radière zaprzeczał takiemu wyborowi, z wielkiem uporem dowodząc, że stosowniejszym byłby Fort Klinton. Spór był przedłożony Radzie i Zgromadzeniu Stanu Nowy-York; nowa delegacya roztrząsała wszystkie zarzuty przez trzy dni, oglądała znów brzegi i ostatecznie wydała decyzyę pod d. 13 stycznia przeciwko Radièrowi, że fortyfikowanym ma być West-Point.

Roboty powierzono Kościuszce. Przyjechał on d. 26 marca, a we dwa dni objął komendę nad armią północną i dozór ogólny nad fortyfikacyami Wyżyn jenerał Dougall Bardzo rychło, bo już d. 13 kwietnia jenerał ten napisał że „pan Kościuszko, zdaniem tych, którzy oglądali roboty w West-Point, ma więcej praktyki od pułkownika Radière i sposób jego obchodzenia się z ludźmi jest przyjemniejszy, niż tego ostatniego; to właśnie skłoniło jen. Parsons'a i gubernatora Klinton'a do żądania, aby pierwszy (t. j. Kościuszko) mógł dalej prowadzić roboty w West-Point". Waszyngton, wydając swoje zarządzenia wykonawcze, pod d. 22 kwietnia przesłał następną decyzyę: „Ponieważ pułkownik Radière i pułkownik Kościuszko nigdy nie zgodzą się na jedno, więc sądzę, że lepiej będzie kazać Radière'owi, żeby wracał tem bardziej, że, jak pan powiadasz Kościuszko lepiej się nadaje do charakteru i ducha ludu naszego".

Pracował tu Kościuszko półtrzecia roku i „nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiej próby opanowania „krainy Wyżyn", jak świadczył jenerał amerykański Armstrong. Zbudował mianowicie cytadelę na skale, mającej 90 łokci wysokości, z koszarami na 600

ludzi i usypał wały wysokie na 14, a grube na 21 stóp. Nad cytadelą wznosi się wyższa jeszcze góra, na której wierzchołku urządzony był fort Putnam. Ku południowi na pagórkach zbudowane były jeszcze trzy forty i baterya na drugim brzegu; przez rzekę zaś Hudson był przeciągnięty olbrzymi łańcuch z ogniw żelaznych, mających po łokciu długości i ważących po 140 funtów. Dziś fortyfikacye te zniszczały przez zaniedbanie, bo są niepotrzebne Miasto West-Point słynie tylko Akademią Wojskową, założoną w 1802, ale jest zachowany ogród Kościuszki i postawiony przez uczniów tej Akademii w 1830 r. pomnik na uczczenie jego umiejętności (Nr. 5).

Tutaj Kościuszko miał sposobność zbliżenia się do Waszyngtona, kiedy ten przesunął swoje działania wojenne na północ, a 1779 roku przez 6 miesięcy miał główną kwaterę w samem West Point. Można było podziwiać republikańską prostotę naczelnego wodza. Oto jak on opisywał obiady swoje w liście d. 16 sierpnia 1779 r. pisanym do przyjaciela: „Co się na moim stole zwykle podaje? Od czasu przybycia naszego do tego błogosławionego miejsca (do West-Point) zwykle szynka, a czasem łopatka wieprzowa zajmowała jeden koniec stołu; kawał pieczeni mieścił się na drugim końcu, a półmisek fasoli lub jarzyn, w niewidzialnej prawie ilości, przyozdabiał środek. Jeżeli kucharz chce się koniecznie popisać, mamy nadto jeszcze dwa pasztety z wołowiny lub dwie misy raków. Każda z nich stawia się z obu stron środkowego półmiska i tym sposobem przestrzeń między półmiskami, dochodząca niemal do 20-tu stóp, zmniejsza się do połowy... Jeżeli te panie (zaproszone na obiad) zadowolą się podobną ucztą i zgodzą się jeść na talerzach, które były niegdyś blaszanemi, ale dziś już są żelazne (zmiana powstała jednak nie wskutek czyszczenia), bardzo rad będę ujrzeć je u siebie”.

Jeżeli taką była zastawa stołu u naczelnego wodza i zamożnego właściciela dóbr ziemskich, to cóż mógł jadać ubogi pułkownik inżynieryi, nie należący do jego sztabu, czyli t. zw. „rodziny wojskowej" (family)? Dochodzą

Numer 5.



Pomnik Tadeusza Kościuszki wystawiony w West-Point przez uczniów Akademii Wojskowej. Fotografia była zdjęta w 1874 roku przez Bronisława Jaworskiego.

nas tylko wieści, że mieszkał u niejakiej wdowy Warren i — o dziwy! ze swego skromnego żołdu zasilał jeńców angielskich.

Były to ciężkie czasy. Cała armia amerykańska liczyła

zaledwo 12,000 głów i cierpiała wielki niedostatek. Zdarzało się, że przez dwa dni w obozie nie wydawano wcale żywności, bo dostawcy bydła i mąki nie chcieli przyjmować papierowych pieniędzy, lub dawali za 100 dollarów tyle co warte było 1 dollara w złocie. Byli wprawdzie i Anglicy słabsi teraz, gdy musieli odesłać flotę przeciwko Francuzom i Hiszpanom, ale obrotny jenerał ich Henryk Klinton wyruszył z Nowego Yorku do Stanów południowych, licząc na pomoc wielu plantatorów, którzy kłócili się z republikanami. Już tedy w końcu 1778 r. wysłany przez niego korpus wojska opanował i ufortyfikował miasto Savannah. Pułaski łącznie z jenerałem amerykańskim Linkolnem chciał je odebrać, lecz kula armatnia powaliła go, gdy się zapędził ze swą konnicą pomiędzy bateryę (9 października 1779). Ważne miasto portowe Charleston (wymawiaj: Czarlston) poddało się po 6-tygodniowem oblężeniu Klintonowi. Inny jenerał angielski (Tarletone) plądrował bezkarnie po całej Karolinię. Trzeba było wysłać wojsko na ratunek tych krain.

Kongres polecił to zadanie jenerałowi Gates, który zawsze cenił Kościuszkę wysoko i zaprosił go do wyprawy swojej. Cenił go i Waszyngton, otrzymując zawsze pochlebne o nim zdania od wszystkich jego zwierzchników, od Diuportaila szczególnie: ale znał go tylko z raportów, dawał mu swoje rozkazy na piśmie, nie dostrzegał zalet charakteru, bo Kościuszko był małomówny, skromny i do ubiegania się o łaskę wodza nie zdolny. Zdarzyło się raz, że od robót fortecznych zabrano robotników do jakiejś „szczególnej i czasowej posługi" bez uprzedniego zawiadomienia. Kościuszko doznał przykrego uczucia i napisał do Waszyngtona prośbę aby mu wolno było przenieść się do wojska, idącego na południe. Waszyngton odpowiedział listem, datowanym 3 sierpnia 1780 r., w którym tłómaczył się z popełnionej niegrzeczności i przyzwolenia udzielał

v następnych wyrazach: „Armia południowa, skutkiem uję-:ia w niewolę jenerała Diuportail tudzież innych panów te-go fachu, nie posiada inżyniera, a gdy Pan wyrażasz, jak się zdaje, życzenie udać się tam raczej, niż pozostawać w West-Point, więc ja, jeśli Pan wolisz to, niż obecne swo-je przeznaczenie, nie będę miał nic przeciwko Pańskiemu przeniesieniu". Na to odpisał zaraz (4 sierpnia) Kościuszko „Wybór, jaki raczyłeś mi pozostawić, Ekscelencyo, w liście wczorajszym, jest wielką łaską, a ponieważ wykończenie robót na tym placu w ciągu niniejszego roku wśród obecnych okoliczności jest, zdaniem mojem, niemożliwe: wolę przeto udać się na południe, niż tutaj pozostawać nadal. Upraszam o zaszczycenie mnie rozkazami i listem rekomendacyjnym do Wydziału Wojny, gdyż będę przejeżdżał przez Filadelfię. Będę służył Waszej Ekscelencyi za kilka dni, żeby złożyć należne uszanowanie".

Niebawem wyjechał z West-Point jako mianowany świeżo inżynier naczelny armii południowej, ale nie zdążył jeszcze przebyć długiej drogi przez Filadelfię, gdy Gates stoczył tak nieszczęśliwie bitwę z Anglikami pod Camden (czytaj: Kemden) 16 sierpnia 1780 roku, że został usunięty od dowództwa na dwa lata wyrokiem sądu wojennego, a więc zamiast przyjaciela Kościuszko dostał zrządzeniem losu zwierzchnika nieznanego, jednego z najzaufańszych współpracowników Waszyngtona. Był to jenerał Greene (czytaj: Grin). Przyjechał on do swej głównej kwatery 2 grudnia 1780 r. z planem prowadzenia „małej wojny" czyli partyzantki, bo zastał zaledwo 2397 żołnierza, po większej części milicyantów. Zaraz, 8 grudnia, dał Kościuszce niełatwe do wykonania polecenie: przejechać 20—30 mil wzdłuż rzeki Pedee (czytaj Pidi) dla wyszukania dobrych pozycyi i przepraw, sporządzić mapę kraju, zbadać naturę gruntu, zły lub dobry gatunek wody do picia, ilość produktów w posiadaniu gospodarzy, liczbę młynów

środki komunikacyi i t. d. Kościuszko zrobił pomiary i zebrał tak dokładne wiadomości w ciągu miesiąca, że raportowi jego przyznawano „wielki wpływ na przebieg wyprawy". W połowie stycznia 1781 r. zabrał się do budowania mostołodzi, czyli pontonów, które miały być wożone za wojskiem dla umożebnienia przepraw przez liczne i szerokie rzeki, przecinające tę krainę o ludności rzadkiej, niepewnego albo wrogiego usposobienia, i mieszanej, bo złożonej z Anglików, Francuzów, Irlandczyków i niewolników-murzynów.

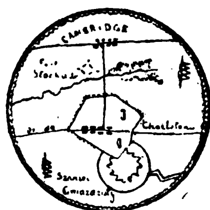
Greene rozpoczął działania swoje od wysłania Morgana z tysiącem ludzi przeciwko słynnemu Tarletonowi. Morgan odniósł zwycięztwo 17 stycznia 1781, zabrał 500 jeńca i znaczne zapasy broni, amunicyi, żywności. Żeby się pomścić tej straty, ruszył drugi jenerał angielski lord Cornwallis (wymawiaj: Kornuollis) marszem forsownym i dogonił cofającego się Greene'a nad rzeką Yadkin (2 lutego), ale w nocy potrafił Kościuszko przeprawić na swych mostołodziach całe wojsko, gdy Anglicy stracili dwa dni na wyszukanie brodu. Podobną przysługę wyświadczył Greenowi pod Irvins Ferry nad rzeką Dan (13 lutego). Wszystkie bagaże, działa, zapasy żywności zostały uratowane, pomimo gorącego pościgu nieprzyjacielskiego. Zniechęcony Kornwallis poszedł ku morzu, a Greene przeprawił się napowrót, powiększywszy swą siłę milicyami do 5,000 głów. Kościuszkę przywołał do oblężenia forteczki Ninety Six (to znaczy: Dziewięćdziesiąt sześć, bo na tyle mil oddaloną była od granicznej twierdzy Prince George). Kościuszko przybył 21 maja i razem z jenerałem robił oględziny, jeżdżąc dokoła pod gęstym deszczem, który osłaniał ich od celności strzałów.

Miasteczko małe, o kilkunastu domach, było opasane wałem i fosą, a nadto bronione przez dwie fortyfikacye: po lewej stronie szaniec gwiaździsty o 16-tu wysuniętych

kątach, po prawej—silny fort z dwoma wewnątrz blokhauzami, otoczony ostrokołem (Stockade fort), ale zasilający się wodą ze strumienia, opodal płynącego. Wszystkie bateryе i szańce były połączone drogą zakrytą (Numer 6). Załoga składała się z 600 ludzi; komendant jej, stary żołnierz, Niemiec Kruger odrzucił wezwanie do poddania się.

Obóz amerykański umieścił się w lesie o pół mili angielskiej. Kościuszko usypał w nocy 26 maja dwie flesze w odległości 240 yardów (= 1 wiorsta i 83 sążnie) od szańca gwiaździstego. Zaraz z rana nieprzyjaciel zrobił wycieczkę, prowadzoną przez porucznika Roney, wyparł robotników z flesz przy pomocy ognia działowego i karabinowego i zabrał narzędzia saperów, zanim pomoc dostateczna nadbiegła. Następnej nocy wystawił Kościuszko dwie bateryе umocnione kłodami o 100 yardów dalej i otworzył przekopy, kierując je od strony północnej ku Gwiaździe, a po kilku dniach były już gotowe dwa rowy zygzakowate z bateryami, wysokiemi na 20 stóp, a zatem górującemi nad wałami twierdzy. Oblężeni jednak podnieśli poziom swoich wałów, nakładłszy worów z piaskiem. Grunt był niezwykle twardy, robota ciężka, a prowadzona pośpiesznie dniem i nocą, na trzy zmiany robotników. Zmęczeni milicyanci wirginijscy chcieli wypowiedzieć służbę, ponieważ upłynął termin ich obowiązkowej służby. Kościuszko nie zaprzeczał im słuszności, ale trafnemi słowy potrafił zachęcić ich do wytrwania. Pracą dzienną i nocną na trzy zmiany wykończył trzeci rów 14 czerwca, najbliższy, z nową bateryą, ztąd przysunął się zygzakiem na 3 łokcie do fosy, zbudował dwie wieże z grubych kłód dla strzelców i założył beczkę prochu w podziemnym lochu czyli minie.

Numer 6.



Do przechodzenia przez fosę przygotował faszyny, czyli pęki gałęzi.

Można było już spróbować zdobywania Gwiazdy szturmem. 18 czerwca Greene poprowadził żołnierzy swoich do fosy. Mina wybuchła, narzucano faszsyn, ale niepodobna było wgramolić się na wał, przykryty worami z piaskiem. Zaczęto ściągać te wory hakami; tymczasem komendant fortecy Kruger uderzył z boku na szturmujących żołnierzy. Ci walczyli bagnetami przez 10 minut, ale potem pouciekali, nie słuchając swoich oficerów. Lepszych zuchów miał dowódca przyprowadzonej przed kilku dniami partyi Lee (czytaj: Li) i dostał się do środka ostrokołu w drugim forcie, lecz Greene musiał go odwołać i ogólny odwrót otrąbić, ponieważ dowiedział się, że nadchodzi jenerał angielski lord Rawdon z 1700 ludźmi piechoty i 150 jeźdźcami na odsiecz.

Nie winien był inżynier, że oficerowie nie wdrożyli swoich żołnierzy do wytrwałej waleczności. Przyznawali też Amerykanie, że „pułkownik Kościuszko, młody i dystyngowany szlachcic z Polski, kierując robotami oblężniczemi, posuwał je z takim pośpiechem przy pilności i wytrwałości, że lubo grunt był nadzwyczajnie twardy i miejscowość w najwyższym stopniu niedogodna, ukończył jednak trzecią linię 14 czerwca". Jestto zdanie naocznego świadka, a późniejszego dziejopisa tej wojny, Ramsay'a. Greene pisał też o Kościuszce z gorącemi pochwałami, zaliczając go do „najużyteczniejszych i najmilszych towarzyszów broni... z niczem niezrównanej gorliwości... czujności, staranności... Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyi dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług".

W dalszym ciągu partyzanckiej wojny Kościuszko, nie

mając robót inżynierskich do wykonywania, stał się oficerem polowym i prowadził zwykle jakiś oddział do boju, lub na zwiady. W bitwie pod Eutau Springs w pobliżu Charlestonu, zrazu zwycięzkiej, a w końcu przegranej z powodu niesforności partyzantów, ocalił życie Anglikom 40 szeregowcom jeńcom i jednemu oficerowi, których rozjuszeni Amerykanie zamordować chcieli (8 września).

W roku następnym wódz angielski, lord Cornwallis (czytaj: Kornuollis) usadowił się z 7,600 ludźmi w Yorktown czyli w Grodzie Yorka nad zatoką Chesapeake (czytaj: Czyzapik) i ztąd wysyłał oddziały wojska swego na pustoszenie okolicznych Stanów, a szczególnie Wirginii. W majątku Waszyngtona Mount Wernon spalono dom, zniszczono plantacye, zabrano murzynów.

Nie dlatego majątku, ale dla zwalczenia ostatniej siły lądowej Anglików przedsięwziął sam Waszyngton wyprawę na południe, jak tylko Francuzi zgodzili się swe-ſdrzeć go korpusem 5-tysięcznym jenerała Rochambeau (wymawiaj: Roszamboo) i okrętami dwu admirałów floty. Szybko i zręcznie odbył marsz z nad rzeki Hudson, a mając w połączeniu z Francuzami 18,000 żołnierza i wielkie armaty okrętowe, rozpoczął oblężenie Yorktownu 25 września; d. 9 października ozwały się dwie wielkie baterye, amerykańska i francuska; ogień ze stu dział był tak silny że psuł wszystkie niemal armaty angielskie i zmiatał obsługujących je żołnierzy. Lord chciał wymknąć się wodą, ale nie przepuściła go flota francuska. Pozbawiony wszelkiego ratunku złożył broń i oddał cały swój korpus w niewolę d. 19 października 1781 r.

Był to cios stanowczy. Dowcipkujący zwykle minister angielski, lord North zawołał, rozkrzyżowawszy ręce: „Boże, więc już wszytko skończone!” Flegmatyczny król Jerzy III zapomniał napisać na depeszy, o której godzinie i minucie otrzymał ją, co było znakiem nadzwyczajnego

wzruszenia. Parlament d. 22 lutego 1782 r. uchwalił prośbę o zaniechanie wojny. Zaczęły się więc niezwłocznie układy pokojowe.

Greene nie miał udziału w oblężeniu Yorktownu: znajdował się wówczas nad rzeką Santee w odległości około 90-ciu mil. Dowiedział się radosnej nowiny 30 października i nie omieszkał ogłosić jej w obozie swoim salwami broni palnej oraz okrzykami tryumfalnemi.

Rok 1782 zeszedł na układach o pokój, które toczyły się w Europie. Greene uwijał się koło Charlestonu, trapiąc podjazdami komendanta angielskiego Leslie. Kościuszko nieraz uderzał na wysłane z miasta oddziały po drzewo lub furaż; robił też okopy. Zyskał pochwały tak jenerała jak podwładnych oficerów i chlubne polecenie wnijścia do miasta po ustąpieniu Anglików. Dnia 14 grudnia 1782 o godzinie 11-ej wjechał tedy do Charlestonu najpierw Kościuszko, a Greene o 3-ej, prowadząc gubernatora i członków zgromadzenia sejmikowego do ratusza. Przed zachodem słońca wyszła z portu flota angielska, około 300 żagli licząca.

Na tem zakończyły się działania wojenne; wojsko jednakże musiało pozostawać pod władzą Waszyngtona dopóki Anglicy nie wykonają wszystkich warunków pokoju tak względem Amerykanów, jakoteż względem ich protektorów: Francuzów, Hiszpanów, Holendrów. Więc Kościuszko z Greenem przemaszerowali z górą 160 mil na powrót do obozu, zatoczonego nad rzeką Hudson pod miasteczkiem Newburg (wymawiaj: Niuberg). Niektórzy oficerowie przewidywali, że wkrótce, z nastaniem pokoju będą odprawieni ze służby i utracą sposób do życia. Naradzali się tedy, zbierając się kupami, układali prośbę do Kongresu, inni zaś chcieli, żeby Waszyngton pozostał zawsze ich wodzem, albo żeby się królem ogłosił. Nie zgodził się Waszyngton na przywłaszczenie sobie władzy

niepoprawnej i dał oficerom dobrą naukę uczciwości, ale prośbę ich polecił gorąco Kongresowi i wyjednał taką uchwałę, że każdy żołnierz otrzyma przy odprawieniu ze służby pensyę 4-miesięczną, a każdy oficer 5-letnią i rangę podwyższoną o jeden stopień; wedle tej rangi otrzyma też odpowiedni obszar gruntu.

Kościuszce należała się przeto ranga jenerała-brygadyera aż nadto zasłużona, kiedy w ciągu lat 7-u pozostawał wciąż pułkownikiem. Za rekomendacyą ministra wojny i Waszyngtona Kongres rozkazał d. 13 października 1783 wydać mu szczególny patent i oświadczyć „wysokie uznanie dla jego długich, wiernych i cennych wielce zasług".

Anglicy oddali Amerykanom miasto Nowy York d. 25 listopada, a 20 grudnia 1783 r. po uregulowaniu wszystkich rachunków stanął Waszyngton przed Kongresem, złożył komendę naczelną, wypowiedział pochwałę wojska, serdecznie pożegnał się ze wszystkimi i oświadczył, że usuwa się od wszelkich urzędów publicznych. Odjechał do swego dworu w Mount Wernon i zabrał się do zaniedbanej przez lat tyle gospodarki.

I Kościuszko mógłby osiąść na gospodarce w Ameryce: miał przecież wydzielony duży kawał ziemi. Ale w duszy jego ozwał się pociąg do Ojczyzny. Gdy opuścił ją w rozpaczy, niechętnie pisywał listy, tak, że w kraju nic prawie o nim nie wiedziano i Czartoryski w końcu 1778 roku kazał zasięgnąć o nim wiadomości od posła amerykańskiego w Paryżu. Od roku 1780 wszakże zaczął pisywać i odpisywać do Juliana Ursyna Niemcewicza. Dowiedział się tedy Kościuszko czy od niego, czy z listu

samej Ludwiki (pisanego 5 maja 1781), że ojciec zmusił ją do zamążpójścia za Józefa księcia Lubomirskiego, że ona jednak przechowuje niezmienną i dozgonną miłość dla odepchniętego przez nich oblubieńca.

Kościuszko uznał tę sprawę sercową za ukończoną. Sprawę majątkową naprawił, bo gdyby nic nie pozostało z Siechnowicz, wystarczyłby mu na życie fundusz, przyznany do wypłaty w Ameryce, w sumie 12,280 dolarów. Na razie fundusz ten nie był wypłacony z powodu braku pieniędzy w skarbie nieuporządkowanym jeszcze, ale wydano mu świadectwo na pobór procentów po 6 od sta w Paryżu. Czyniło to 736 dolarów rocznego dochodu czyli przeszło 6,000 złp. Więc można było mieszkać w Polsce, służyć Polsce, nie żądając nawet od Polski chleba powszedniego...

Wsiadł Kościuszko w Nowym Yorku na okręt w lipcu 1784 r. i popłynął do Francyi, a stamtąd dostał się w swoje rodzinne strony, zapewne pod koniec tegoż lub na początku 1785 roku.

Przyjechał z głową uzdrowioną od obłędu szlachty polskiej, mędrszy znajomością sztuki zwyciężania potęgi większej siłami słabszemi, mężny i do bohaterstwa wdrożony.

ROZDZIAŁ 6-ty.

W Siechnowiczach.

Domyśleć się łatwo, że najpierw zajechał do Dołholiski, do kochanej siostry Anny i poczciwego jej męża Piotra Estków. Wszak przed wyjazdem od Ameryki dał im

pełnomocnitwo czyli plenipotencyę do załatwienia swoich kłopotliwych interesów; teraz przekonał się znowu o ich dobroci i przywiązaniu. Pan Piotr doskonale zakończył proces działowy, spłacił całkowitą należytość brata Józefa, 26,474 złł. według obrachunku sędziów polubownych w 1777 r., potem w 1782 r. wypłacił szwagrowi Żółkowskiemu dług Tadeusza 200 dukatów, zaspokoił innych wierzycieli: więc uratował Siechnowicze - Dawidowszczyznę od rozszarpania i oddał ją w dziedziczne władanie bez obliczania, ile dopłacił z własnej kieszeni. Tym sposobem „Jenerał wojsk amerykańskich" po tylu wędrówkach i przygodach mógł osiąść na gospodarce rolniczej, zostać ziemianinem województwa Brzeskiego.

Majątek ten był opisany przy kupnie w 1768 w sposób następujący:

Wjeżdżając do dworu, wrota z furtką na trzech słupach, gontami pokryte, na biegunach z antabą i zaczepką żelazną. Budynek mieszkalny, do którego wchodząc z sieni, po prawej ręce drzwi do izby, a w niej okien trzy w ołów oprawne z zawiaskami i haczykami, okiennic trzy, z swornikami z środka do zamykania; piec kaflowy biały, częścią do komory idący, komin na izbę, drugi do wyjścia dymu z pieca, z cegły, kantem wyprowadzony na dach. Z tej izby drzwi do komory o jednem oknie, w ołów oprawnem. Z tej komory drzwi do bokowej; tu okno w ołów oprawne i okiennica. Piec kaflowy zielony z blachą żelazną w kominie murowanym. Z tejże bokówki drzwi dwoje: jedne do sieni, drugie do komory przeciwnej izby Naprzeciwko pierwszej izby, wchodząc do sieni, po lewej ręce izba, w niej okien cztery w ołów oprawne. Komin murowany na izbę z blachą, przy nim komin do pieca, a pieca niema. Z tej izby komora, w niej okno jedno w ołów oprawne. Pułap i podłoga wszędzie z tarcic, dach gontami pobity, na rogach tego dachu karczochy blaszane.

Dom ten istnieje, lecz przebudowany i nieco powiększony. Ściany wszakże wewnętrzne pozostały dawne, przybyło tylko parę pokojów. Naturalnie okna nie są w ołów oprawne, okiennice są malowane, całość przybrała wygląd nowoczesny.

Wyszedłszy z tego budynku, po prawej ręce budynek folwarczny; sieni dwie, w nich kuchnia na czterech słupach. Przy niej izba o czterech oknach, w drzewo oprawnych, z okiennicami. Piec kaflowy zielony, bokiem do komory idący, kominek przy piecu, kantem nad dach wyprowadzony. Z izby drzwi do komory. Przez sień piekarnia: w tej—ławy wokoło, okienek małych trzy szklanych, w drzewo oprawnych; piec do pieczenia chleba i kominek z cegły. Komora z okienkiem jednem. Drzwi, w tył budynku idące. Dach gontami pobity. Z podwórza przy piekarni chlewki. Przy tych chlewkach świronek stary, dach słomą pokryty. Przez dziedziniec – śpichlerz. Pułapy i podłoga z tarcic. Zasiek duży, zasieczków cztery. Przy tym śpichlerzu serniczek na słupach z balas, z drzwiczkami, gontami pobity. Dalej idąc, po lewej ręce — browar, przy browarae słodownia. Dach dranicami pokryty. Przy browarze studnia i chlewek. Dalej idąc, przy ulicy w gaj idącej, — chlew, z chróstu pleciony. Przy nim chlew duży z dwojgiem wrót, nowo zbudowany, słomą pokryty. Wozownia, chlewki dwa, stajnia gościnna, z chróstu pleciona, druga stajnia z drzewa. Masztarnia z pięciu przeorynami. Naprzeciw budynku mieszkalnego, prosto idąc przez dziedziniec, stodoła wielka na siedmiu parach soch dębowych z tokiem, z czterema wrotami, domykającemi się jedne naprzeciw drugich. Dziedziniec po większej części oparkaniony sztachetami, reszta zaś żerdziami. Ogrody przez połowę ogrodzone żerdziami, a przez połowę chróstem. Za ogrodami w gaju olchowym dwie sadzawki—jedna od drugiej opodal.

Powinność poddańcza	Syny	Grunta		Pańszczyzna		Sprzężaj		Owies	Talki	Kury	Jajec	Pieniądze	
	Liczba	Ciągłe	Czynszowe	Mężczyzn	Czeladzi	Konie	Woły	Szanki	Sztuki			Złote	Grosze
Kondrat Salej Wójt	3	1/4	1/4	2	2	2	5	1	2	1	5	5	2
Hryć Maxymuk Białozoryk	3	1/4	1/4	2	2	1	4	1	2	1	5	5	2
Matchwej Maxymuk Białozoryk	1	1/4	1/8	2	2	2	3	1	2	1	5	2	16
Hryć Salejuk	2	1/4	1/8	2	2	—	2	1	2	1	5	2	16
Maxym Salejuk	2	1/4	1/8	2	2	—	3	1	2	1	5	2	16
Semen Salejuk	2	1/4	1/4	2	2	1	1	1	2	1	5	5	2
Michał Omelaniuk	2	1/4	1/8	2	2	—	2	1	2	1	5	2	16
Iwan Matwiejuk	2	1/4	1/8	2	2	1	2	1	2	1	5	2	16
Chwedor Maksymuk	2	1/4	1/8	2	2	1	2	1	2	1	5	2	16
Klim Saliweniuk	—	1/4	—	2	2	1	2	1	2	1	5	—	—
Stepan Harasimuk Salej	4	1/4	1/8	2	2	1	2	1	2	1	5	2	16
Lawryn Niczyperuk	4	1/4	1/4	2	2	1	6	1	2	1	5	5	2
Andrzej Salej (ten wyszedł z pięciu synami)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Oprócz wyżej wyrażonej pańszczyzny, ciż poddani stróżę kolejno odbywać powinni dzień i noc, do tego gwałt do żniwa, póki się pożnie. W końcu tej wsi karczma przy gościńcu, z izbą, sieńmi, komorą, browarem, przy nim chlewkiem, studnią, słodownią i ze stodołą, do której to karczmy należy ćwierć gruntu z sianożęcią.

Dwór Dawida wystarczał Tadeuszowi przy skromnym trybie życia. W dużym pokoju na prawo z sieni znajdowały się: stół ordynaryjny stary, kilka stołków drewnianych i staroświecka szafa kredensowa; z niego druga izba przepierzona dzieliła się na pokoik sypialny i garderobę; w sypialni stało łóżko na środku i przy niem stolik niewielki,

na którym książki, kałamarz i papier; do podawania kawy taca, ręką samego jenerała z jabłoni toczona. Gospodarstwem kobiecem zarządzała stara „ciotka" (Zuzanna Kościuszkówna); służba składała się z dwu osób: lokaja i furmana. Z listów, do siostry Anny pisanych, dowiadujemy się, że Kościuszko chciał sprowadzić stolarza za umową roczną: „dam jemu 100 złt., a nareszcie 150", zapytywał: czy nie można dostać od niej ze dwanaście stołków. Posyłał podwody po krzesła i kanapy. Widać ztąd, że meblował pokój bawialny, który musiał znajdować się na lewo od sieni, jak dzisiaj. W ogrodzie owocowym Kościuszko urządził istniejący do dziś dnia „labirynt" z leszczyny: ścieżka wązka kręci się między gęstemi ścianami zieleni w tylu zagięciach, że można kilkanaście minut chodzić na małej stosunkowo przestrzeni, nie widząc nic poza temi ścianami. Zasadził też wielkie drzewa po obu stronach szerokiej alei.

Gospodarstwem rolnem zajmował się starannie. Kazał pilnować, żeby uprawa ziemi była dobra; siał jęczmień i owies wcześnie. Sprowadzał trawę angielską, ponieważ zwykła litewska wydawała za mało siana. Nawet i przemysłem powiększał swoją intratę, bo wyrabiał sery holenderskie.

Pomimo takiej pracowitości w zarobkowaniu i oszczędności w wydatkowaniu nie miał dostatku na pieniądze. Cały swój dochód obliczył zaledwo na 992 złł. rocznie. Któżby dziś poprzestał na takim procencie od 40-tu tysięcy, zapłaconych za Dawidowszczyznę przed 20-tu laty? Jak to wytłómaczyć?

Oto z listów, jakie pisywał Kościuszko do swej siostry, dowiadujemy się, że robociznę męzką zmniejszył do dwu dni w tygodniu czyli do połowy, a kobiecą skasował zupełnie. Dawniejsza była dość słabą, jak osądzi każdy, rozejrzawszy się w zamieszczonej powyżej tabeli: więc zmniejszona nie mogła wystarczyć do należytego obrobienia pól

dworskich, a zastąpić sochy, kosy i cepa chłopskiego pługiem parowym, kosiarką, żniwiarką, młocarnią poruszaną za pomocą lokomobili, Kościuszko nie mógł, ponieważ maszyn takich nie było jeszcze nigdzie na świecie. Sam sobie przeto wyrządzał szkodę, a dla czego? Niewątpliwie przez litość nad chłopami swymi poddanymi niezwykłą, nadzwyczajną, przywiezioną z Ameryki. Przypomnijmy sobie, że spędził lat parę w Stanach południowych, gdzie napatrzył się na ciężką pracę i okropną niewolę murzynów Tam już marzył o wyzwoleniu tych czarnych nędzarzy. Osiadłszy w Siechnowiczach wśród „białych" wśród swoich współziomków i współrodaków, czyż mógł dręczyć Hryciów, Michałków, Maksymów, jak plantator amerykański swoich murzynów? Z pewnością nie pozwalał nawet ekonomowi napędzać ich do roboty bizunem, chociaż robili leniwie Powiadał on, że trzeba mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość ich, prowadząc do dobrych obyczajów. „Słowo — poddany powinno być przeklęte w oświeconych narodach". Chciałby uczynić zupełnie wolnymi wszystkich chłopów, lecz widział „przeszkodę w rządzie krajowym". którego, jako człowiek skromny, wywracać ani podkopywać nie śmiał. Więc żądał od gospodarzy, posiadających po 10 morgów 400-prętowych jego ziemi ornej, tyle tylko roboty, żeby pola i łąki dworskie nie leżały odłogiem. Często jednakże odczuwał niedostatek. Poszukiwał arendy, to jest jakiegoś cudzego majątku do wzięcia w dzierżawę, ale nie znajdował, a gdyby znalazł, nie więcejby zapewne zarobił. Pisywał do Estkowej: „Siostrzyczko, zmiłuj się, przysyłaj mi pieniędzy, bo mam wielką potrzebę. O arendę się staram i już mam napiętą; nie wiem jeszcze, jeżeli nie jest droga, bo i na to uważać potrzeba, a potem żeby w blizkości was była. Pieniędzy! Zmiłuj się. Bywaj zdrowa!" Musiał ostatecznie pożyczać: od Jana Nepomucena Kościuszki 30 dukatów (1788) i od Millera, lekarza w Brze-

ściu różnemi czasy od listopada 1789 r. 240 dukatów czyli 4320 złł.

Dziwny jakiś przypadek zrządził, że nie doszła go ani jedna rata należnego procentu z Ameryki. Warszawscy bankierzy nie mieli rachunków ze Stanami Zjednoczonymi; z Londynu poseł amerykański wysłał całkowitą należność aż po dzień 1 stycznia 1789 roku do Lipska, lecz jego przekaz nie był wysłany dalej i gdzieś ugrzązł. Upłynęło też parę lat, zanim Amerykanie zgodzili się obrać Prezydenta jednego dla wszystkich Stanów oraz posłów i senatorów do nowego Kongresu. Spłatę długów Kongres zlecił Bankowi Narodowemu, ale ten został dopiero otwarty d. 8 lutego 1791 roku, kiedy Kościuszko nie siedział już w Siechnowiczach.

Nie upominał się u nikogo o przyśpieszenie wypłat, chociaż przyjeżdżało do Europy kilku dobrych znajomych Amerykanów, którzy pisywali do niego z oświadczeniam szczerej przyjaźni. Do niedostatku przyzwyczaił się na wojnie, a długi nie dokuczały mu, ponieważ wszyscy okazywali mu wielki szacunek — swoi i obcy.

Nierządny brat Józef wyznał winy swoje względem niego popełnione aktem formalnym, podpisanym własnoręcznie i przez świadków w Dołholisce w 1786 r. Stracił on wszystko do ostatniego grosza, dostawał datki od poczciwej Anny Estkowej, tułał się nie mając własnego kąta i umarł w 1789 roku. Jego dwór dostał się szwagrowi Żółkowskiemu i tę część Siechnowicz lud miejscowy do dziś dnia nazywa Żółkowszczyzną (Żowkiwszczyna). Mając tak blizko siostrę Katarzynę, Kościuszko nie potrzebował do niej pisywać listów, ale zmarła ona w 1789 roku, a wtedy jej mąż i dzieci powywlekali jakieś dawne pretensye z rachunków Józefa, czem uprzykrzali się jenerałowi. Bardzo przyjemne sąsiedztwo znalazło się o miedzę w Siechwiczach Wielkich, które kupił książę Adam Czartoryski,

w dzierżawie zastawnej trzymał od niego Michał Żaleski, wojski W. Księstwa Litewskiego *). Był to wymowny adwokat, znany nietylko w sądach, ale i na sejmach, obierany do załatwiania kilku spraw krajowych ważnych i zawiłych: więc nie zabrakło ciekawych przedmiotów do rozmowy z nim. Miał też miłą żonę, którą Kościuszko zawsze wychwalał: „Przykładem jest ona dla tysiąca. To nie w Warszawie obaczyć. A w jakim miesiącu rodził się wojski, Dobrodziej? Tobym mógł się odważyć i ja żenić się, jeśli w tym samym moje urodziny były. Proszę nie być zazdrosnym, że ja w niebytności jego całuję w rączki panią kilka razy". Innemu przyjacielowi pisał na imieniny: „Życzę ci dobrej żonki, pół kopy dzieci, dobrego zawsze sąsiada i nie mieć nigdy procesów". Domyślać się możemy, że tego życzył i sobie samemu.

Zdawałoby się, że nie trudno mu było wynaleźć żonkę jeśli nie w pańskich, to w szlacheckich domach, a nawiedził ich dużo, bo lubił towarzystwo i robił dość dalekie rozjazdy. Bywał w Puławach (nad Wisłą) u dawnego swego komendata, księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, swego bardzo życzliwego opiekuna, żyjącego wielkim dworem, u księżny Krystyny z Sanguszków Sapieżynej, w szlacheckich domach województwa Wileńskiego, w Nowogródzkiem u Niesiołowskiego wojewody; zapewne spotykał się tam z Wereszczakową, która została później matką „Maryli", upamiętnionej przez Mickiewicza, a której siostra była zamężną za ciotecznym bratem Kościuszki, Rafałem Załęskim. Przyjechawszy do jakiegoś szlacheckiego domu, gdzie się znajdowała młodzież, zachęcał do zabaw takich, jak gotowalnia, cenzurowany, mruczek i sam brał w nich udział. Był bardzo grzeczny, kłaniający się, pełen

*) Wojski był to taki urzędnik, co podczas wojny opiekował się rodzinami pozostałemi w domach rycerzy wojujących.

prostoty. Szczególnie dla pań i panien okazywał usłużność, czułość, uwielbienie, a jednak nie usłuchał rad Ludwiki z Sosnowskich księżny Lubomirskiej, która pisywała do niego listy z zapewnieniem o niezmiennych uczuciach przywiązania i namawiała, żeby się ożenił z jej kuzynką.

Odciągały go od małżeńskich zamiarów rozmyślania o losie Ojczyzny, podniecane przez rozmowy i książki wówczas drukowane.

Polacy zaczynali rozumieć, że się źle rządzili, kiedy dopuścili do utraty tylu ziem i ludzi swoich, kiedy w pozostałym kraju utrzymywać musieli półki rosyjskie, widzieć po miastach rosyjskie odwachy i szyldwachy, udawać się o protekcyę do posła imperatorowej rosyjskiej czyli ambasadora, przebywającego w Warszawie. Jedni szukali mądrej rady u sławnych Francuzów; drudzy urządzali lepszą naukę w szkołach; inni zakładali fabryki, lub ułatwiali mieszczanom zajęcia handlowe dla wydobycia się z nędzy powszechnej; aż na sejmie 1784 roku, d. 3 listopada, ozwał się poseł krakowski Aleksander Linowski ze zdaniem, że Polska mieć powinna sto tysięcy własnego wojska, żeby wolność swoją odzyskać mogła.

W roku 1785 wyszła z druku książka, napisana ogniście przez Stanisława Staszyca, pod napisem „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego", ale rzeczywiście zawierająca uwagi nad przebudowaniem Polski. Jego miasto rodzinne Piła, zwane dzisiaj Schneidemühle, zabrane było przez króla pruskiego, a zatem podpadło pod rząd niemiecki; on zaś po długich podróżach zagranicznych przyjął obowiązki nauczyciela dzieci u Zamoyskiego Andrzeja, ordynata, który zrzekł się urzędu kanclerza wielkiego koronnego, żeby nie podpisywać i nie pieczętować dokumentów haniebnych. W domu tego zacnego obywatela Staszyc namyślał się nad pytaniem: czy niemasz dla reszty Polski ratunku? Oburzał się na niedbalstwo, na „nieczułość" Po-

laków, że czekali „z oziębłością” niewoli, siedząc na najobfitszej ziemi i licząc się na kilkanaście milionów ludzi. Wykrzykiwał, że jak świat światem nie było jeszcze tak wielkiego ludu, któryby ginął bez ratowania się: „czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?” Pouczał, jak należy kochać Ojczyznę, pamiętając, że „miłość Ojczyzny nie kończy się śmiercią” to jest że trzeba za życia tak pracować, aby pozostawić coś pożytecznego dla dzieci i dla dalszych potomków. Sposób ratowania Polski odkrył, porównywając jej tron królewski, jej skarb, wojsko, sądy, wychowanie, rolnictwo, przemysł mieszczański i t. d. z państwami innemi potężnemi. Wyrachował, że „z lekkiem podatków pomnożeniem łatwo 100,000 wojska utrzymaćby można”. Radził żeby sejm skonfederowany usunął straszne „nie pozwalam” (to jest Liberum Veto) i żeby nakazał stanowić prawa większością głosów, a nie jednomyślnością fałszywą; żeby uprzątnął wszystkie przeszkody do działania; żeby skasował elekcye królów i żeby zaprowadził dziedziczne królowanie z ojca na syna.

Książkę tę czytano pilnie po całym kraju; dwudziestu z górą czytelników napisało i drukiem ogłosiło swoje zdanie o tych lub owych radach Staszyca w książkach lub małych książeczkach. Kiedy przyszedł czas zebrania się sejmu w Warszawie, to w Izbie Poselskiej znalazło się dużo takich czytelników, którzy chcieli Polskę ratować przez poprawę urządzeń i oto sejm ów, nazwany Wielkim, dnia 20 października 1788 roku uchwalił trzykrotnym jednomyślnym okrzykiem, że wojsko, liczące obecnie 18,000 ma być powiększone do 100,000 żołnierza.

Kościuszko czytał książki takie i dowiedział się o tej ważnej uchwale. Rozprawiał z sąsiadem swoim Zaleskim, o ile ten bywał w domu, a zapewne i z innemi osobami. Pisał nawet swoje uwagi podług tego, co widział w Ameryce. Wielkie wojsko mogło przygnębić obywateli, jeśliby kilku jenerałów uczyniło zmowę do rozkazywania im, do

wyciągania od nich danin przemocą. Dowodził zatem, że obywatele dla ochrony wolności swojej powinni zaprowadzić *milicyę*. Po wszystkich województwach, ziemiach, powiatach (powinny być w gotowości) jeden półk pieszy i drugi kawaleryi. Oficerowie powinni być obierani na sejmikach. Każdy żołnierz powinien mieć wydanych sobie kilkadziesiąt ładunków i nosić mundur województwa. Półk szykować się ma we dwa szeregi: w pierwszym szlachta, w drugim żołnierze z mieszczan i chłopów. Egzercerunek zasadzać się ma na najniezbędniejszych obrotach i czynnościach: W lewo, w prawo, zachodź! Gotuj! Cel! Pal!

Nie powziął wszakże Kościuszko niechęci do *wojska liniowego*, świeżo uchwalonego. Owszem, oświadczył chęć wstąpienia do niego i sejmik brzeski polecił posłom swoim, aby przemówili za nim na sejmie. Ludwika z Sosnowskich księżna Lubomirska pisała za nim do króla; wychwalali go też Czartoryski i Moszyński, komendant i wicekomendant Korpusu Kadetów, oraz inni mówcy w Izbie sejmowej. Więc 1 października 1789 król Stanisław August z tronu zamianował go jenerałem-majorem wojska koronnego. Brak pieniędzy nie stawał teraz na zawadzie, ponieważ tworzono teraz place nowe, których od nikogo nie trzeba było odkupować. Owszem, Kościuszko mógł odtąd żyć w dostatku, pobierając pensyi ze skarbu 12,000 złł. na rok.

Rządząca wojskiem Komisya Wojskowa Obojga Narodów ustanowiła podział wszystkich półków piechoty i jazdy między 12-tu jenerałów brygady, ci zaś parami, to jest po dwuch mieli słuchać swoich jenerał-lejtenantów, komenderujących dywizyami. Kościuszce wyznaczyła brygadę z dywizyi Wielkopolskiej, rozłożoną na kwaterach koło Włocławka i kazała mu objąć służbę w dniu 1 lutego 1790 roku. Chociaż wolałby służyć w wojsku litewskiem,

jako obywatel W. Księstwa Litewskiego, jednakże znając obowiązek posłuszeństwa, wybrał się w drogę jak najpośpieszniej. Siechnowicz swoich nie oglądał już nigdy w życiu.

ROZDZIAŁ 7-my.

Jeneralska służba w wojsku koronnem.

Przyjechawszy do Włocławka, zameldował się swojemu zwierzchnikowi jenerał-lejtenantowi Karolowi Malczewskiemu i zabrał się do pracy raźnie, sumiennie, skromnie. Raporty i rozkazy swoje pisywał, a czasem i przepisywał na czysto sam własnoręcznie, bo nie miał zdatnego adjutanta.

Wzywał oficerów do stawienia się, zarządzał ćwiczenia czyli egzercerunek, prowadził rachunki, ściągnął w końcu marca raporty od batalionów i szwadronów, a w kwietniu odbywał lustracyę czyli oględziny, objeżdżając wszystkie oddziały na ich kwaterach.

Nadeszła wkrótce chwila radosna dla stronnictwa patryotycznego w łonie sejmu — d. 29 marca 1790 r. Król pruski Fryderyk Wilhelm II zawarł z Polską przymierze na stopie równości z obowiązkiem wzajemnego posiłkowania się w wojnach odpornych: Prusak 14-u tysiącami piechoty i 4-ma kawaleryi, Polska 4-ma piechoty i 8-ma tysiącami jazdy, przytem proporcyonalną ilością dział. Zasnuwano plan wojny z Austryą w celu odebrania Galicyi na rzecz Polski, bo Austrya spólnie z Rosyą toczyła wojnę z Turcyą. Kościuszko został przeniesiony do dywizyi Małopolskiej, posuwanej ku granicom Austryi. Wyjechał

wtedy z niemiłego sobie Włocławka. Zatrzymał się w Warszawie. Był powołany do jakichś narad w Komisyi Wojskowej i d. 18 czerwca znajdował się na posiedzeniu tej Komisyi.

Teraz miał sposobność zetknąć się z kilku członkami sejmu: Niemcewiczem, bardzo czynnym w Izbie Poselskiej mówcą i ulubionym autorem sztuk teatralnych, z Ignacym Potockim, marszałkiem w. litewskim, i z Hugonem Kołłątajem, podkanclerzym koronnym. Ten ostatni wyraził w liście swe uwielbienie, szacunek i przywiązanie do Jego Osoby.

Od końca czerwca przez lipiec i sierpień przebywał Kościuszko w Lublinie jako „Jenerał-Major w Dywizyi Małopolskiej Komenderujący", utrzymywał odwachy przy bramach miejskich, uczył oficerów i podoficerów obchodzenia się z przyjezdnymi wedle przepisów służby garnizonowej, zalecał półkownikom „pod odpowiedzią ścisłą, ażeby... handgriff (to jest: rękoczyny) był przerobiony z ludźmi, szarżerunek także w nacieraniu i w cofaniu, atak bagnetowy, uformowanie kolumny i jej rozwinienie różnym sposobem, odmieniając co tydzień, czworogran także dwojakim sposobem, aby raz sekcyami zachodzić, drugi raz cugami z uformowaniem linii należycie prostej i to wszystko podług regulaminu nowego". Żądał kilkudziesięciu funtów prochu „na egzercerunek z ogniem (to jest ze strzelaniem). Chciałbym z batalionem kilka razy mieć artyleryę do przyzwyczajenia onych" (żołnierzy). Zjeżdżał wyznaczony od sejmu na lustracyę pisarz polny Franciszek Rzewuski; znalazł on „dywizyę" w tak dobrym porządku, że Komisya Wojskowa wyraziła Kościuszce podziękę za wzorową staranność o jej utrzymanie i wyćwiczenie.

Rozchwiały się wszakże projekty wojenne i dywizya Małopolska miała przygotować się do „długiego marszu" —na Wołyń, Podole i Ukrainę „dla zabezpieczenia granic"



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

gdy był Jenerał-Majorem w wojsku Koronnem (podług obrazu olejnego, który należał do hr. Załuskiego, a teraz należy do doktora Wł. Krajewskiego).

Kościuszko nie omieszkał poczynić stosownych starań o żywność, obroki, o mundur zimowy i ułożył porządek marszu dla swoich trzech batalionów, 8-u szwadronów kawaleryi narodowej, półku przedniej straży i dla artyleryi z amunicyą. Wymarsz zaczął się 30 sierpnia; on sam wyruszył o kilka dni później przez Dubienkę do Międzyboża, miasteczka Czartoryskich, gdzie kwatera jego mieściła się długo — do końca lipca 1791 r. Ztąd przedsiębrał częste i dalekie rozjazdy. Zbliżając się do Kamieńca, odezwał się do dawnego kolegi z Korpusu Kadetów i przyjaciela Orłowskiego, komendanta tej fortecy. Odpowiedział mu on d. 3 grudnia 1790 temi słowy: „Serdecznie kochany przyjacielu! Od wszystkich słyszę, że parę godzin na miejscu nie dosiedzisz i jak Tatar się tylko włóczysz, nigdzie miejsca nie zagrzawszy. Ja to jednak pochwalam. Znać, że chcesz komendę swoją w karności i regularności służby utrzymywać. Przewiduję ja jeszcze we włóczeniu się twojem inną przyczynę, z którą się przedemną wydałeś... Piszesz mi niby o żonkę, jeżelibym tu jej dla Ciebie nie widział. Widzę, że Ci pilno... Wiesz, że dla komendanta fortecy rzadka bywa zdobycz: komendatów polowych się o to pytać trzeba..." Domysł: „pilno ci" był trafny. Kościuszko pragnął życia rodzinnego, a doliczał się 45-u lat wieku.

I oto, ucieszył go przelotny uśmiech losu. W Międzybożu właśnie bawili dla kuracyi państwo Żurowscy z 18-letnią córką Teklusią; mieszkali w tak małej odległości od kwatery Kościuszki, że z okien mogli siebie wzajemnie widywać. Poznali się łatwo. Raz panna zauważyła wychodzącego zbyt prędko oficera i napisała z wymówką do jenerała: dla czego niegrzecznie obchodzi się ze swymi podwładnymi? Kościuszko usprawiedliwiał się, że pokazywał oficerowi, jak pisać należy kwity na pieniądze „ale się z nim pięknie i grzecznie przywitałem; a że wyszedł prędko zapewne dlatego, że widział wiele papierów, nieskończo-

nych przezemnie". Tak się zaczęła bliższa znajomość, a potem pisywanie czułych listów, w których pan jenerał ujawnił całą słodycz i delikatność swego charakteru. Panna odpowiadała wzajemnością tak dalece, że padła do nóg ojcu, wyznając przywiązanie do Kościuszki. Matka jej i krewna Tekla Orlewska sprzyjały mu jawnie. Ale ojciec „powiedział coś dotkliwego" a Kościuszce zaczął okazywać twarz niełaskawą. Dla czego? Podobno uważał go za nierównego sobie fortuną — jako właściciel dwu wsi, jednej na Podolu, a drugiej w Galicyi, chociaż te nie przynosiły mu zapewne 12-tu tysięcy złł., jakie pobierał jenerał-major Przyplątały się jeszcze jakieś obawy, „podejrzenia", plotki o porywaniu Ludwiki Sosnowskiej. Kościuszko zapewniał że ma „dziedzictwem wieś i sam ją trzyma" i plotkom zaprzeczał, ale nie zdołał przekonać zacietrzewionego szlachcica. Przestał więc przychodzić do mieszkania Żurowskich; potem, od września 1791 roku wymaszerował ze swą brygadą dalej, pod Bracław, potem kwaterował w Niemirowie, nareszcie obrażony listem, „na którego wspomnienie krew się wzburza", wysłał do matki „odpis najłagodniejszy, bo jest mężem twoim, a ojcem mojej Teklusi" i pożegnał ich na zawsze. Po raz drugi w życiu tracił ukochane osoby przez dziwactwa złych ojców i pozostał bezżennym.

Przez cały czas od 6 października 1788 sejm pracował nad uchwaleniem lepszych praw, a nie zdążywszy ukończyć zupełnej przebudowy urządzeń Polski, zażądał od narodu, aby w jesieni 1790 roku, obierając nowych posłów, upoważnił dawnych do pozostania w Izbie Poselskiej i wspólnego z nowymi radzenia. Jakoż sejmiki odbyte we wszystkich województwach 15 listopada zgodziły się na to i *sejm*

rzekształcił się ze zwyczajnego dwuletniego na *Czteroletni*, wany także *Wielkim*, ponieważ, gdy Izba Poselska łączyła ię z Senatem przy podwojonej liczbie posłów, zbierało się lo głosowania około 500 osób i ponieważ zgromadzenie to dokonywało wielkiego dzieła dla dobra narodu. Pamiętnym szczególnie stał się dzień *Trzeciego Maja* 1791 roku, kiedy czytano *Ustawę Rządową* czyli *Konstytucyę* przy natłoku różnych ludzi w Izbie, na schodach, w podwórzach i na placu Zamkowym. Przez kilka godzin trwał spór, ale wieczorem o 7-ej godzinie zaprzysięgli ją król, senatorowie, posłowie, oprócz 13-tu opornych. Ustawa ta przyjmowała chłopów-włościan „pod opiekę praw i rządu krajowego"; nakazywała rządowi, aby strzegł umów dobrowolnych, jakie zawrą włościanie z dziedzicami, i nadań, otrzymywanych od dziedziców; nadawała szlachectwo tym z mieszczan, którzy zasłużyli się Ojczyźnie w wojsku, na urzędach cywilnych lub w przemyśle; ustanawiała sejm „gotowy" na każde wezwanie w razie potrzeby; znosiła Liberum Veto czyli zrywanie sejmów pojedyńczym głosom jakiegoś posła; zapowiadała, że po śmierci Stanisława Augusta królować będzie w Polsce Fryderyk August Sas, a po nim jego potomstwo.

Otóż ten ostatni punkt podrażnił kilku magnatów i szlachciców staroświeckiego sposobu myślenia. Narzekali oni, że złotą wolność swoją utracą, jeśli króla obierać nie będą mogli po dawnemu na sejmach elekcyjnych; że Polska przestanie być wolną Rzecząpospolitą czyli Republiką. Nazywali siebie sami republikanami, obrońcami wolności. Nie martwiło ich poniżenie, okrojenie i uciemiężanie Polski przez przemożnych sąsiadów cudzoziemców; zagorzały szlachcic Suchorzewski wykrzykiwał, jak warjat, w Izbie sejmowej. „Nie chcę być Polakiem, jeżeli mam być niewolnikiem. Gdyby kajdany na Polaków wkładać miano przez sukcesyę (t. j. królowanie dziedziczne), a inaczej niemożna ich było zrzucić, jak być Prusakiem, Moskalem lub Austryakiem—będę nim."

W dniu Trzecim Maja nagadał on bluźnierstw wszelakich i oświadczył się nieprzyjacielem Polski. Hetman wielki koronny Ksawery Branicki obłudnie wykonał przysięgę na wierność Ustawie Rządowej, ale był ożeniony z Rosyanką, ulubienicą imperatorowej Katarzyny, sam siebie nazywał Rosyaninem i oczekiwał tylko na sposobność, żeby pojechać do Petersburga. Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, brał pensyę hetmańską, ale przesiadywał za granicą, poszukiwał protekcyi cudzoziemskiej i przysłał z Wiednia drukowaną książeczkę, w której ganił zniesienie sejmów elekcyjnych, dowodząc, że nic nie szkodzi plądrowanie wojsk podczas elekcyi i palenie wiosek, ponieważ Polska posiada dosyć lasów do odbudowania chat spalonych. Szczęsny Potocki, jenerał artyleryi, nic nie potrafiłby sam napisać, bo rozumu miał maluczko w głowie, ale posiadał ogromne dobra na Podolu i Ukrainie, a nadymał się pychą i wyobrażał sobie, że stanie się wielkim człowiekiem za protekcyą imperatorowej Katarzyny, która przysyłała mu epolety brylantowe. Tacy oto ludzie zamierzyli obalić nową Ustawę Rządową.

Czy przystanie do nich Kościuszko, przejęty pojęciami republikańskiemi od lat młodocianych, uwielbiający Tymoleona i Amerykanów?

O, nie! Jak tylko otrzymał w Międzybożu rozkaz z Komisyi Wojskowej odebrania przysięgi od oficerów na wierność ustawie Trzeciego Maja, zwołał wnet brygadę swoją, sam przysięgę wykonał i z zapałem kazał wszystkim wykonać. Zachowały się podpisy jego i oficerów z pieczęciami herbowemi. Dowiedziawszy się, że Zaleski, dawny sąsiad i przyjaciel, jest przeciwnego zdania, napisał do niego z Niemirowa długi list, z którego wyjmujemy tylko następnych kilka wierszy: „Jak wiadome są talenta Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja, rozsądek, dowcip i znajomość powszechna praw, tak życzyłbym, abyś był pomocą Ojczy-

źnie swojej. Wiele mógłbyś dać światła do Ustawy Rządu teraźniejszego... Do celu jednego powinniśmy się zjednoczyć: wydobyć Ojczyznę naszą z pod przemocy obcych, z upodlenia i zniszczenia imienia nawet Polaków. Wierz mnie, że zawsze jednakowo myślę, zawsze oddycham duchem wolnego obywatela republikanta i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacznę na baczność każdemu współobywatelowi... Niech powszechna tylko będzie edukacya (to jest nauka szkolna)... Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowani, nie dbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach—i tego warci będziemy.“

Dla takich to powodów Kościuszko wyrzekał się swoich marzeń o Rzeczypospolitej bez króla i chciał służyć królowi nawet dziedzicznemu. A służbę swoją pełnił gorliwie. Okazało się to pod Bracławiem na wielkich manewrach czyli ćwiczeniach urządzonych dla 15.000 wojska. Zatoczono tam obozy z namiotów; wyprowadzano bataliony piechoty, szwadrony jazdy i artyleryę z armatami jakby do boju jedne przeciwko drugim; jenerałowie komenderowali—i takie zabawy trwały przez wrzesień aż do 12 października 1791 roku. Jako jenerał-lejtenant komenderował naczelnie bratanek królewski książę Józef Poniatowski. Po tych ćwiczeniach, odjeżdżając do Warszawy, zrobił swoim zastępcą Kościuszkę. Wkrótce 27 grudnia wysłał do niego list bardzo grzeczny z zawiadomieniem przyjemnem, że sejm, wysłuchawszy sprawozdań Rzewuskiego, jednomyślną uchwałą wyznaczył nagrodę pieniężną trzem jenerałom: Kościuszce, Orłowskiemu i Brodowskiemu w sumie ogólnej 60.000 złł. Pomiędzy tymi trzema najpierwszym niewątpliwie był Kościuszko, skoro jemu powierzoną została komenda dwuch dywizyj, Bracławskiej i Kijowskiej.

Tymczasem zbliżała się już nie udana, ale prawdziwa wojna o dzieło Sejmu Wielkiego, o Ustawę Trzeciego Maja. Turecki sułtan Selim nie miał już siły wojować dłużej z Imperatorową Katarzyną: więc wysłał swoich urzędników do miasta mołdawskiego Jass na układy o warunki pokoju z urzędnikiem rosyjskim, Bezborodką. Powinni byli Polacy przewidywać, że Katarzyna zemści się na nich, gdy wojska jej będą wracały z Turcyi przez Dniestr, płynący z polskiego kraju.

Król polski Stanisław August Poniatowski, który za młodu był kochankiem Katarzyny i jej wojsku, pieniądzom, pismom, sprzymierzeńcom zawdzięczał swój obiór na ostatniej elekcyi, nie chciał przewidywać niebezpieczeństwa, nie domyślał się nawet, że ją obraził i że obraza nie była mu zapomniana. Lekkomyślną ufność swoją przelał w bratanka księcia Józefa, gdy ten przyjechał do Warszawy. Lekceważyli obadwaj zatrważające doniesienia Kościuszki, który czuwał nad ruchami nieprzyjaciół przezornie i mądrze. Jak tylko dowiedział się, że Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski przyjechali do Jass, zaraz odgadł, że chcą tam starać się o pomoc półków rosyjskich do zwalczenia swoich rodaków, Polaków, co się wyrzekli elekcyi królów. Kościuszko wysyłał tajemnie swoich oficerów do Jass na zwiady—trzech jednego po drugim, w ciągu miesiąca grudnia 1791 roku.

Pokój pomiędzy Turcyą i Rosyą został podpisany d. 9 stycznia 1792; znajdowali się przytem Potocki i Rzewuski przy boku Bezborodki bez żadnej potrzeby i ku zadziwieniu Turków, bo ani podpisywać, ani gadać nic nie mogli; ale wyrażali przez to radość swoją, która miała się w ciągu jednego roku zamienić na smutek i hańbę tak dla nich, jak dla kraju całego. Z Jass pojechali do Petersburga, objeżdżając drogą okolną granicę polską. Przybyli tam na początku marca, a w kilka dni po nich przyjechał

z Warszawy Ksawery Branicki za pozwoleniem króla Stanisława Augusta. Wszyscy trzej układali z ministrami rosyjskiemi plan i manifest *Konfederacyi* Wolnych, mającej ogłosić się d. 3 maja wedle rosyjskiego kalendarza a 14 maja wedle naszej rachuby tego samego 1792 roku *w Targowicy*, miasteczku należącem do Szczęsnego Potockiego.

Kościuszko nie mógł śledzić tych konszachtów jako jenerał dywizyami Bracławską i Kijowską komenderujący, ale baczył na ruchy wracających z Turcyi wojsk rosyjskich. Zauważył, że zmierzają do trzech punktów na granicy polskiej i znowu trafnie przewidział, że półki polskie nie wstrzymają jednocześnie trzech dywizyj nieprzyjacielskich, „z których każda tak mocną była, jak wojsko polskie całe.“ Więc już od stycznia 1792 słał do Warszawy sztafetami to jest przez gońców pocztowych zawiadomienia i rady: ale bez skutku. W Komisyi Wojskowej rządzili przeważnie cywilni ziemianie, mało z wojskowością obeznani; do układania planu wojny wzywali oni jenerałów, ale tak umiejętnego i gorliwego, jak był Kościuszko, nie mieli: więc nie zaradzili rozsypaniu wojsk Koronnego, i Wielkiego Księstwa Litewskiego na drobne dywizye i nie poczynili wczas przygotowań wojennych. A liczba obu armij Koronnej i Litewskiej była doprowadzona zaledwo do 57.000; dowództwo nad dywizyami sprawowali czterej jenerałowie lejtenanci; komendę zaś naczelną nad nimi wszystkimi miał za zgodą sejmu król Stanisław August, który umiał strzelać tylko do zwierzyny na polowaniu, a wojennego prochu nigdy nie wąchał. Znał się na urządzaniu widowisk i, gdy zbliżała się rocznica Trzeciego Maja, zamierzył obchodzić ją świetnie nabożeństwem w kościele Ś-go Krzyża, procesyą za miasto pod pałac Łazienkowski i położeniem kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności pamiątkowy. Na ten obchód zatrzymał on jenerałów-lejte-

nantów komenderujących nie dla czego innego, jak dla towarzyszenia swojej osobie w procesyi.

Tymczasem wojska rosyjskie stały już wielkiem półkolem przy samej granicy w liczbie ogólnej 96.000 pod komendą dwuch wodzów: Kreczetnikowa, który miał prowadzić 32.000 trzema drogami do W. Księstwa Litewskiego, i Kachowskiego, który 64-ma tysiącami czterema drogami od strony południowej i wschodniej obowiązany był otoczyć, obsaczyć i zabrać do niewoli dywizye nasze koronne. Imperatorowa Katarzyna kązała im rozpocząć przechodzenie przez granicę d. 18 maja 1792 i tegoż samego dnia jej poseł, Bułhakow, podał w Warszawie ministrowi, podkanclerzemu litewskiemu Joachimowi Chreptowiczowi, wypowiedzenie wojny.

Sejm wydał wtedy odezwy do narodu o zapłaceniu podatków powiększonych i składaniu datków dobrowolnych do skarbon, nakazał doprowadzenie wojska do stu tysięcy oraz przyjmowanie ochotników i zabieranie żołnierzy nadwornych od magnatów, zdał na króla Stanisława Augusta wszystkie sprawy wojenne, odbył ostatnie swoje posiedzenie d. 29 maja, obradując aż do godziny 4-ej zrana 30-go maja, i odroczył się do czasu, kiedy marszałkowie sejmowi uznają potrzebę powołania senatorów i posłów napowrót do Warszawy.

Wszystko to było spóźnione i nietrafne. Wszak podatki i rekruta będzie zabierał nieprzyjaciel ze wszystkich okolic, jakie zajmie, a król nie wojenny i wcale nie bohaterski będzie wysyłał do jenerałów niedorzeczne rozkazy. Jakoż nie zagrzewał ich do walczenia o zwycięztwo, lecz nakazywał im wciąż rejteradę, czyli cofanie się od granic do środka kraju, żeby on sam mógł siedzieć bezpiecznie w swoich pokojach złocistych i jadać smaczne objady, przyrządzane przez sławnego kucharza Tremo. Co gorsza, nie

wyprawił z Warszawy posła rosyjskiego Bułhakowa i nie przeszkadzał mu w wysyłaniu lub odbieraniu listów, tak że wodzowie rosyjscy mogli za jego pośrednictwem odbierać potrzebne im wiadomości.

Całej wojny opowiadać tu nie będziemy, bo pilnować powinniśmy tylko działań Kościuszki.

Obydwie dywizye, Bracławska i Kijowska, które przez zimę zostawały pod jego komendą, liczyły tylko 17.086 głów. Oddał je wraz z pieniędzmi i papierami księciu Józefowi Poniatowskiemu, po powrocie jego z Warszawy d. 13 maja; pojechał do swojej brygady, liczącej tylko 3097 głów, a rozkwaterowanej po wsiach na pograniczu wołyńsko-kijowskiem. Przysłano mu rozkazy względem zebrania jej do jednego obozu zaledwo 17 i 18 maja, a pieniądze potrzebne, 300 dukatów, przywiózł mu oficer 21 maja. Kościuszko pojechał do Żytomierza dla umówienia się z urzędnikami Komisyi Cywilno-Wojskowej, dokąd mają wysyłać żywność dla ludzi i koni, wysłał dwuch najrozsądniejszych swoich oficerów, porucznika Kniaziewicza i podporucznika Fiszera, na oglądanie dogodnych miejscowości i gdy wrócili do niego z raportem, kazał 22 maja wytykać obóz w Klinie między rzeczkami Kicanką i Hujwą, o 2 mile od Berdyczowa. Ale zabrakło już czasu, bo tegoż dnia o godzinie 1-ej po południu Rosyanie w największej cichości, zwinąwszy w momencie obóz przed Wasilkowem, odbili rogatkę graniczną przy wsi Motowidłówce i wysłali na stronę polską majora z trębaczem. Rotmistrz Żychliński od pułku 5-go, widząc to, uformował swoich 50 ludzi przed rogatką i wysłał naprzeciwko nim swojego trębacza, pytając się: co za wojsko i za czyjem przyzwoleniem wkracza? Na co major rosyjski oddał manifest, od Bułhakowa podpisany, a Żychliński, przeczytawszy, usunął się ze swoją komendą i ruszył do Białocerkwi. Kościuszko otrzymał o tem raport od półkownika Piotrow-

skiego o 7-ej rano d. 23 maja i zaraz wysłał gońca do Poniatowskiego.

Miał takich doniesień książę Józef po kilka codziennie od wszystkich swoich komend, które od granicy uchodzić musiały ze stratami przed nawałą nieprzyjaciela. Zrozumiał, że podzielonemi siłami walczyć nie można: więc kazał wszystkim jenerałom-majorom iść na spotkanie z nim samym. Nie przyjął wszakże rady, nadesłanej przez Kościuszkę, że „trzebaby nam jedną najprzód zbić kolumnę nieprzyjacielską, nim się wszystkie złączą.“ Odpowiedział, że nie ma jeszcze dość wojsk odwodowych i dla tego teraz nacierania przedsięwziąć nie może.

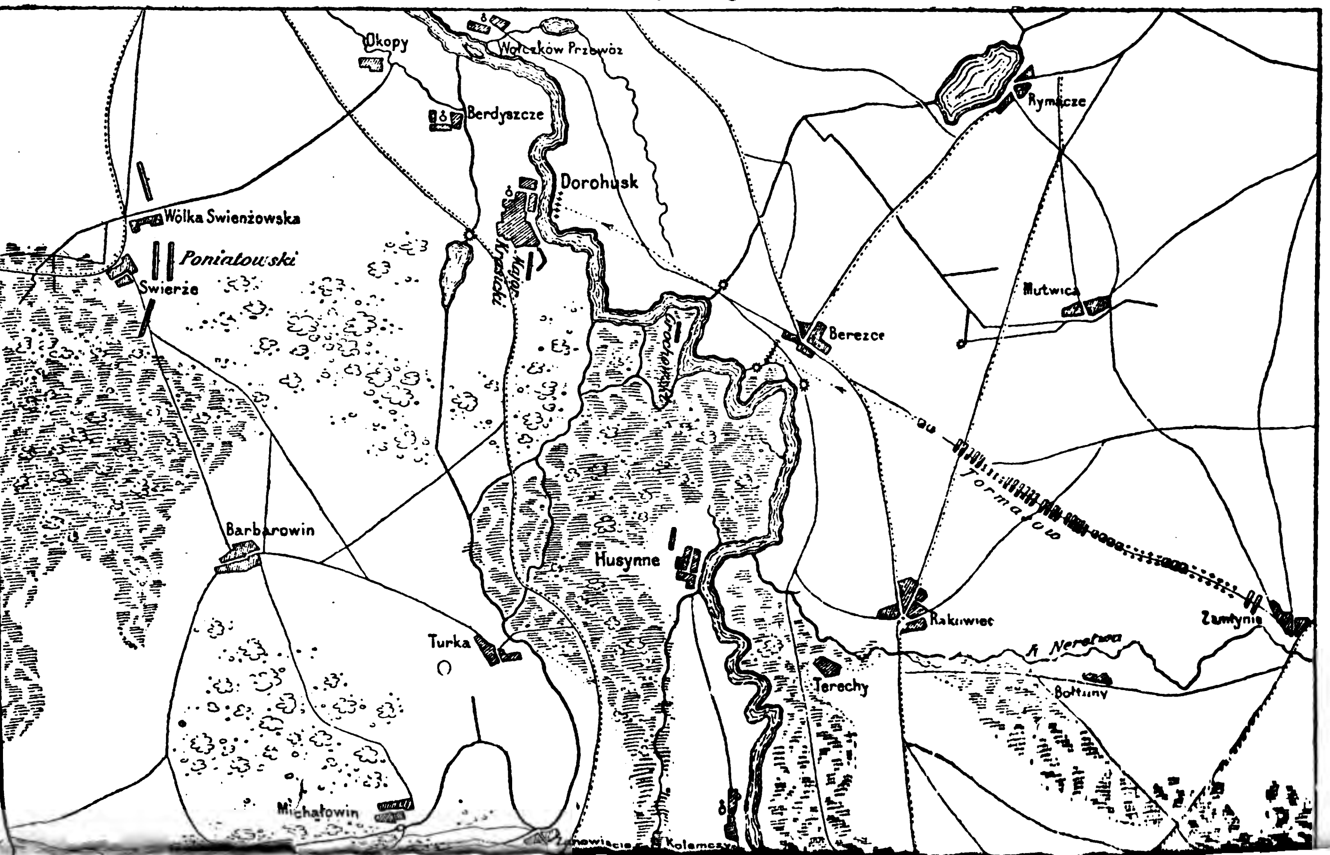
Kościuszko zebrał całą swoją brygadę wieczorem 25 maja pod Pohrebyszczami, ale, dowiedziawszy się, że ten rosyjski korpus Lewanidowa składa się z 12-tu tysięcy ludzi i że od południa nadchodzi drugi korpus Derfeldena, ruszył zaraz dalej. Maszerował całą noc i cały dzień. Dawał wypoczynek trzy razy i dla tego „marudnych nie miał.“ Wysłani przodem Kniaziewicz i Fiszer wytknęli zawczasu obóz pod Przyłuką, ale zatrzymać się i tu nie było można, ponieważ przybiegł goniec od księcia Józefa z rozkazem dalszego marszu. Pod Ułanowem nastąpiło nareszcie połączenie wszystkich sił i wojsko wypoczywało przez cały dzień 28 maja, a potem doszło do Lubaru, gdzie obozowało na rozległej równinie przez dwa tygodnie (patrz na mapie Polski).

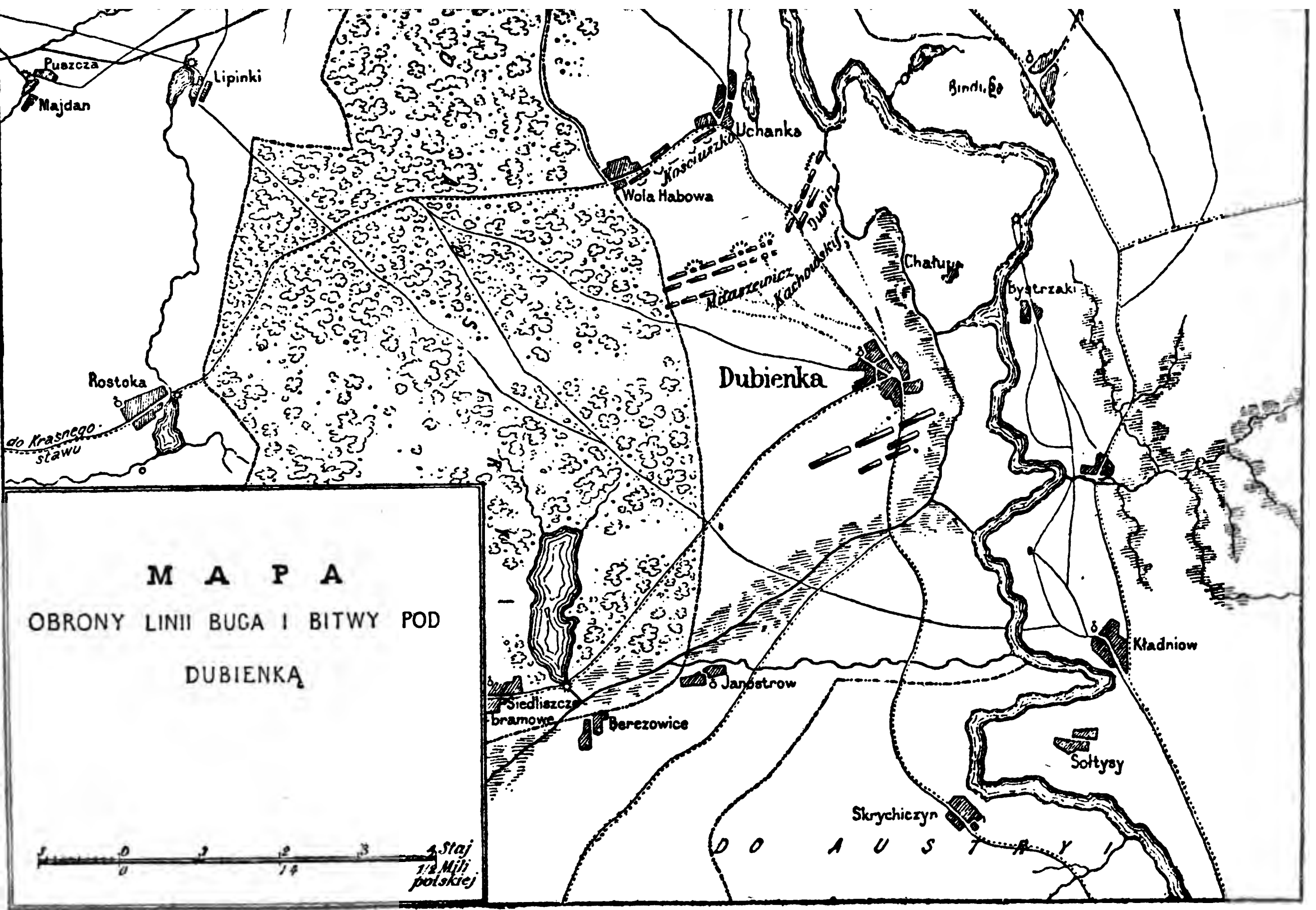
Książę Józef Poniatowski był młodym, 29-letnim, pięknym, odważnym i szlachetnym człowiekiem, ale dużo mu brakowało, żeby dobrym być wodzem. Służąc poprzednio w armii austryackiej, widział początek wojny tureckiej nieszczęśliwy i przy pierwszym szturmie do twierdzy nadgranicznej Sabaczu, d. 24 kwietnia 1788 r., otrzymał tak ciężką ranę w udo, że musiał długo leżeć w szpitalu. W nagrodę okazanej waleczności dostał od cesarza Józefa II rangę półkownika, ale całego półku nie miał pod swoją ko-

mendą, kiedy na wezwanie stryja swego, Stanisława Augusta, przeniósł się do wojska polskiego i odrazu mianowany został jenerałem. Teraz wypadło mu potykać się z prawdziwymi i doświadczeńszymi jenerałami armii rosyjskiej, którzy o cztery lata dłużej od niego wojowali z Turkami i zwyciężali, którzy mieli przepisany plan i cel obrotów wojennych, którzy prowadzili półki dobrze uporządkowane i zwycięstwami upojone. Marnując czas pod Lubarem, pisał książę Józef otwarcie do króla: „Dokąd się obrócić? Nie wiem". Król jeszcze bardziej nie wiedział. Możnaby, zdaje się, pytać o zdanie i słuchać rad Kościuszki, ale książę Józef był za wielkim panem, żeby się poufalić z drobnym szlachcicem, a miał milszego przyjaciela, współtowarzysza ze służby austryackiej, Michała Wielhorskiego.

Dostrzegł on wreszcie, że wódz rosyjski chce obejść go z dwuch stron i odciąć od miasta *Połonnego*, w którem przygotowane były ogromne magazyny żywności i obroków; więc pośpiesznie zwinął obozy i cofać się zaczął. Przeszedł pomyślnie dzięki Kościuszce, który zabawił Lewanidową pod Czartoryją zręcznymi manewrami. Ale tąbor, idący pod osłoną brygady Wielhorskiego, napadnięty przez trzech jenerałów rosyjskich w przejściu przez bagno pod *Boruszkowcami*, stracił 7 armat, kasę półku 13-go piechoty, 200 żołnierzy szeregowych i 9 oficerów zabitych (15 czerwca). Po uciążliwym i długim marszu weszło już razem wojsko polskie do Połonnego, ale nie mogło tu pozostać, ponieważ rozpoczęte a nie wykończone roboty forteczne nie dawały mu osłony. Książę Józef nakazał dalszą rejteradę, nie zdążywszy wywieźć żywności z magazynów. Kościuszko z komendą swoją, powiększoną do 5,000 ludzi, szedł zwykle z tyłu, zawsze gotów odpierać następującego nieprzyjaciela. Zaszła pomyślniejsza dla Polaków *bitwa pod Zieleńcami* (18 czerwca). Usłyszawszy strzały armatnie Kościuszko „czynił największy pośpiech", ale zbliżył się do

Numer 8.


Okopy
Wołczków Przewóz
Berdyszcze
Dorohusk
Wólka Swienżowska
Poniatowski
Swierże
Major Krasicki
Grochowski
Rymacze
Mutwica
Berezce
Tormasow
Barbarowin
Husynne
Turka
Rakowiec
Zamtynie
R. Neretwa
Terechy
Bołtuny
Michałowin
Kolemczyn


M A P A
OBRONY LINII BUGA I BITWY POD
DUBIENKĄ
Puszcza
Majdan
Lipinki
Rostoka
do Krasnego stawu
Wola Habowa
Uchanka
Kościuszko
Dubienka
Chałupy
Bystrzaki
Kładniow
Jarostrow
Siedliszcze bramowe
Berezowice
Sołtysy
Skrychiczyn
D O A U S T R Y I
Staj
1/2 Mili polskiej

pola bitwy, kiedy rosyjski jenerał Morkow już uchodził. Wziąć go do niewoli nie udało się, ponieważ nie podobna było przejść przez błoto po groblach, ostrzeliwanych przez jego 16 armat. Poniatowski zaś nie ścigał, lecz o godzinie 6-ej wieczorem ruszył w przeciwną stronę, pod Zasław, gdzie połączył się z jenerałem lejtenantem księciem Lubomirskim Michałem, mającym pod swymi rozkazami dywizyę wołyńską 4,635. głów liczącą. Zwiększone wojsko polskie wypoczęło, potem zajęło dobrą pozycyę pod *Ostrogiem*. Tu Poniatowski ozdobił piersi Kościuszki, Wielhorskiego, Mokronowskiego, podpółkowników Grochowskiego i Haumana, tudzież majora Łaźnińskiego orderami Waleczności Wojskowej (Virtuti Militari), nadesłanymi od Króla.

Byłto order nowy, w kształcie krzyża pięknie wyrobiony podług wzoru, obmyślonego przez samego Stanisława Augusta, ale też był jedyną i ostatnią pamiątką jego wojennych pomysłów. Daremnie bowiem oczekiwało wojsko przybycia jego do obozu; daremnie wyznaczeni przez Komisyę Wojskową oficerowie werbowali nowe półki i bataliony ochotników; daremnie zbierała się szlachta w kilku województwach, żeby gotować pospolite ruszenie; daremnie mieszczanie warszawscy chodzili na wartę, żeby zastąpić żołnierzy potrzebnych do służby polowej: tchórzliwy i rozpieszczony Stanisław August napisał 22 czerwca list do imperatorowej Katarzyny, a do księcia Józefa wysłał rozkaz układania się z wodzem rosyjskim Kachowskim o zawieszenie broni na miesiąc, to jest do czasu otrzymania odpowiedzi od imperatorowej.

Ale Kachowskij odmówił układów i przyszedł pod m. Ostróg, żeby natrzeć na niego 25 czerwca wieczorem. Opanował dwa mosty, lecz trzeciego zdobyć nie mógł, ponieważ artylerya polska silnie prażyła i zmiatała jego piechotę. Nazajutrz tedy urządzał silne bateryе z 54 armat

i szykował wojska swoje do obejścia linii polskiej z boku. Książę Józef wytrzymał do godziny 12-tej w nocy; potem zgromadził wszystkich jenerałów na radę wojenną, która zdecydowała retyradę z powodu braku ładunków do armat i żywności dla ludzi. O 2-ej zrana 27 czerwca wojsko ruszyło drogą na Dubno. Kościuszko nie miał udziału ani w potyczkach, ani w radzie wojennej, ponieważ był postawiony o milę od Ostroga, pod Horowem, i złączył się z księciem Józefem już w marszu. On nie doznawał niedostatku, owszem zapewniał, że „wsie naokoło były napełnione chlebem, mąką, sianem i owsem". Szedł teraz w straży przedniej, potem znów z tyłu, odpierając nieprzyjaciela. Książę Józef zaświadczył w raporcie z dnia 29 czerwca, że „ten jenerał był bardzo użyteczny nietylko przez swoje męstwo, ale i przez szczególną roztropność".

Pod Dubnem zatrzymało się wojsko przez kilka dni dla zaopatrzenia się w proch, kule, sukno i żywność, ale magazyny były źle urządzone i podwód brakowało: więc niewiele zdołano wywieźć. Nie czekając na Rosyan, książę Józef zarządził maszerowanie do rzeki Buga, która miała stać się główną linią obronną, ponieważ rozłożyło się na lewym jej brzegu wojsko litewskie 13,500 głów pod komendą Michała Zabiełły i zbliżyła się ku niemu wysłana z pod Warszawy dywizya jenerał-lejtenanta Byszewskiego, licząca prawie 6 tysięcy (5824) ludzi.

Przejście przez most pod Bindugą odbyło się dnia 8-go lipca pomyślnie — znowu dzięki zarządzeniom Kościuszki.

Nie pochwalał on planu ułożonego w ten sposób, że wojsko koronne miało rozciągnąć się od Dubienki aż do Opalina dla zetknięcia się z wojskiem litewskim. „Ośm mil bronić rzeki wszędzie przechodniej dla małej wody była rzecz niepodobna 15-tu tysiącami ludzi do boju (gotowymi) przeciw wojsku więcej jak 40,000 liczącemu". Ale nie-

powinno było podpadać żadnej wątpliwości to, że najsilniej uderzy nieprzyjaciel na dywizyę Kościuszki, żeby zająć tył armii polskiej i ogarnąć ją w koło. Trzeba było w tem miejscu, pod *Dubienką* (patrz na mapię N-r 8, str. 88 i 89) największą część wojska skupić, a inne półki ustawiać w odległości niewielkiej, iżby mogły pośpieszyć na pomoc. Książę Józef uwag tych nie usłuchał i swoją główną kwaterę założył w Swirżu o półtrzeciej mili od Dubienki, posiłków nie przygotował i nie powiększył dywizyi Kościuszki, która liczyła już mało co ponad 4 tysiące, a daleko nie dociągała do 5-ciu tysięcy żołnierza. Polecił mu wszakże pilnować przeprawy, spaliwszy znajdujący się tam most na Bugu i zarządziwszy usypanie kilku szańców na brzegu.

Rzeczywiście Kachowskij skierował dwa największe swe korpusy na Dubienkę, a dalszemi drogami wysłał Tormasowa na Dorohusk i Lewanidowa przez Polesie na Opalin.

Kościuszko, zbadawszy gruntownie położenie miejsca, uznał niemożliwość przeszkadzania przeprawie, ponieważ w przypadku cofania się miałby jedną tylko groblę do przejścia, którą nieprzyjaciel mógł strychować z wystawionych na swoim brzegu armat. Obrał więc pozycyę o pół mili wstecz między wsią Uchanką i granicą austryacką, umócnił ją bateryami i fleszami, czyli szańcami, zatoczył szczupłą swą artyleryę (2 działa 12-funtowe, 6 dział 6-funtowych i 2 haubice), ustawił umiejętnie swoje 4 tysiące głów we dwie linie i nie ruszył się z placu, gdy Kachowskij przeprawiał się w dwu miejscach pod Kładniowem, o pół-mili powyżej Dubienki, z „wielkiem hukiem armat”, d. 17 lipca. Dopiero nazajutrz, 18 lipca o godzinie 5 po południu, baterye polskie rozpoczęły żwawą strzelaninę przeciwko zbliżającym się kolumnom Sałtykowa i Pustowałowa; ale nieprzyjaciel wystawił wkrótce trzy potężniejsze baterye: o 20,

o 12, o 24 działach polowych (razem 56) i poparł natarcie batalionów całymi półkami. Wyprowadził cały korpus jenerała-lejtenanta Dunina i połowę korpusu jenerała-lejtenanta Kutuzowa, występujące w sile 19,000 żołnierza. Kościuszko zauważył, że konnica rosyjska przedziera się przez las austryacki, a zatem zagraża mu oskrzydleniem. Posiłków nie otrzymał od księcia Józefa: więc kazał wywozić działa swoje z bateryi. W tem na czele półku Elizawetgradzkiego strzelców konnych wypadł z lasu waleczny półkownik Palembach: szarżował trzy razy i padł zabity. Jegry wdzierali się na trzy rozbrojone szańce, lecz rozproszył ich szarżą jazdy brygadyer Wielowiejski. Ten odznaczył się nietylko walecznością, ale i przezornością, bo jego kawalerzyści mieli przy siodłach postronki, więc podprzęgli swoje konie na miejsce postrzelanych artylerycznych i uratowali działa, oprócz jednej haubicy zepsutej i dwuch armat w błocie zagrzęzłych. Zhańbiła się ucieczką tylko kawalerya narodowa Biernackiego, która nawet wcale udziału w bitwie nie miała; świetnie zaś popisał się Kniaziewicz ze swoim batalionem Fizylierów, uformowanym w czworogran, bo na przestrzeni wiorst 12-tu aż do wsi Roztoki osłaniał odwrót, odpierając ponawiane po kilkakroć natarcia.

Książę Poniatowski cofnął się przed mniejszą, 9-tysięczną siłą Tormasowa (połową korpusu Kutuzowa) i odwołał dywizyę Wielhorskiego z drogi, do której zmierzał Lewanidow. Plan obrony Bugu był tedy zupełnie chybiony. Połączenie ustępujących oddziałów nastąpiło dopiero w Piaskach pod Lublinem (nie dochodząc 3 mile do tego miasta).

Kachowskij przeniósł swój namiot pod wieś Uchankę, żeby nocować na zdobytej pozycyi i rozpisywał się szeroko o zwycięztwie swojem.

Mimo to rozniosło się natychmiast imię Kościuszki

w kraju i za granicą jako dzielnego, umiejętnego, władającego sercami żołnierzy jenerała. O zaciętości boju świadczyła ogromna liczba poległych, 900 ludzi, a więc piąta część, przy małej liczbie jeńca (91 ludzi wedle Kachowskiego). Odwrót porządnie wykonany, bez zamięszania i strat, przy tak wielkiej różnicy sił bojowych, zaćmiewał sławę zwycięzcy. Stanisław August chlubił się „naszym wyśmienitym Kościuszką", awansował go na jenerał-lejtenanta i dał mu szefostwo półku 4-go Buławy Polnej. Dla ubogiego dziedzica Siechnowicz 40.000 złł. rocznej płacy równało się wygranej wielkiego losu; pamiętnym mógł się stać dla niego dzień 6 sierpnia, kiedy mu wyliczono odrazu one płace za kwartał czerwcowy 13.796 razem z pieniędzmi stołowemi i furażowemi na 26 koni.

Atoli jedną tylko tę ratę pobrał Kościuszko, bo następnych wyrzekł się dobrowolnie pod wrażeniem bolesnych dla jego serca wypadków.

Gdy połączone znów trzy dywizye armii koronnej obozowały w pobliżu Puław, oczekując na ukończenie mostu, żeby przejść za Wisłę, gruchnęła wieść, że król Stanisław August zakończył wojnę i przystąpił do konfederatów Targowickich, którzy, jadąc z tyłu za wojskami rosyjskiemi, ustanawiali swoich urzędników, a zakazywali posłuszeństwa rządowi z dnia Trzeciego Maja. Poruszył się cały obóz. Oficerowie zaniepokojeni, oburzeni, zbiegli się tłumnie do wodza swojego i zaklinali go, aby dalej wojował, oni zaś jemu tylko posłuszni będą. Książę Józef oburzył się również i natychmiast napisał „wspólnie z towarzyszami" raport do swego stryja z przestrogą, że „*podłość* zniżenia się aż do *zdrajców* ojczyzny byłaby grobem naszym". Z raportem tym wyprawił do Warszawy przyjaciół swoich, jenerała Wielhorskiego i brygadyera Mokronoskiego, żeby starali się odwieść króla od hańby, grożąc buntem wojska. W drodze atoli rozminął się z nimi goniec, wiozący po-

:wierdzenie okropnej wieści i rozkaz natychmiastowego zaniechania kroków wojennych. Bo spodlony do szpiku kości ten nieszczęsny i niegodny ostatni król polski, otrzymawszy d. 23 lipca odpowiedź od imperatorowej Katarzyny taką, jakiej spodziewać się należało, zawiadomił zaraz posła jej Bułhakowa, że do Konfederacyi Targowickiej przystąpi, i zapytywał nawet, czy się podobają słowa, w jakich to przystąpienie swoje (czyli akces) wyrazić na piśmie zamierza. Nazajutrz zebrał ministrów, marszałków sejmowych i dwuch braci swoich na radę; nakłamał przed nimi, że niema pieniędzy i prochu i że idą na Polaków wojska pruskie, wmawiał, że ocali kraj uległością względem żądań imperatorowej: tym sposobem uzyskał większość 8 głosów przeciw 4-em, zezwalającą na akces czyli przystąpienie. Więc podpisał niezwłocznie 24 lipca. Wielhorski i Mokronoski przybyli po tem wszystkiem i nic wskórać nie mogli. Dowiedzieli się tylko, że marszałkowie sejmowi i niektórzy ministrowie, co głosowali z większością, wyjechali z Warszawy, opuszczając kraj i dążąc za granicę. Stanisław August obełgiwał też Wielhorskiego, i Mokronoskiego w najczulszych wyrazach, ze szlochaniem, zaklinał ich z padaniem na kolana, aby uśmierzyli wojsko, a księciu Józefowi, którego nazywał kochanym Pepi, przypominał i obiecywał swoje dobrodziejstwa, zapowiadał, że nie przeżyje niewdzięczności jego.

Uśmierzył też wojsko książę Józef, nie śmiąc prowadzić wojny na własną odpowiedzialność, wbrew woli króla, a bez rozkazu od sejmu lub chociażby od marszałków sejmowych, ale razem z 220 oficerami wysłał prośbę o dymisyę, czyli uwolnienie ze służby. Wówczas też Kościuszko podyktował i podpisał następującą „notę” do Najjaśniejszego Pana: „Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną pierwiastkowej mojej przysiędze i wewnętrznemu przekonaniu, mam honor przeto upraszać Waszą Królewską

Mość o łaskawe podpisanie mi dymisyi. Dan w obozie pod Sieciechowem d. 30 Julii 1792".

Wojsko koronne znajdowało się już na drugim brzegu Wisły, przeszedłszy po moście, ustawionym przez półkownika inżenieryi Sierakowskiego pod Puławami. Kościuszko bywał w owych dniach u księstwa Czartoryskich, którzy go przyjmowali serdecznie. Gdy następnie przyjechał do Warszawy, przyjął jeszcze od króla przepisy o rozesłaniu wojsk na kwatery, jeździł do Koziennic (8 i 9 sierpnia) i do Radomia (12 sierpnia) dla wydania odpowiednich zarządzeń, wezwał Wielowiejskiego do objęcia komendy, poczem przesłał prośbę o urlop na 6 miesięcy i powrócił do Warszawy. Tu ze zmartwienia zachorował na żółtaczkę. Mieszkał w pałacu Błękitnym Czartoryskich. Obawiając się, aby chociaż ubocznie nie przyłożyć się do nieszczęścia krajowego", przyglądał się uważnie czynności nowego rządu: ale przekonał się, że nic dobrego dla kraju spodziewać się nie można: więc postanowił ostatecznie wziąć dymisyę i wyjechać za granicę.

Napisał wówczas do Czartoryskiej: „Niech księżna będzie przekonaną o mojem sercu, umyśle, obywatelstwie, o przywiązaniu i wdzięczności dla niej. Wierny byłem Ojczyźnie, biłem się za nią i *sto razy (na) śmierć bym poświęcił (się) dla niej*. Już, zdaje się, koniec usług moich dla niej przychodzi: może ta sukienka (mundur wojskowy), którą noszę, cechą hańby będzie. Zrzucę zawczasu ją i pałasz złożę w grobie do dalszych czasów pomyślniejszych, a sam, utyskując na los, schronię się od świata złośliwego i niecnotliwego".

Odesłał do Estkowej swoje konie, rzeczy i papiery, przypuszczając, że może zimą powrócić, albo prędzej; w miesiąc potem, wyzdrowiawszy już, czułym listem pożegnał kochaną siostrę Annę, gospodynię swoją Zuzannę i Faustyna, gospodarującego w Siechnowiczach, wszystkie

zaś swoje rachunki załatwił zrzeczeniem się dziedzictwa Siechnowicz na rzecz Estkowej i jej synów „pod warunkiem jednak: aby Zuzannę i Faustyna aż do śmierci z wygodą zachować, ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili więcej jak tylko dwa dni męzkiej pańszczyzny, zaś kobiecej wcale nie. Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnym ich uczynił, ale w tym potrzeba to zrobić, co można pewnie, ażeby można ulżyć ludzkości cokolwiek... Kłaniam i Stanisławowi, twemu synowi; niech dzieciom dobrą da ,edukacyę republikancką z cnotami sprawiedliwości, uczciwości i honoru".

Wyjechał 20 października, mając około 1.000 dukatów całego funduszu. O tyle jednak był teraz bogatszym, niż przed 8-u laty, że zyskał sławę w bojach nabytą i wielki szacunek u ludzi wszystkich stronnictw i stanowisk, zarówno w pańskich pałacach, jak w chłopskiej chacie i w żołnierskim namiocie, zarówno Ignacego, jak Szczęsnego Potockich. Doszła go też wiadomość, że w Paryżu Zgromadzenie Prawodawcze, czyli sejm francuski, uchwałą z d. 26 sierpnia 1792, nadało mu „tytuł obywatela Francyi".

ROZDZIAŁ 8-my.

Trzecia wędrówka za granicą.

Po wyjeździe z Warszawy Kościuszko spędził jeszcze parę miesięcy w Galicyi, a więc na ziemi polskiej, chociaż zabranej przez Austryaków, wśród serc życzliwych: w Sieniawie, Lwowie i Zamościu.

W dniu imienin jego, 28 października, księżna Czar-

toryska urządziła mu wzruszające powinszowanie: kazała przywieźć gałęzi z dębów, sadzonych ręką króla Jana III w Wysocku; córki: Marya księżna Wirtemberska i Zofia, późniejsza Zamoyska, podały mu wieniec razem z jakimiś „wierszami"; przy obiedzie wszystkie damy były ubrane w bieli i wstążkach błękitnych z czarnem; potem wszyscy się wzięli za ręce i śpiewali drugie wiersze, Morskiego.

Z Sieniawy księżna urządziła wycieczkę do Lwowa, do której należeli: Kościuszko, pani Mierowa, Rzewuski i Szymanowski. Przedstawiał się Kościuszko Austryakom: gubernatorowi, hrabiemu Brigido, i komenderującemu jenerałowi (Wurmserowi?) i odwiedzał wiele polskich domów, ale przedewszystkiem Kossakowską z Potockich, kasztelanową kamieńską, która chciała mu darować na przyszły Ś-ty Jan dobra, przynoszące rocznie 20.000 *złł.* intraty. Pisano o tem w dziennikach. Kościuszko nie przyjął tego daru. Skończyło się na tem, że Kossakowska dała mu laskę na pamiątkę: Inni panowie zapraszali go na uczty dla okazania swego szacunku.

Nie podobało się to policyi austryackiej, a jeszcze bardziej chodzenie tłumów za nim, jak tylko pokazał się na ulicy. Jako człowiek skromny, on sam chciał uniknąć takich objawów czci dla swej osoby: więc 17 listopada wyjechał do Zamościa.

Mieszkała tam wdowa po zmarłym niedawno zacnym kanclerzu Jędrzeju Zamoyskim, hrabina Konstancya z książąt Czartoryskich; przyjęła go ona z serdeczną życzliwością, a synowie, Aleksander i Stanisław, oraz córka Anna, późniejsza księżna Aleksandrowa Sapieżyna, powzięli gorące uwielbienie dla „jenerała filozofa", który „służył sprawie ludzkości uciśnionej", pociągał wszystkich ku sobie skromnością i prostotą, ukrywając głębokie swoje wiadomości, a znał „jedną tylko namiętność":—miłość Ojczyzny. Nieraz odzywał się z ubolewaniem: „Czemuż Bóstwo nie pozwoliło człowiekowi

umierać za Ojczyznę dwa razy?“ Ale ten miły pobyt w Zamościu trwał tylko przez jeden tydzień, albowiem 5 grudnia przyszedł rozkaz od komenderującego w Galicji jenerała Wurmsera, że Kościuszko ma opuścić kraje cesarskie w ciągu 24-ch godzin pod dozorem oficera. Napisał też zaraz:

„Jutro wyjeżdżam z Zamościa, utracając łaskawą gospodynię (kanclerzynę) i kompanię miłą.“ „Udeterminowałem się jechać za granicę... do Lipska, a stamtąd nie wiem gdzie? Może do Anglii... Żal mi rzucić kochaną Polskę, przyjaciół i (tyle) serc dla mnie łaskawych“.

Wjechawszy w kraj polski, musiał wystrzegać się spotkania z oddziałami wojska rosyjskiego, ponieważ otrzymał ostrzeżenie życzliwe, że mają rozkaz schwytać go. Przybył jednak pomyślnie do Krakowa, bawił tu dni kilka, pisał do księżny Czartoryskiej 12-go i 13-go grudnia pod przybranem nazwiskiem „T. Bieda“; ostatnią noc spędził bezsennie na smutnych rozmyślaniach: więc ze zbolałem sercem puszczał się znów, po raz trzeci, na wędrówkę po obcych krajach. W dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia 1792 r. przyjechał do Lipska.

W Lipsku i Dreźnie, miastach niemieckich, saskich, należących do Fryderyka Augusta, któremu Sejm Wielki. ofiarował koronę polską (obacz str. 79), zamieszkali Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, twórcy Ustawy Rządowej Trzeciego Maja, i wiele innych osób, które tej Ustawy broniły, a po 24-m lipca wyjechały z Polski, żeby uchronić się od zemsty imperatorowej Katarzyny i konfederatów Targowiczan. Tu nadchodziły częste a coraz okropniejsze wiadomości o niszczeniu wojska narodowego, skarbu, czasopism najlepszych i o prześladowaniach rozmaitych, nakazywanych przez Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego, Szy-

mona Kossakowskiego, o panowaniu jenerałów rosyjskich, o gotującym się powtórnym podziale Polski między Rosyan i Prusaków. Z drugiej zaś strony, od Zachodu, z Francyi, dowiadywali się wychodźcy polscy o Rewolucyi czyli o przewrocie dawnych jej urządzeń, o wtrąceniu króla francuskiego Ludwika Szesnastego z żoną, dziećmi i siostrą do więzienia, o wojnie, wydanej przez cesarza austryackiego i przez króla pruskiego w obronie owych więźniów i o porażkach, zadanych im przez Francuzów. Dnia 21 września 1792 sejm francuski, zwany Konwencyą Narodową, zniósł całkiem tron odwieczny królów swoich i ustanowił Rzeczpospolitą bezkrólewską, a d. 6 listopada wódz naczelny jej wojsk Dumouriez (wymawiaj: Diumuriee) pobił Austryaków, wkroczył do ich kraju niderlandzkiego, zwanego też Belgią, i zajmował miasta jedno po drugiem, zapowiadając mieszkańcom, że Francuzi są ich przyjaciółmi braćmi, że ich wyzwalają z pod panowania cesarskiego, że pragną widzieć wolnym cały naród belgijski. Bo też sejm francuski poprzedni (zwany Zgromadzeniem Prawodawczem) ogłosił uchwałą z d. 26 sierpnia braterstwo wszystkich ludów, lecz królom ogłaszał wojnę, jako ciemięzcom i wrogom wolności.

Imperatorowa Katarzyna znienawidziła za to Francyę. Ponieważ w Warszawie przebywał poseł francuski: więc kazała Targowiczanom, żeby go wypędzili. Jakoż 11 października 1792 poseł ten (Descorches, wymawiaj: Dekorsz) musiał wyjechać ze swymi urzędnikami i służbą. Rozgniewany, oburzony obrócił drogę swoją na Lipsk, rozmówił się tam z Ignacym Potockim i Kołłątajem, zapewnił, że rząd francuski nie uzna Konfederacyi Targowickiej i po przyjeździe do Paryża namówił ministra do rozpoczęcia z nimi układów o pomoc wzajemną. Naradzali się oni właśnie: kogo i z czem wyprawić na te układy, kiedy przyjechał Kościuszko. Ten chętnie podjął się poselstwa, spo-

dziewając się, że dobrze będzie przyjęty, gdy sejm francuski niedawno nadał mu godność obywatela honorowego. Wyjechał tedy z Lipska w połowie stycznia 1793 i stanął w *Paryżu* w połowie lutego z pismem zapewniającem, że Polacy powstaną i wojnę rozpoczną na nowo, jeżeli Francya pożyczy im 30 milionów złotych na zastaw dóbr królewskich i jeżeli poduszczy przeciwko Rosyanom sąsiadów ich Szwedów i Turków.

Tymczasem w Pazyżu Konwencya Narodowa (czyli sejm) osądziła swego byłego króla Ludwika na karę śmierci i dnia 21 stycznia 1793 r. odbyła się okropna egzekucya na placu przed ogrodem pałacowym: przy huku bębnów, kaci przywiązali dostojnego skazańca do deski, a ciężkie i ostre żelazo, osadzone między dwoma wysokiemi słupami, spadając szybko za pociągnięciem sznura, zwane gilotyną, ucięło mu głowę. Widziały to tłumy ludu i szeregi wojska, ustawione przy wylotach wszystkich ulic.

Gdy opowiadania i opisy rozniosły się po Francyi i po krajach zagranicznych, wybuchło oburzenie na „królobójców". Monarchowie jeden po drugim przysyłali wypowiedzenie wojny; w kilku miastach i wielu wsiach francuskich wypowiadano posłuszeństwo Konwencyi Narodowej i ogłaszano królem 8-letniego królewicza Ludwika Siedemnastego; jenerał Dumouriez zaczął zmawiać się z Austryakami, żeby Konwencyę rozpędzić, ale ogłoszony zdrajcą i zagrożony wystrzałami od własnych żołnierzy, uciekł za granicę; w samej Konwencyi rozżarli się straszną nienawiścią posłowie, zasiadający na górnych ławkach i dla tego zwani Górą, do umiarkowańszych Żyrondystów, którzy pragnęli braterstwa ludów a potępiali gwałt i morderstwo.

Kościuszko trafił na taki straszny czas powszechnego wzburzenia, wpadł niby do kotła z ukropem. Francuzi myśleli już wszyscy nie o wyzwoleniu innych ludów, lecz o własnym ratunku, o zwyciężaniu tylu nieprzyjaciół. Zna-

czniejsi z Żyrondystów, gdy im przedstawiano Kościuszkę, żądali, żeby on wstąpił do wojska francuskiego; potem gadali o sprzymierzeniu Turków i Szwedów z Polakami, ale zrobić tego nie mogli; milionów nie pożyczyli, a 2 czerwca zostali wtrąceni do więzienia przez Górnych swoich wrogów, którzy potrafili sprowadzić pod salę Konwencyi tysiąc hołyszów, uzbrojonych pikami, flintami, armatami i wygrażających zuchwale śmiercią całemu sejmowi, jeśli nie wyda oskarżonych. Uwięziony został i ów minister (Lebrun), który żądał od Polaków poselstwa. Domyśleć się łatwo było, że na uwięzionych gotują się wyroki śmierci; więc młoda dziewczyna Karolina Corday (czytaj: Kordee), czując w sercu politowanie dla nich, zabiła podszczuwacza i przywódcę owych tłumów, Marata. Wtedy znów Górni rozsrożyli się jeszcze bardziej i wybrali do rządów takich ludzi, którzy chcieli pokonywać wszystkich przeciwników grozą czyli terrorem, to jest: ucinaniem głowy gilotyną każdemu oskarżonemu albo podejrzanemu o zdradę i bunt, rozstrzeliwaniem całych gromad w zbuntowanych miastach i wsiach, burzeniem domów i wiosek, niszczeniem zbóż na polach, wypędzaniem starców, kobiet i dzieci ze swych okolic i tym podobnemi okropnościami.

Cóż mógł uzyskać dla Polski Kościuszko wśród takiego zamętu? Kiedy Żyrondyści obiecywali, że Turcya ułatwi wychodźcom polskim zbieranie się do kupy i przedostanie się do rzeki Dniestru, oświadczył, że chętnie poprowadzi chociażby mały oddział żołnierzy do Polski; ależ obietnice te obróciły się w niwecz. Z szaleńcami Górnymi nie chciał ani gadać, ani widzieć się, bo terror ich budził odrazę w jego dobrem, litościwem i miłującem sercu. Więc rozpamiętywał wszystkie niepowodzenia i błędy, pisząc pamiętnik nieszczęśliwej wojny Polaków z Rosyanami z roku zeszłego, umocnił się w przekonaniu, że w ostatniej chwili „były jeszcze sposoby zbicia wojska rosyjskiego“ i pocieszał

się nadzieją, że te się znajdą w przyszłości. Zaprowadził go Mostowski do sławnego rysownika portretów i sztycharza Chrétien: Kościuszko, zamawiając u niego swój portret kazał u dołu wypisać modlitewkę do Pana Boga taką: „Pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę.“ Potem, d. 17 maja, taki portret na białym papierze odbity, wysłał do ordynatorowej Zamoyskiej przy liście i w kopercie zapieczętowanej nie zwykłą jego herbową pieczęcią, ale nową, umyślnie wyrzniętą; przedstawia ta pieczęć kobietę wysoką, pochyloną i opartą na kotwicy okrętowej, to znaczy, że Polska żyje nadzieją.

Przebywał w Paryżu dłużej, niż zamierzał, jeszcze przez lipiec, wyczekując pomyślniejszych okoliczności, ale widział wzrastający z dniem każdym terroryzm; więc nareszcie wyjechał oburzony. Otrzymał ostrzeżenie, że niebezpiecznieby było jechać do Anglii. Nie było też po co jechać do Szwecyi. Wrócił tedy do Lipska; tu znaleźli go około 1-go września (1793) Aloe i Walichnowski, wysłani z Warszawy z ważnem do niego poselstwem. Opowiedzieli mu oni, że w ciągu lata bankier warszawski, mieszczanin Jędrzej Kapostas i szlachcic bogaty, szef 10 półku piechoty, Ignacy Działyński tworzyli „*związek*“ tajemny, żeby ratować Polskę od rozbioru, wymuszanego wówczas przemocą na sejmie, w Grodnie.

Biegali od nich wysłańcy na Litwę, na Wołyń doznanych obywateli, a szczególnie do wojskowych. Niebawem zaczęli się zjeżdżać do Warszawy oficerowie i cywilni dla porozumienia się. Schadzki odbywały się nocą. Uznano potrzebę obrania naczelnika; jednomyślny wybór padł na Kościuszkę.

Kościuszko zgodził się i zabrał się żwawo do działania. Obmyślił spólnie z Ignacym Potockim w Lipsku plan powstania w ogólnych zarysach i udzielił takowy, przejeżdżając przez Drezno, Kołłątajowi, który tu zamieszkał po

powrocie z kuracyi na wodach czeskich. „Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej—pisze Kołłątaj—zgodziliśmy się, że insurrekcya w Polsce powinna być pod władzą jednego człowieka, któryby pozyskał powszechne zaufanie. Cały naród wskazywał do tego Kościuszkę: on tedy, wezwany, takowe podawał kondycye ażeby powstanie z całym rządem rewolucyjnym było zupełnie wojskowe". To znaczy, że nie chciał wzruszać sposobem francuzkim fundamentów społeczeństwa polskiego, że nie chciał obalać Ustawy Trzeciego Maja.

Przypominając sobie z dawniejszej służby swojej w Ameryce wszelkie sposoby, jakimi Stany Zjednoczone wywalczyły zwycięstwo i niepodległość, starał się przystosować, je do Polski i dał następną naukę: „W każdem województwie, ziemi i powiecie jeden obywatel podejmie się być jenerał-majorem, który zbierać będzie sekretnie ludzi do powstania z wolnością wybrania sobie oficerów w miarę nadziei zebrania ludzi. Takowy jenerał-major postara się wcześnie o przysposobienie kos, pik, broni jakiegokolwiekbądź kalibru, o przysposobienie sucharów przynajmniej na dziesięć dni; powinien dowiedzieć się o sile nieprzyjacielskiej w swem województwie lub powiecie; powinien przez swych dobranych oficerów z jak największą ostrożnością przysposobić lud do powstania (spólnie) z właścicielami i o tem wszystkiem raport przesyłać".

Rozpisał tyle listów, ile było w Polsce województw i, dołączając do każdego powyższą naukę, dał je Walichnowskiemu i Aloemu, żeby rozdawali tym, którzy do działania gotowość oświadczą. Co się zaś tyczy wojskowych, napisał Kościuszko do wszystkich półkowników i szefów, zalecając im, aby zdali mu raport o gotowości na dzień 16 marca 1794 roku. W tym raporcie każda komenda winna była donieść o sile nieprzyjacielskiej w swej okolicy, o gotowości jenerał-majora do powstania, o przy-

sposobieniu żywności i czekać na miejscu ordynansu czyli rozkazu do ruszenia.

Niebawem pojechał sam w towarzystwie jenerała Zajączka ku granicy polskiej; spotkali go wysłani z Warszawy adwokat Barss, i dwaj, których nazwiska nie są wiadome. Kościuszko zasięgnął od nich pewnych wiadomości udzielił im swoich zaleceń dnia 11 września 1793 r., poczem zatrzymał się pokryjomu w okolicach Krakowa, a Zajączek pod przybranem nazwiskiem ruszył do Warszawy na zwiady. Zabawił tam dni sześć i, wróciwszy pomyślnie, złożył następne sprawozdanie: że członkami związku rewolucyjnego były „osoby bardzo gorliwe, ale zbytecznym unoszące się zapałem i nie dosyć dzielnych środków używające; że powstanie włościan wcale jeszcze przygotowanem nie było; że w wojsku tylko Madaliński, Działyński i niektórzy niższej rangi oficerowie do związku należeli; że cała siła rewolucyjna wynosiła 4 lub 5 tysięcy wojska po różnych garnizonach rozstawionego, a i to nawet z wielką trudnością i z pomocą nadzwyczajnej tylko zręczności zgromadzonem być mogło, gdy wojska nieprzyjacielskie, w różnych miejscach obozujące, czuwały na każde poruszenie Polaków“.

Kościuszko uznał, że „na tak błahych, jak dotąd, podstawach nie można budować; że smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść”.

Polecił jednakże Zajączkowi, aby się nie oddalał z Warszawy i aby kierował czynnościami dobrych obywateli ku zamierzonemu celowi. Sam nie mógł przebywać dłużej na ziemi polskiej, bo zanadto był znany z imienia i twarzy, żeby go czujność szpiegów nieprzyjacielskich nie wytropiła. Nie wrócił też do Lipska przez ostrożność, żeby nie ściągnąć podejrzeń na Ignacego Potockiego i tamecznych wychodźców. Więc wyjechał aż do Włoch.

W Grodnie sejm obradował do d. 23 listopada 1793

roku. Ostatniemi czynnościami jego, a raczej władającego nim rosyjskiego ambasadora Siversa, były opisy rządu nowego i siły wojskowej, okrojonej proporcyonalnie do małości kraju, jaki miał tworzyć Polskę podług traktatów drugiego rozbioru. Wojska, stojące poza nową linią graniczną, zostały wcielone do armii rosyjskiej; te zaś, które kwaterowały w granicach pozostałej Polski, miały być zmniejszone do liczby 10,110 głów koronne i 7,690 litewskie. Po powrocie króla do Warszawy przybył wkrótce baron Igelstrom, wódz armii rosyjskiej, z tytułem ambasadora. Utworzona d. 16 grudnia nowa (ostatnia) Komisya Wojskowa pod prezydencyą nowego hetmana Piotra Ożarowskiego zmniejszyła etat obu wojsk jeszcze bardziej, bo do liczby 15,449 głów na Koronę i Litwę razem. Na żądanie Igelstroma Rada Nieustająca rozkazała 21-go lutego 1794 natychmiast wykonać zmniejszenie, nie później jak do d. 15 marca; ostrzegała przytem szefów, że każdemu zatrzymanemu dłużej oficerowi i żołnierzowi płacić będą musieli żołd z własnej kieszeni.

Wykonanie zdawało się łatwem, gdy wojsko polskie było rozproszone małemi oddziałami, pozbawione armat i ładunków, które kazano odesłać do arsenału warszawskiego; wojsko zaś rosyjskie obsadziło trzy główne trakty, prowadzące do Warszawy, a w samej Warszawie Igelstrom skupił prawie 8,000 (dokładniej: 7,948 głów) doborowego żołnierza i zatoczył armaty na ulicach. Nadto, urządziwszy policyę na sposób rosyjski, otrzymywał niektóre wiadomości o działaniach związku i kazał chwytać lub do Rosyi wywozić obywateli podejrzanych.

W takiem położeniu Związek Warszawski, zebrawszy podpisy od niektórych oficerów, wysłał do Włoch za Kościuszką Jelskiego od cywilnych, a Guszkowskiego od wojskowych, ręcząc, iż wszystko jest przygotowane, ostrzegając nadto, że gdy nie zjedzie, wojsko rozpuszczone zostanie,

najlepsi oficerowie rozejdą się i nie będzie można niczego więcej dokonać. Kościuszko dobadał się wprawdzie, że plan jego nie był wykonany i zaklinał ich, aby wykonali koniecznie: wszelako obiecał zjechać do Drezna w końcu lutego.

Jelski otrzymał rozkład wojsk rosyjskich i pruskich od Kapostasa, lecz, zdjęty obawą, zniszczył te papiery w drodze i treść ich powtórzył z pamięci. Wręczył Kościuszce 200 czy 300 dukatów. Zaopatrzony od niego w list wierzytelny razem z kolegą był w Dreźnie, otrzymał tam polecenie wstrzymać zapał związkowych aż ku końcowi marca i powrócił do Warszawy. Tu związek pracował nie dość ostrożnie i nie systematycznie. Planu i teraz nie wykonał, ale do Saksonii słał naglące przełożenia przez Maruszewskiego, potem przez Mejera i Jeżowskiego. Kościuszko zjechał na czas oznaczony; przed nim tedy w hotelu „Polskim" stawili się: Prozor Karol, oboźny w. ks. lit., i Gliszczyński z Wielkopolski (20 lutego 1794 r.).

Podobno, padłszy na kolana, błagali oni, aby jechał do Polski objąć dowództwo; z natarczywem wezwaniem przybiegł pośpiesznie od jenerała Wodzickiego oficer Gaudzicki. Nadto Linowski z Wiednia listownie przez gońca ostrzegał, że wojsko będzie zredukowane i arsenał zabrany: więc, jeśli ma być powstanie, to niema chwili do stracenia. Wreszcie nadeszły wiadomości o wywiezieniu do Rosyi kilku członków Związku na Litwie, oraz Ignacego Działyńskiego z majątku żony jego na Wołyniu; Kapostas uciekł z Warszawy szczęśliwym trafem, że ostrzegł go młody Moszyński, dowiedziawszy się sekretu od swego stryja, rządzącego policyą.

Kościuszko przekonał się, że trzeba albo zaczynać walkę zaraz, albo postradać zastęp najdzielniejszych ludzi, jakich naród wówczas posiadał, i resztki tego wojska, które Sejm Czteroletni stworzył, a wojna 1792 roku przyuczyła

do obrotów wojennych i do waleczności patryotycznej. Lekkomyślnym nie był nigdy, nawet w młodym wieku: ale uznał, że dla Polski niema już innego ratunku prócz walki powstańczej pod hasłem: „Śmierć lub zwycięstwo!” Więc postanowił nie czekać terminu, wyznaczonego na przyjmowanie raportów z województw, odbył ostatnie narady z Ignacym Potockim, zabrał napisane przez niego odezwy do narodu i ogłoszenia, i wyjechał tajemnie, bez żadnego orszaku do Polski w pierwszej połowie marca.

ROZDZIAŁ 9-ty.

Kościuszko Najwyższym Naczelnikiem.

Dążył Kościuszko do Krakowa, lecz wjechać tam nie mógł, bo komendant polski, jenerał Wodzicki, mając tylko po jednym zmniejszonym batalionie piechoty z dwóch regimentów czyli półków, Numer 2 (jego własnego szefostwa) i Numer 3 (szefostwa Czapskiego), nie chciał zaczepiać załogi rosyjskiej, która składała się z półbatalionu piechoty, szwadronu dragonów smoleńskich, 30-tu kozaków dońskich i 2 dział polowych pod dowództwem podpółkownika Łykoszyna. Trzeba więc było czynić przygotowania z ukrycia. Opowiadają ludzie, że pierwszem mieszkaniem, albo raczej schronieniem dla Kościuszki była stodoła w Tyńcu, pod sławnym prastarym klasztorem na górze widocznej z Krakowa w stronie południowo-zachodniej. Ale takie opowiadania upamiętniają chyba jakiś jeden ostatni nocleg; dni kilka zaś, a może i parę tygodni, spędził Kościuszko zapewne w jednym z folwarków opactwa Hebdowskiego, Brzesku Nowem, na-

leżącym do księży Norbertanów, bo opactwo samo należało do Kołłątaja, a przeor Norbertanów ksiądz Biegański był jego przyjacielem. Sekret był tak dobrze zachowany, że i my do dziś dnia dokładnie dowiedzieć się nie możemy: co i jak robił wówczas Kościuszko? Musimy zgadywać wiele szczegółów na domysł.

Kiedy się zaczęło zmniejszanie (tak zwana: redukcya) liczby ludzi w batalionach i szwadronach, jenerał Wodzicki usłuchał niby rozkazu i nadliczbowych żołnierzy odprawił, ale cichaczem kazał im powiedzieć, że będą od niego dostawali strawne i że mają pozostać w pewnych wioskach w okolicy Radomia. Komisya Wojskowa z zadowoleniem przyjęła jego raport i przedłużyła mu (24 marca) komendę nad całą dywizyą dla ukończenia tejże pracy w innych oddziałach, nie domyślając się jego stosunków z Kościuszką; Igelstrom zaś, polegając na jego pozornem posłuszeństwie, dał rozkaz Łykoszynowi wyjść z Krakowa w pole dla działania przeciwko nieposłusznym.

Już bowiem 12 marca Madaliński zebrał w Ostrołęce większą część (700 koni) swojej brygady i ruszył z nią niespodzianie wzdłuż nowej granicy pruskiej w kierunku południowym. Nie dogoniły go rosyjskie oddziały: brygadyera Bahrejewa, majora Nieczajewa, podpółkownika Gołaczewa; powstrzymały tylko od ruszenia parę spóźnionych szwadronów, nad którymi komendę objął (17 marca) wysłany z komisyi Wojskowej brygadyer polski Jan Henryk Dąbrowski. Natomiast Zborowski, rotmistrz polskiego półku konnego Wirtemberga, podprowadził dwa szwadrony do Madalińskiego, nie słuchając rosyjskich rozkazów. Igelstrom kazał Komisyi Wojskowej wydać groźne wyroki na obu tych „buntowników i burzycieli spokojności publicznej”; żeby zaś urządzić skuteczną na nich obławę, sprowadzał większe siły z dalszych kwater: więc najprzód jenerała Torma-

sowa, zaraz potem jenerała Rachmanowa, podpółkownika Ekespaara, jenerała Denisowa aż z Wołynia i nareszcie podpółkownika Łykoszyna. Ten wymaszerował zrana 23 marca i oto niebawem o południu mógł przyjechać do Krakowa Kościuszko bez walki i bez żadnej przeszkody. Zajechał do pałacu Wodzickiego przy Kapucynach za Szewską furtką.

„Akt powstania obywateli województwa Krakowskiego" napisany był w Lipsku i Kościuszko miał go w kieszeni: trzeba było tylko wydrukować w kilku tysiącach sztuk. Posłano też zaraz do drukarni z datą „23 Marca 1794 r. w Zamku". Drukarze uwinęli się prędko, ale nie tak prędko, iżby przed wieczorem można było zebrać obywateli do wysłuchania i podpisania tego aktu. Więc Kościuszko, naradziwszy się z Wodzickim i kilku dobranemi osobami, odłożył ogłoszenie do jutra, a miejsce zebrania zgodził się zmienić na Rynek główny, gdzie stała wówczas wielka i wysoka kamienica — Ratusz miasta Krakowa. Drukarni kazano przerobić niektóre wyrazy; Kościuszko tymczasem, nie pokazując się na mieście, wydał rozporządzenie dla obu batalionów polskich i dla strażników granicznych z zaleceniem, aby czem nie podrażnili Austryaków, których panowanie zaczynało się tuż za Wisłą. na dzisiejszem przedmieściu Podgórzu. Przenocował w pokoju nad bramą murowaną w kształcie baszty i zachowaną do dziś dnia na pamiątkę.

Bo też pamiętnym w dziejach narodu polskiego był dzień *24 marca 1794 roku!*

Prezydent miasta Lichocki, mieszczanin bojaźliwy, chociaż nadęty próżnością, zapisał w swoim pamiętniku opowiadanie swojej służącej, że widziała, jak przy bramach

stanęły warty z batalionu Czapskiego i nikomu nie pozwalają wychodzić, ale wchodzących do miasta wpuszczają. Potem adjutant Biegański przyniósł mu rozkaz w imieniu jenerała Wodzickiego zwołania urzędników miejskich i wszystkiego ludu, aby się zebrał przed ratusz najdalej za godzinę. Nareszcie kapitan Wasilewski zawołał go wprost przed Kościuszkę w grzecznych wyrazach.

Po namyśle i naradzie ze swymi towarzyszami na ratuszu poszedł pan prezydent w towarzystwie trzech radnych. Nasłuchał się bardzo niegrzecznych wyrzutów od Wodzickiego, ale Kościuszko, ująwszy go za pas, rzekł: „Mospanie prezydencie! Nie wchodzę ja w to, jaki WaćPan byłeś względem Moskali, ale spodziewam się, że i dla mnie będziesz grzecznym. A jakże? Kazałeś WaćPan obchodzić urzędników i lud, aby stawali przed Ratuszem?" Lichocki odpowiedział: „Tak". Wtedy Kościuszko kazał mu iść przed sobą na ratusz.

Na rynku uformował się w paradzie batalion regimentu (to jest półku pieszego) 2-go szefostwa Wodzickiego. Już ta parada wystarczyła do zgromadzenia tłumu ze wszystkich bliższych i dalszych ulic. Na schodach ratusza (dziś nieistniejącego) i w sali posiedzeń magistratu zrobił się taki tłok obywateli, młodzieży, nawet dam, że Lichocki do „przyzwoitego sobie" miejsca, czyli fotelu prezydenckiego docisnąć się nie mógł.

Z bramy pałacu Wodzickiego wyszedł Kościuszko z orszakiem, w którym z tak zwanych w Polsce „wielkich ludzi" znajdował się jedyny senator i to pomniejszy, tak zwany drążkowy, kasztelan czechowski, Stefan Dembowski. Przeszedłszy paręset kroków krótką ulicą św. Anny, stanął na tem miejscu, gdzie teraz jest włożona w bruk tafla kamienna z napisem pamiątkowym.

Gdy się obejrzał dokoła, zauważył, niewątpliwie z zadowoleniem, że w tłumie znajdowało się wiele osób, które

miały na piersiach wstęgi z wyszytemi napisami: „Wolność lub śmierć”, albo za „Kraków i Ojczyznę”, albo „Vivat Kościuszko”. Zaraz Aleksander Linowski, który był dawniej posłem na sejmie Wielkim, czytał, a jenerał Wodzicki, oficerowie i każdy żołnierz powtarzali za nim takie słowa: „Ja przysięgam, że będę wierny Narodowi Polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż Narodu dla bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego!”

Wzajemnie Kościuszko zaprzysiągł, że powierzonej sobie władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania *samowładności Narodu* i ugruntowanej powszechnej wolności używać będzie”. Potem udał się z Wodzickim i wielu oficerami na ratusz. Miał mowę, wzywając do walki w obronie Ojczyzny wszystkich jakiegokolwiek stanu ludzi: szlachtę, mieszczan, chłopów i żydów. W tem dziele ofiarował swoją usługę, nie żądając od nikogo przysięgi, bo ten interes jest wspólnym interesem tak moim, jak WaćPanów”. W końcu kazał Linowskiemu przeczytać akt powstania, w którym wymienione były krzywdy, zrządzone Polsce świeżo przez dwa sąsiedzkie mocarstwa, to jest przez Rosyę i Prusy, i winy zdrajców, to jest Targowiczan; następnie wyrażone było „niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma... nie oszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom, powstającym w rozpaczy na jej obronę”; nareszcie opisany był rząd, jaki ma się utworzyć niezwłocznie, mianowicie: że Kościuszko będzie Najwyższym i jedynym Naczelnikiem i rządcą całego powstania; że on złoży Najwyższą Radę Narodową z osób, którym sam zaufa; że do wykonania rozkazów jego będzie

ustanowiona Komisya Porządkowa Województwa Krakowskiego; że Rada urządzi Sąd kryminalny na zbrodniarzy, którzyby szkodzili Narodowi i świętemu celowi powstania i t. d.

Po przeczytaniu „wielki stał się z radości łoskot i różne wołania”. Żukowski, patron czyli adwokat miejski, żądał, iżby portret Stanisława Augusta został wyrzucony z izby magistratu; odzywało się z pochwałą takiego żądania kilka głosów, lecz ich nie usłuchano. Potem wszyscy obecni kładli swoje podpisy pod aktem, a gdy miejsca zabrakło, to na arkuszach białego papieru, które przyszyte być miały. Podpisał się też i Lichocki wystraszony, niezadowolony, sfukany.

I oto Kościuszko otrzymał teraz od obywateli województwa Krakowskiego władzę większą, niż ta, jaką posiadali królowie polscy: nietylko pogardzany słusznie Stanisław August, ale i wszyscy dawniejsi od czasów Jagiełły, nie wyłączając najlepszych i najdzielniejszych, Władysława 4-go i Jana 3-ego, Sobieskiego. Przez długie wieki szlachta, obierając królów na sejmach elekcyjnych, opisywała ich władzę tak, aby nie mogli ująć jej swobód, wygód i dostatków, a teraz 24 marca ludzie wszelkiego stanu, jacy tylko znaleźli się na rynku, jacy weszli pieszo lub wjechali do miasta przez bramy po wschodzie słońca, zatwierdzali ochoczo, bez żadnych układów i targów, elekcyę Kościuszki, odbytą nie w okopie na Woli, nie tłumnie i hucznie, ale gdzieś na nocnej schadzce, w jednym z nieznanych nam domów Warszawy, w ukryciu przed szpiegami Igelstroma, wodza rosyjskiego, przez ludzi, którzy zataili swoje nazwiska i liczbę, ale żarliwie miłowali Ojczyznę. Wszyscy rozumieli albo przeczuwali, że Kościuszko najlepiej potrafi ratować Polskę, ponieważ obmyślał sposoby ratowania jej i w Ameryce, i w Europie, i nad książkami naukowemi, i w marszach, i w bitwach, a nigdy własnej korzyści

nie szukał, owszem niósł pracę i życie w chętnej ofierze Narodowi swemu, gotów nawet „sto razy“ dla niego umierać.

Obywatele krakowscy, nie wychodząc jeszcze z ratusza, postanowili, że 1) do półków liniowych dadzą rekruta z ludzi mających 18 do 28 lat wieku, ile będzie potrzeba 2) płacić będą podatek, jakiego nigdy dawniej nie było — postępowy, czyli coraz większy, im więcej kto posiada majątku, a mianowicie: 10 od sta zapłaci ten, kto ma więcej nad 1,000 zł. dochodu; 20 od sta, kto ma ponad 2,000; 30 kto ma 10,000; 40 od sta, czyli prawie połowę ten, kto miewa ponad 50,000 zł. rocznie; żydzi zapłacą swoje pogłówne całoroczne 3) dostarczać będą podwód, koni, robotnika, zboża na zsypkę do magazynów wojskowych. Oprócz tego kazali przyjmować i do ksiąg zapisywać ofiary dobrowolne, jakie ktokolwiek złożyć zechce. Z ksiąg dowiadujemy się, że złożono w ciągu kilku tygodni pieniędzmi 2,230 zł., broni rozmaitej na 41,000 zł., sreber i klejnotów na 21,000; koni 64, bydła sztuk 15, płótna, siana, owsa, mąki, wódki na 9,000 zł., a razem wszystkiego, najmniej licząc, na 100,000 zł.

„Po zakończonych takowych podpisach rozeszli się wszyscy do domów spokojnie“. Ale Kościuszko nie zaznał już spokoju na ziemi polskiej. Pod datą 24 marca wydać i rozesłać musiał liczne a ważne pisma: odezwę do wojska polskiego i litewskiego, odezwę „do obywatelów całego kraju“, odezwę „do duchowieństwa polskiego“, odezwę do kobiet polskich „ozdoby rodzaju ludzkiego“, wszystkie datowane po wojskowemu w Głównej Kwaterze w Krakowie, wreszcie list do Webera, kapitana i komendanta pogranicz-

nych krajów Jego Cesarsko-Królewskiej Mości (w Galicyi), z zapewnieniem, że „już na dniu 23 marca 1794 zalecił wszystkim swoim komendantom i urzędnikom ceł, aby granicę państw cesarskich szanowali". Trzeba było oświadczyć to poszanowanie Austryi, która w drugim rozbiorze Polski nie uczestniczyła, a władała przedmieściem zawiślanem Krakowa, Podgórzem. Dość było przecie do czynienia, jeśli się wypowiadało wojnę dwom mocarstwom: Rosyi i Prusom.

Nazajutrz 25 marca Lichocki otrzymał znowu rozkaz obesłania magistratu i stawienia się przed Kościuszką, ale już nie u Wodzickiego, tylko w kamienicy „Szarej" Żeleńskiego, kasztelana bieckiego. Zastał tam różnych obywateli. Kościuszko był „przymknięty" w pokoju z Linowskim, a gdy wyszedł, zapytywał: kogoby najlepiej było przeznaczyć na komisarzy porządkowych? Potem wszyscy „hurmą" poszli do kościoła Panny Maryi dla wysłuchania mszy św. przed wielkim ołtarzem, a z kościoła na ratusz. Linowski przeczytał Urządzenie Komisyi Porządkowej Cywilno-Wojskowej Województwa Krakowskiego i nazwiska 20-tu komisarzy, którzy niezwłocznie zabrali się do swej pracowitej i ważnej czynności, zasiadłszy w miejskiej kamienicy „pod Wagą".

Kościuszko wysyłał w różne strony na wywiady i w różnych interesach tak wiele osób, że biedny Lichocki nie mógł „połknąć kawałka chleba" i wyspać się w nocy gdyż musiał wydawać ustawicznie paszporty. Używane były różne sposoby ukrywania powierzanych listów np. w poduszeczce na szpilki miał przewieźć młody oficer listy do Potulickiego Michała w Poznańskiem. Pracowała w kilku pokojach kancelarya pod kierunkiem Aleksandra Linowskiego, który tym sposobem stał się niby ministrem sekretarzem stanu w nowym rządzie. Sam Kościuszko przyjmował licznych interesantów od godziny 6-ej rano.

Zatrudniał się głównie zarządzeniami wojskowemi. Jak tylko zorganizowała się Komisya Porządkowa Cywilno-Wojskowa województwa krakowskiego, zaraz otrzymała od niego rozkazy i tegoż dnia wydała list okólny do obywatelów. Miała być trojaka siła zbrojna: I. *rekrut dymowy*, jeden piechur z 5 ciu dymów (potem jeden jeździec z 50 dymów), uzbrojony karabinem albo piką 11 stóp długą i z siekierą; miały się tworzyć z takich rekrutów bataliony wojska liniowego, chociaż dla braku mundurów mieli być ubrani po wieśniacku i zaopatrzeni w czapkę, koszul dwie, buty dobre, płachtę, czyli grube prześcieradło z dwóch brytów. II. *milicya* z reszty mieszkańców w wieku 18—28 lat, powoływana do stawienia się pod bronią za szczególnymi rozkazami N. Naczelnika i III. *pospolite ruszenie* wszystkich pozostałych w domu mężczyzn od 18 do 40 lat wieku, obowiązane uzbroić się, czem można, i ćwiczyć się co niedziela w obrotach żołnierskich. Z biegiem wypadków ustalił się zwyczaj, że rekrut znalazł się pod rozkazami wojska regularnego, dwie zaś inne klasy były prowadzone przez jenerałów ziemiańskich; lecz pospolite ruszenie było powoływane o ile można na czas najkrótszy i to wyłącznie do pomocy wojsku w obronie własnego województwa.

Najpilniejszą wszakże sprawą było ratowanie komend rozproszonych wojska od nadciągających zewsząd Rosyan: więc 1 kwietnia wyszedł Kościuszko z Krakowa, wiodąc oba bataliony załogi i znalezione w ubogim arsenale krakowskim armaty: 4 strzelające kulami 6-funtowemi i 6 małych trzyfuntówek; nadto Wodzicki dodał 2 batalionowe trzyfuntówki, które udało mu się ukryć przed Komisyą Wojskową warszawską.

Pierwszy obóz był zatoczony o 2 mile od miasta pod wsią Luborzycą. Tu przybyli: Madaliński, Manżet ze swymi szwadronami kawaleryi narodowej, 2 szwadrony ułanów z półku Wirtemberga, przyprowadzone przez rotmistrza Zborowskiego, regiment 6-ty pieszy szefostwa Ożarowskiego, przychodzący z Sandomierza z półkownikiem swoim Szyrerem w składzie całych 2 batalionów, i jeszcze 1 batalion nie wiadomo, jakiego regimentu: 2-go czy 3-go. Tym sposobem skupiło się 5 batalionów piechoty i 22 szwadrony jazdy, liczbą na ogół około 4,000 głów.

Ta mała armia posunęła się 3-go kwietnia o milkę dalej — do wsi Koniuszy. Tu Jan Ślaski, członek Komisyi Porządkowej Cywilno-Wojskowej, przyprowadził rekruta dymowego czyli chłopów ze wsi okolicznych 2,000.

Jednocześnie zmierzał ku Krakowu rosyjski jen. Denisow; przodem wysłany przez niego jen. Tormasow stanął w nocy na górze Kościejowej, wznoszącej się ponad wsią kościelną *Racławicami*, odległą od Koniuszy o 3 mile. Gdy tę przestrzeń przeszedł Kościuszko d. 4 kwietnia, przednia straż jego spotkała się z kozakami; zatrzymał się więc i uszykował na polu wsi Dziemierzyc prawe skrzydło swojego wojska, powierzając dowództwo jego Madalińskiemu, a na lewo od krętej i górzystej drogi na polu, należącem do Markocic, postawił drugie skrzydło pod komendą Zajączka. Milicyę chłopską ukrył z tyłu na przeciwnym stoku wzgórza. Sam stanął w środku. Usypał dwie bateryę na przodzie (obacz na planie numer 9).

Obie strony długo przypatrywały się nieruchomie. Nareszcie zniecierpliwił się Tormasow i, nie doczekawszy się nadejścia kolumny zwierzchnika swojego jen. Denisowa, rozpoczął atak o godz. 3-ej na oba skrzydła polskie.

Najpierw skierowała się ku lewemu skrzydłu polskiemu przez las piechota i artylerya rosyjska, lecz armaty Zajączka powstrzymały ją ogniem szybkim i dobrze mię-

dzy gałęzie celowanym. Cofnęła się więc, ale zaraz skierowała się przeciwko środkowi. Tu znów Kościuszko przywitał ją gradem kul, z 6-ciu armat oraz ogniem strzelców i dwuch kompanij regimentu 2-go, na krawędzi lasu postawionych. Była to kolumna Tormasowa.

Tymczasem przed Zajączkiem na polu, należącem do dóbr Markocice, ukazała się druga kolumna rosyjska. Podpółkownik Pustowałow, znany chlubnie z bitew pod Zieleńcami i Dubienką, prowadził jegrów z korpusu Rachmanowa i jedną armatę. Przed nim wybiegł z kozakami swymi major Denisow, a gdy mu się nię udała szarża na jazdę polską, przybył w posiłku półkownik Muromcew z huzarami. Wywiązała się walka uporczywa. Na pomoc Zajączkowi przyprowadził swoją jazdę Madaliński i obadwaj szarżowali trzy razy, chwilowo spychali Rosyan, lecz Pustowałow odzyskał utracone pole.

Najpóźniej, bo około godziny 6-ej, ukazał się jen. Denisow z największą, trzecią kolumną przed prawem skrzydłem polskiem. Spostrzegłszy to, Kościuszko posłał adjutanta po Madalińskiego z zawiadomieniem i rozkazem powrotu na swoje dawne miejsce, celem przygotowania się na odparcie nowego nieprzyjaciela.

Środkowa kolumna, Tormasowa, wydostawała się już z niebezpiecznego parowu i zaczynała się formować pod osłoną dział swoich na polu przed górą zwaną „Zamczyskiem". Tę chwilę w lot pochwycił Kościuszko do uderzenia na nią pierwej, niż zbliży się kolumna Denisowa. Natychmiast poczynił następujące rozporządzenia: jedna kompania regimentu 6-go zostanie w miejscu i stanowić ma punkt zebrania się na przypadek odparcia ataku; jedna kompania 2-go regimentu i jazda wezmą stanowisko po lewej stronie, żeby wzbraniać nieprzyjacielowi połączenia się z kolumną (Pustowałowa), walczącą za lasem; w razie zaś odparcia — osłaniać cofanie się swoich do miejsca zborne-

go; do ataku pójdą: brygadyer Manżet, ale nie z brygadą swoją, lecz z dwiema kompaniami 3-go regimentu, żeby uderzyć bagnetami na piechotę nieprzyjacielską (Tormasowa); milicya krakowska, uzbrojona w kosy, żeby zdobyć bateryę rosyjską, i kapitan Nidecki z dwiema kompaniami regimentu 6-go, żeby posiłkować kosynierów.

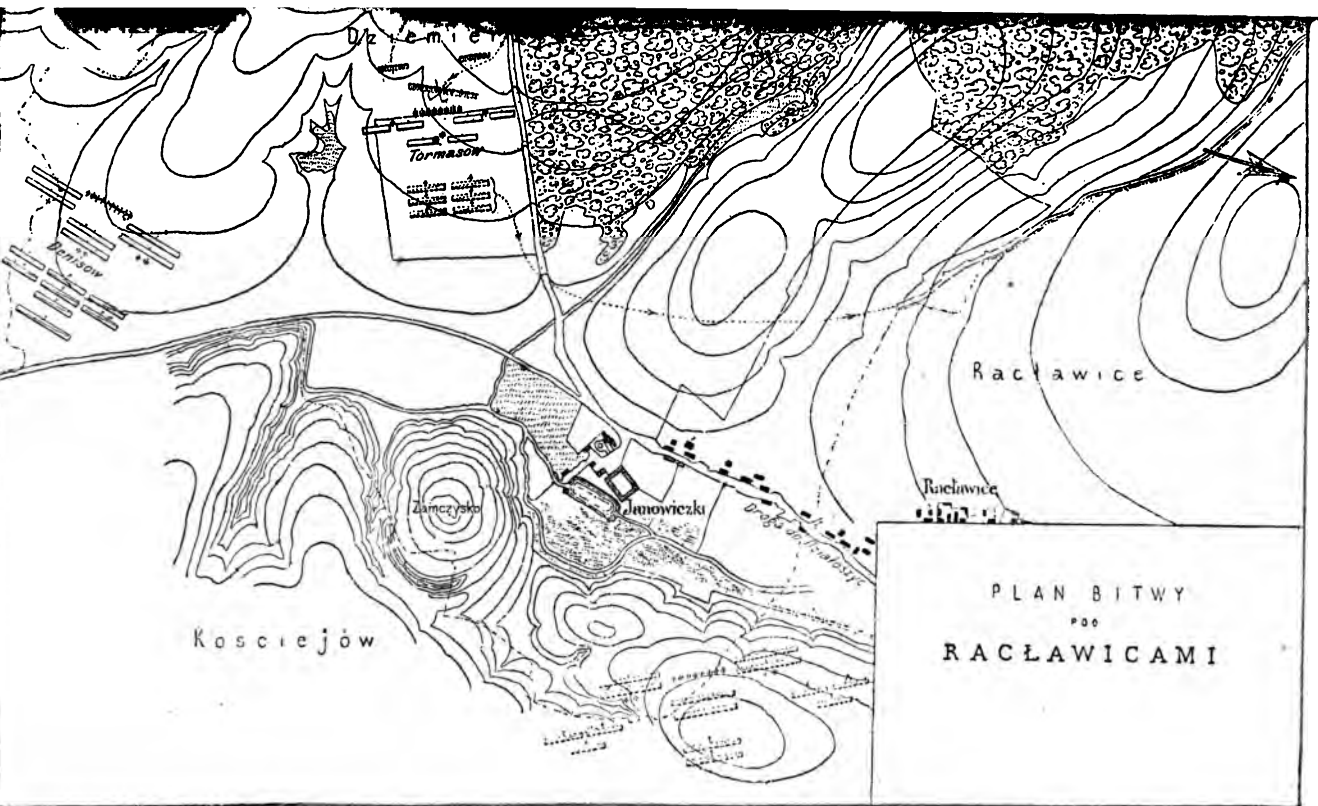
Wydawszy te krótkie a trafne rozkazy, Kościuszko poskoczył poza pagórek do gromady chłopów Krakusów i zawołał: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Ruszyli natychmiast pędem „z krzykiem przerażającym“ i biegnąc, nawoływali się wciąż: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej!“ Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowem i machaniem. Zdobyli naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem ścianą uderzyli na grenadyerów rosyjskich, w czem dopomógł im pół-batalion swymi bagnetami. Wkrótce napełnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się. Zabrali jeszcze 5 armat większych i 3 mniejsze. Nie rozumiejąc wyrazu: Pardon! na śmierć bili, a potem trupy obdzierali.

Z właściwą sobie skromnością Kościuszko opowiedział to natarcie następującemi słowy w raporcie swoim do Narodu: „Poszliśmy z frontu naszego z milicyą, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami 3-go i z dwiema 6-go regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bateryom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał nieprzyjaciel”.

Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13-tu chłopów. Pierwszy skoczył na bateryę i czapką swą przykrył zapał armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic, poddany starosty A. kniazia Szujskiego. Kościuszko zrobił go za to chorążym, nazwał Wojciechem Głowackim,

Numer 9.

Smoniowice
Taborek
Dziemierzyce
Kosynierzy
Mogiła
Mogiła dziś nie istniejąca
Mogiły
Zajączek
Pustowałów
Kozacy
Madaliński
Kościuszko
Markocice



PLAN BITWY POD RACŁAWICAMI

a gromadę towarzyszów jego, rekrutów-kosynierów, zaszczycił tytułem: Regimentu Grenadyerów Krakowskich.

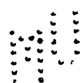
Młodzi ochotnicy w jakie sto koni puścili się w pogoń za uciekającymi. Zdobyli sztandar, lecz nic więcej dokazać nie mogli, a ponieważ popędzili bez rozkazu: więc otrzymali od N. Naczelnika naganę za powrotem. Dla dokonania rozsypki oddzielił Zajączek część swojej konnicy.

Pogromu tego nie widział Pustowałow, walczący za lasem. Nie czekając, aż oficerowie zdołają przywrócić porządek w pomieszanych nagłością uderzenia oddziałach, Kościuszko zebrał resztę kompanii, które jeszcze nie były w ogniu, i pośpieszył z niemi na lewe skrzydło. Niezadowolony, że tu piechota „bawiła się plutonowym ogniem", tracąc dużo ludzi, wziął on dwie najbliżej stojące kompanie, poprowadził je do ataku na bagnety i złamał odrazu szyk nieprzyjaciela. Widząc to, Zajączek rozkazał majorowi 2-go regimentu Lukke uderzyć całą piechotą, co tenże wykonał świetnie, ująwszy karabin w rękę i postępując na czele. Batalion rosyjski bronił się uporczywie, ale też pokłuto go i posiekano z kretesem. Waleczny Pustowałow poległ, okryty trzynastu ranami. Ostatnia, 12-ta armata dostała się w ręce Polaków. Niewiadomo gdzie i jakim sposobem wzięty został w niewolę półkownik od huzarów, Muromcew. Kozak Denisow widział cwałujący górą jakiś oddział konnicy, ale też i gramolących się na górę żołnierzy Tormasowa: więc zemknął zręcznie z półkiem swoim.

Trzecia kolumna rosyjska, lewa, nie dotarła do Madalińskiego, ostrzeliwała go tylko z dział swoich, aż w końcu na widok uciekających grenadyerów Tormasowa uformowała się w czworograny i zabrała się do odwrotu. Jenerał Denisow wygadał się później przed synowcem swoim, kozakiem, że „wojsko jego zalękło się, tem bardziej, że niema żadnej nadziei otrzymania posiłków, o czem wszyscy



Zdobywanie armat rosyjskich przez chłopów Krakusów. Wśród nich widać Kościuszkę w kapeluszu i z podniesioną szablą. Góra bliższa zowie się Zamczysko, poza nią dalej Kościejowska. Wsi Racławic nie widać na obrazie.



KOŚCIUSZKO

Sportretowany przez gen. [illegible]
(Oryginał jest własnością [illegible]



KOŚCIUSZKO

Sportretowany przez gen. Kniaziewicza
(Oryginał jest własnością P. Zofji Kosseckiej).

Zakł. Fotochem. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa.

zeregowi wiedzą". Ściągnął na siebie naganę zwierzchno-ci swojej.

Bitwa przeciągnęła się do godziny 8-mej. Kości pogłych bywały niedawno jeszcze wyorywane w różnych niejscach na polu; w kierunku linii bojowej istnieją cztery wielkie mogiły a piąta zaznaczała się na mapach dawniejszych. Stratę swoją obliczał Kościuszko na 100 zabitych i tyleż rannych; rosyjską — Zajączek zbyt oględnie podaje na 400 trupów; w samym tylko batalionie Pustowałowa było 895 ludzi, a niewiele ich ujść mogło. Jeńców niewielu wzięto: jednego półkownika (Muromcewa), 3 niższych oficerów i 18 szeregowych, bo „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi". Najcenniejszą zdobyczą było 12 dział wielkiego i mniejszego wagomiaru z zaprzęgami i amunicyą.

O zmroku wieczornym, gdy już nie pozostało ani jednego oddziału nieprzyjacielskiego na pobojowisku, zgromadzeni dokoła zwycięskiego wodza wojownicy powtórzyli wzniesiony przez niego okrzyk: „Vivat naród! Vivat wolność!" dodając od siebie: „Vivat Kościuszko!" On też wzajemnie dał chlubne przed narodem świadectwo „niezmordowanej waleczności" żołnierza, pogardzie życia ochotników z młodzieży „pierwszy raz bitwę widzącej", odznaczeniu się jenerałów Zajączka i Madalińskiego, brygadyera Manżeta i majora Lukke, a dla upamiętnienia chwalebnej waleczności Krakusów przywdział ich sukmanę i nosił ją ciągle zamiast munduru. Przemilczał tylko o swojej zasłudze. (Obacz portret jego kolorowy).

Dla armii rosyjskiej bitwa ta nie miała poważnego znaczenia tak pod względem strat w ludziach, jako też swobody ruchów wzajemnych. Zeszło wprawdzie kilka tygodni na ściąganiu komend posiłkowych, ale na początku maja jenerał Denisow wznowił działania zaczepne. Kościuszko jednakże osiągnął ze zwycięztwa ogromne korzyści.

Jego raport do narodu z opisem bitwy sprawiał wszędzie wstrząsające wrażenie. Regimenty i szwadrony polskie, rozkwaterowane między Wisłą a Bugiem, niektóre nawet z poza kordonu rosyjskiego aż do Owrucza, wyłamawszy się z posłuszeństwa Komisyi Wojskowej i wyznaczonym przez nią jenerałom, podążyły do niego łącząc się z podpółkownikiem Grochowskim i poddając się pod jego dowództwo. Województwa Chełmskie, Lubelskie, Sandomierskie przystępowały do aktu krakowskiego, wysadzały Komisye Porządkowe Cywilno-Wojskowe i poddawały się zarządzeniom jenerałów ziemiańskich. Z Warszawy wódz i ambasador rosyjski Igelstrom po 38-godzinnej walce z wojskiem polskiem i ludem 17—18 kwietnia, ranny, wyszedł do obozu pruskiego pod Powązkami, a następnie do Łowicza, gdzie zebrał 7000 żołnierza i stał bezczynnie. W Wilnie jenerał rosyjski Arseńjew został wzięty do niewoli 22 kwietnia przez półkownika inżyniera Jasińskiego. Tym sposobem Kościuszko mógł korzystać z kilku tygodni spokoju, zbliżył się napowrót do Krakowa i obozował pod Bosutowem; potem posuwał się brzegiem Wisły, żeby dostawać żywności, ochotników i ofiary; kładł się obozem pod Igołomią, Winiarami, nareszcie pod Połańcem. Kompletował on ciągle dawne bataliony i formował nowe podług etatu 100-tysięcznego, uchwalonego przez sejm Czteroletni, ale brakowało broni palnej, której niepodobna było sprowadzić z zagranicy, ani wyrobić w dostatecznej ilości w krajowych warsztatach. Chwalono powszechnie porządek wzorowy, utrzymywany w jego obozie; wszędzie odbywała się mustra, ależ nie tak rychło można było przerobić chłopa-rekruta na żołnierza regularnego! Zdarzało się więc, że na uszykowanie swoich niezgrabiaszów w linię potrzebował Kościuszko dwu godzin, gdy Rosyanie uformowali się w ciągu kwadransa.

Oprócz wojskowych domagały się od Kościuszki szybkiego załatwienia sprawy cywilne. Los włościan obchodził go najżywiej, ale było bardzo trudno poprawić ich los natychmiast wśród wojny bez zrujnowania gospodarstwa w całym kraju i bez pokrzywdzenia dziedziców, którzy musieli płacić zwiększone podatki i tyle różnych ciężarów ponosić. Przytem Kościuszko nie mógł nawet wydawać ustaw prawnych, wieczystych, bo nie był sejmem i otrzymał władzę wprawdzie ogromną, ale tylko wojenną. Mając to wszystko w pamięci, obmyślił następne sposoby:

I. Wysłał z obozu *pod Winiarami* (wsią w pobliżu miasta Nowego Korczyna) dnia 2 maja 1794 uniwersał czyli rozkaz powszechny do wszystkich dziedziców, posesorów i rządców, aby każdemu rekrutowi do wojska idącemu był darowany przynajmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny, a gromadom, wezwanym do pospolitego ruszenia czyli obławy na nieprzyjaciela, aby dane było zwolnienie od robocizny przez czas bytności ich w obozie z najtroskliwszą opieką nad pozostałemi wdowami, żonami, dziećmi i kobietami.

II. Dnia 7 maja z obozu *pod Połańcem* wydał drugi, obszerniejszy „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opieką rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości". Wszystkie Komisye Porządkowe Cywilno-Wojskowe miały:

1) „Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2) Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3) Że lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć

opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczane dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu dni być opuszczane pojedyńczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcyi (czyli powstania), póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4) Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny.

5) Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6) Własność posiadanego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanemi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni.

7) Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8) Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewał) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwne celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9) Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga czyniona jest dla włościan z pobudek

tunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętje ją przyjmują: przeto włościanie nie mają się wymawiać najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10) Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapeiienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisye Porządkowe Województwa albo Ziemie, lub Powiaty swoje na *dozory* tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc wieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą ym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka w takim zamkną je okręgu, żeby łatwe posyłki być ogły.

11) W każdym dozorze wyznaczą *dozorcę*, człowieka datnego i poczciwego, który będzie odbierał skargi od luu w jego uciskach i od dworu w przypadkach nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie: rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12) Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisye Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13) Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się

prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż ducho
oświecać lud powinni: że, pracując pilnie około swo
roli i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak te
który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa ni
przyjacielskiego zasłania; że, pełniąc powinność względe
dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządz
nie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dzie
dzicom, od których grunta trzyma.

14) Duchowni obojga obrządków niniejsze urządze
nie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach cią
gle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkow
z grona swego, lub obywatelów gorliwych o dobro Ojczy
zny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po
wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać
z zachęceniem ich, aby, wdzięczni tak wielkiego dobro
dziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie
wypłacali się. Dan w obozie pod Połańcem d. 7 maja
1794 r. Tadeusz Kościuszko".

Tego samego dnia wydał odezwę do popów i mnichów nie-unitów, trzymających się wyznania greckiego. Przemawiał do nich jako do braci i współrodaków, zapowiadał im wolność odprawiania swego nabożeństwa i „opatrzenie przyzwoite kapłanów". W tydzień potem doniesiono mu, że do powstania przyłączają się Brześcianie i Kobrynianie, najbliżsi jego „spółrodacy" i sąsiedzi z pod Siechnowicz, że obrali sobie Komisyę Porządkową i że w liczbie obranych komisarzy zamieścili 8 osób wyznania greckiego. Pochwalił ich za to Kościuszko w odezwie, wysłanej 15 maja z tegoż obozu.

„Wybór od was uczyniony... okazuje, jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie. Stara e się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu te o wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. T n sposobem lud, w imię wiary greckiej od Moskwy zwodzor ,

do Ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą i że mu do pierwszych magistratur, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólnie z nami, i że Konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, *wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy*".

Nareszcie pojawił się znowu Denisow, spalił kilkanaście wsi, podsuwał się pod Połaniec dwa razy (12 i 17 maja), lecz został odparty i po kilku dniach znikł, a Kościuszko ruszył w stronę Jędrzejowa, zajmując się wciąż tworzeniem wojska i rządu.

Długo, bo aż do dnia 21 maja ociągał się Kościuszko z mianowaniem członków do *Rady Najwyższej Narodowej* dla tego, że oczekiwał potwierdzenia aktu krakowskiego „od większej części narodu", jeśli nie od całej Polski i Litwy. Zamianował 8-miu radców do 8-miu wydziałów i 32 zastępców, którzy mogli być wysyłani na prowincyę, ale na sesyach głosowali i z kolei prezydowali bez żadnej różnicy. Na tej liście znaleźli się obok szlachty mieszczanie, kupcy i rzemieślnicy, jak bankier Kapostas i szewc Kiliński, zrobiony już półkownikiem, i obok kilku księży katolickich, nieunita ks. Saba Palmowski, prezes Konsystorza grecko-oryentalnego.

Wszystko to wytłomaczył Kościuszko w odezwie tego samego dnia wydanej „do Obywatelów Polski i Litwy", którą zakończył następnemi słowy: „Spodziewam się, że nietylko teraz, ale kiedy, da Bóg, uwolniwszy Ojczyznę z nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi Narodowi, nikt mnie o przestąpienie granic władzy powierzonej nie obwini".

W liście do księżny Czartoryskiej podobnie wypowiada nadzieję, że będzie mógł „rzucić broń w izbie sejmowej" a potem chciałby do śmierci „bawić się ogródkiem".

Wprowadzić te rozkazy w wykonanie mieli Ignacy Potocki i ksiądz Hugo Kołłątaj. Przyjechali też *do Warszawy* 24 maja witani radośnie od ludu.

Tak uprawnił Kościuszko przed całym Narodem swój tytuł i swoje rządy. Uznanie otrzymał nawet od króla, obranego przed 30-tu laty na Woli. Stanisław August, mieszkający w trwodze na zamku warszawskim, napisał do niego list z oświadczeniem, że „władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, jak on z narodem osądzi"; nadmieniał przytem o chęci swojej uczestniczenia w pracach Najwyższej Rady Narodowej. Kościuszko nie zamierzał ucinać mu głowy, jak Francuzi Ludwikowi 16-mu, owszem, grzecznie odpisał mu dnia 20 maja z obozu pod Sieczkowem, że „zna wierne Tronowi uszanowanie, lecz nie jest mocen nominować osobę JKMości do składu Rady Najwyższej"; zalecił wszakże oddzielnie, aby ta Rada zdawała mu „sprawę z celnych swych czynów i aby opatrywała" jego potrzeby. Kończył tak: „Składając WKMości dzięki za życzenia, mej osoby tyczące się, oświadczam, iż pomyślność WKMości od pomyślności Ojczyzny w mem sercu i umyśle nie oddzielam i głębokie uszanowanie WKMości zaręczam".

W tydzień potem (27 maja) stanął przed Kościuszką (w obozie pod Jędrzejowem) książę Józef Poniatowski z prośbą, aby go przyjął do wojska, jako ochotnika. Przyjął go swego byłego zwierzchnika, i powierzył mu wkrótce komendę nad znaczną dywizyą.

W okolicy Jędrzejowa przyszły do Kościuszki 5 regimentów piechoty, liczące 4,415 głów i 1,993 jeźdźców z kawaleryi narodowej i dwu półków Przedniej Straży, a więc razem 6,408 ludzi. Przyprowadził ich Grochowski,

przeprawiwszy się szczęśliwie przez Wisłę; otrzymał za to rangę „jenerał-majora komenderującego".

Tak więc Kościuszko miał teraz pod ręką 10,000 regularnego żołnierza, oprócz nowobrańców i mógł posyłać rozkazy do Warszawy i Wilna, na Mazowsze i do Litwy, a zatem całemu, nie zagarniętemu przez Rosyan wojsku. Jeszcze trzy brygady kawaleryi przebijały się do niego z Wołynia i Podola. Przez kwiecień i maj powstanie rozszerzyło się na cały ten kraj, jaki pozostał Polsce po drugim rozbiorze. Był to skutek zwycięztwą Racławickiego i odezw Kościuszki.

Tego wszakże nie wiedział dokładnie Kościuszko, co mu gotują nieprzyjaciele: Rosyanie i Prusacy.

Doniesiono mu, że z Wołynia idzie jenerał rosyjski Derfelden ze świeżym 6-tysięcznym korpusem. Przeciwko niemu wysłał zaraz jenerała Zajączka, dając mu 1,000 ludzi ze swego obozu i komendę nad oddziałami, przybyłymi zza Buga oraz wysłanymi z Warszawy — razem nad 6,000 żołnierza. Pozwolił też powołać pospolite ruszenie z województwa Lubelskiego i z Ziemi Chełmskiej, liczone na 8,000 włościan.

Pruski jenerał Fawrat wkroczył do województwa Krakowskiego trzema kolumnami, maszerującemi w odstępach 200 kroków z huzarami i strzelcami na przedzie, a kirysyerami w tylnej straży, uderzył na obóz pospolitego ruszenia pod Skałą 17 maja, pojmał jednego ułana, zabił jednego kosyniera, ale nie ścigał uchodzących powstańców, nie doszedł do Krakowa, lecz wrócił do Żarnowca. Dla czego? Można było domyślać się rozmaicie, ale nikt nie powiedział Kościuszce, że jest oczekiwany przyjazd samego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma 2-go z Berlina.

Podobnież w sekrecie trzymany był rozkaz, że Deni-

sow ma iść na połączenie się z Prusakami. Jakoż poszedł szybkim marszem i stanął pod *Szczekocinami*. Kościuszko postanowił stoczyć z nim bitwę, ale nie wiedział, że do Żarnowca przyjechał już król pruski.

Około południa 5 czerwca zaczęły nadchodzić wojska polskie. Kościuszko ustawiał je na wzgórzu przed wsiami Rawką i Hebdziem (patrz na planie Numer 11 i popraw pomylony napis wsi Wiwta na prawdziwy: Wywła). Było we wszystkich półkach żołnierzy dawnych 9,138 piechoty (w 14 batalionach) i konnicy (w 39 szwadronach); do tego przybyło nowozaciężnych przy piechocie bez broni palnej, uzbrojonych tylko w kosy, albo piki 3,529, batalion Grenadyerów krakowskich, uformowany po bitwie Racławickiej, i batalion Grenadyerów Sandomierskich, który bitwy jeszcze żadnej nie widział; obydwa te bataliony nie miały również broni palnej: więc liczba kosynierów i pikinierów dochodziła do 5.500 ludzi, a razem z żołnierzami całe wojsko polskie liczyło prawie 14,500 głów. Armat razem ze zdobytemi rosyjskiemi było 24. Ustawianie w szyku bojowym przeciągnęło się do wieczora. Za błotami, w odległości około 5-ciu wiorst, pod miasteczkiem Szczekocinami widział Kościuszko Rosyan, lecz z powodu zapadającej ciemności odłożył bitwę do poranku „w najmilszej nadziei zwycięstwa”. Miejsce było dla Polaków dogodne, a liczba przewyższała rosyjską, bo Denisow miał przewagę tylko w artyleryi (armat 60), żołnierza zaś mało co więcej nad 9,000.

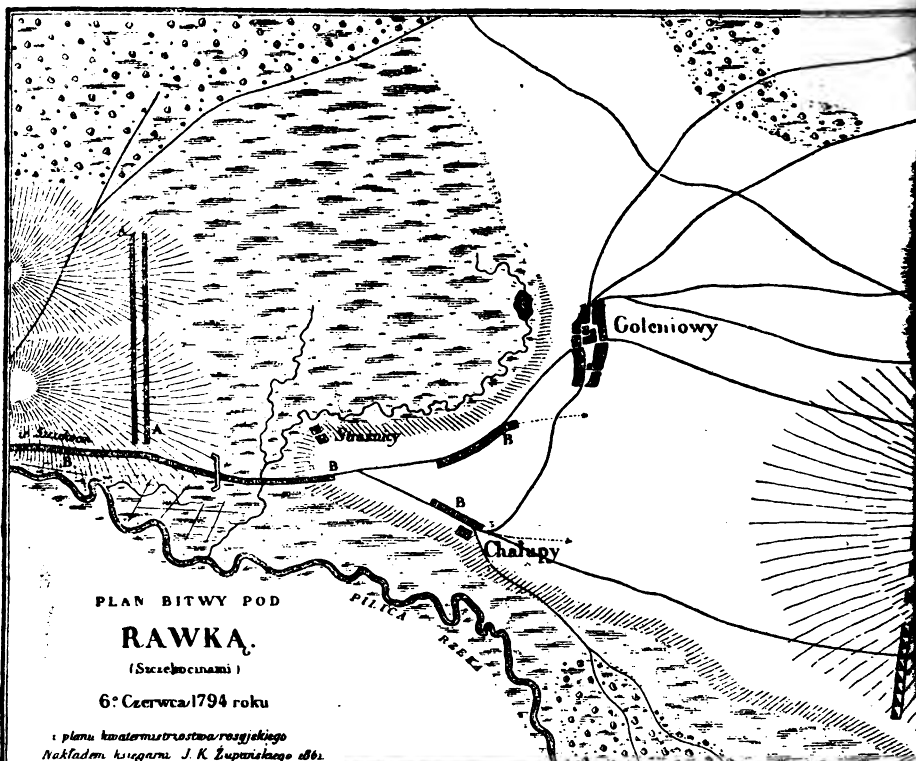
Ale jego oboźny jenerał Pistor wypatrzył przez lunetę, jak się szykowało wojsko polskie, wyrysował na papierze plan cały i popędził wieczorem w skok do Żarnowca po Prusaków. Król Fryderyk Wilhelm chętnie go wys chał i rozkazał półkom swoim, aby wymaszerowały o g dzinie 1-ej po północy. A było w jego półkach lekl rachując, 17,500 głów i armat 64. Toć oba wojska, je.

się połączą, przewyższą dwukrotnie lik żołnierza polskiego razem z kosynierami, a ich artylerya będzie 5 razy potężniejszą od polskiej.

Słońce jasne dnia 6 czerwca odsłoniło przed oczyma Polaków widok niespodziewany. Jenerał Wodzicki, wyjechawszy przed front na pagórek, przypatrywał się pochodowi przez lunetę. Zdziwiła go mnogość postępującego wojska. „To niepodobna—zawołał—aby Denisow miał takie siły; chyba mię oczy mylą, ale ja przecież poznaję Prusaków. Patrz, kapitanie — zwracając się do Usielskiego — ta długa linia piechoty, to Prusacy, a jest ich więcej niż batalion, chociaż Naczelnik upiera się, że z Moskalami jest jeden tylko batalion Prusaków". Wtem ozwały się armaty pruskiej przedniej kolumny; za czwartym wystrzałem kula urwała głowę Wodzickiemu, a kapitana Usielskiego przecięła na dwoje.

Przekonał się też Kościuszko o swej pomyłce i tak opowiadał Narodowi w raporcie: „Z daleka ogień z wielkich armat sypano na linie nasze, któremu baterya nasza na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestocztero-funtowe armaty pruskie długo nas przenosiły; nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielkiej liczby wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel, poprzedzany (tym) rzęsistym ogniem".

A, postępował! O godzinie 12-tej batalion fizylierów pruskich wypierał z Wywły posterunek polskiej piechoty z dwiema armatami i Fryderyk Wilhelm kazał rozwijającym się batalionom swoim pierwszej linii posunąć się ku lewemu skrzydłu Kościuszki. Aliści uprzedziła je atakiem piechota polska: kosynierzy Krakusi ze swym półkownikiem Krzyckim ruszyli wielkim pędem i zbliżyli się na 5 kroków do nieprzyjaciela, regiment zaś drugi, po śmierci Wodzickiego prowadzony przez walecznego majora

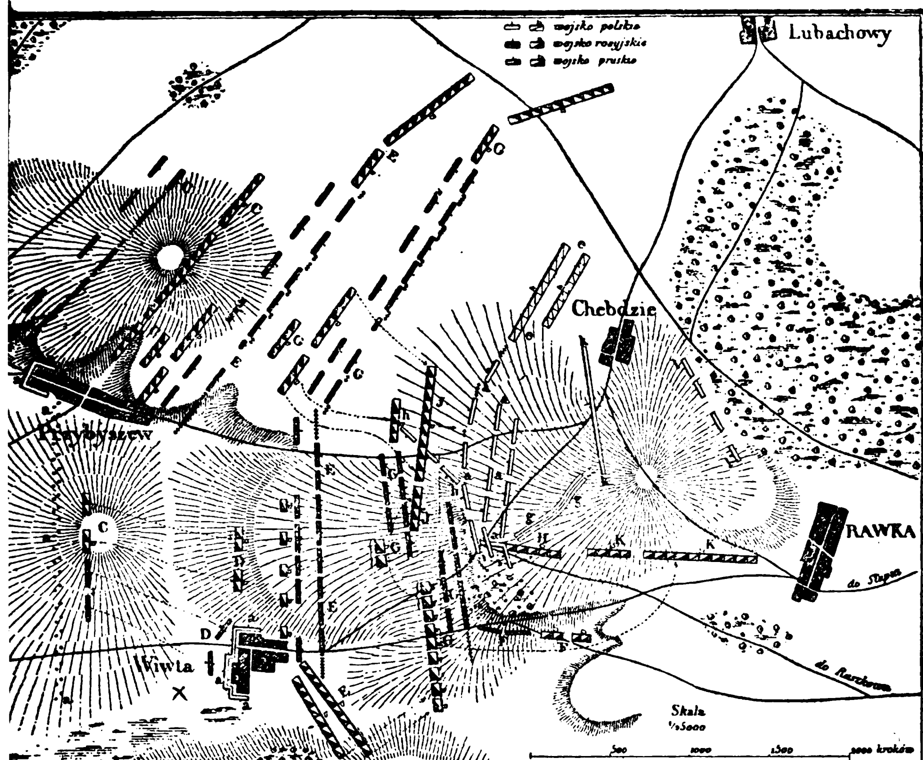


Objaśnienia

AA *Pozycyo Rosyan pod Szczekocinami*
a a *Pozycya Polakow*
B B *Połączone wojsko rosyjsko pruskie przechodu 6° Czerwca o godzinie 9 z rana przesmyk przy domie strażników*
C C *Marsz ros prusk wojska pod Przybyszew*
D D *Pruska awangarda zdobywa Wiwtę*
E E *Marsz wojska ros pruskiego ku pozycyi przez Polaków zajętej.*
e e *Polska kawalerya, przez Kozaków attakowana, uchodzi z placu*
F F *Pruska awangarda walczy pod laskiem na lewém skrzydle Polaków, pod zasłoną tego attaku Prusacy nacierają eszelonami.*
G G *Attak Prusakó*
g g *Lewe skrzydło*
H *Pięć szwadron*
cofających się
h h *Podczas attaku*
pruskie attakow
nie rozbite, kró
dronów z prawe

Etablissement géographique de Bruxelles, fondé par Ph. Vander Maelen

II.



...ami ... złamane ...gonów pruskich saga ... ...ony, lewe skrzydło ...zez Polaków, o mało ...la tem kilka szwa- ...rzydła, a Denisow i	szwadronów rosyjskich I I Kościuszko postrzegłszy obbiżającą się kawaleryą, cofa swoją regularną piechotę do k k i oczekuje natarcia z chłopami uzbrojonymi w kossy J J Attak kawaleryi rosyjsko pruskiej odparty przez kossynierów polskich. K K Kawalerya pruska attakuje nieprzyjaciela	z tyłu i zmusza go do odwrotu. Pruska piechota obchodzi lewe skrzydło Polaków a rosyjska silnie uderza na prawe ich skrzydło Kościuszko cofa się, wojsko jego idzie w krótce w rozsypkę Brygada tylko Sanguszki I I, zasłania odwrót i ochrania powstańców od zupełnego zniszczenia

Lukke „z największą odwagą, zmieszał piechotę pruską, wpadł na armaty, jedną z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował“. Zachwiały się i zmieszały mianowicie dwa bataliony pruskie von Klinkowström'a. Król podobno osobiście uporządkował jeden z tych batalionów, czem zachęcony drugi wrócił znów do walki z lepszem powodzeniem, gdyż w polskich szeregach padł jenerał Grochowski i przebiegła pogłoska fałszywa o śmierci Kościuszki. Nadto oskrzydlił je regiment dragonii Bibersteina.

Los bitwy atoli nie był jeszcze rozstrzygnięty. Rosyanie przyzostali na 500 kroków poza Prusakami: więc utworzyła się w linjach duża przerwa, której Fryderyk Wilhelm nie zdołał dość prędko zapełnić batalionami drugiej linii. Kościuszko skorzystał z chwili i zaatakował kraniec lewego skrzydła pruskiego. Na pomoc przybiegła konnica pruska i 14 szwadronów rosyjskich. Spotkał je Krzycki i odparł kosami swoich grenadyerów krakowskich; w tej walce poległ Wojtek Bartos, mianowany chorążym Głowackim.

Ale tymczasem nadbiegły opóźnione bataliony i zeszlusowały się linie nieprzyjacielskie, i oskrzydlać zaczęły krótszą linię polską. Jeden batalion regimentu 3-go, szefostwa Czapskiego, pierzchnął. Daremnie regiment 1-szy „godny dawnego swego komendanta, jen. Grochowskiego, dzielnie, z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się, i w tej do ostatniego znosił przewyższającą siłę“. Ranieni zostali jenerałowie Granowski i Poniński; padł koń pod Kościuszką. Odwrót stał się koniecznym.

Gdy jazda pruska ukazała się aż pod wsią Rawką i zagroziła tyłom wojska polskiego, wypadło cofać się w kierunku północno-wschodnim na Małogoszcz. Jedne oddziały przechodziły przez wieś Hebdzie, inne wprost przez las, który stał się wyborną osłoną dla rozbitej piechoty. Chlubnie spełniła przytem powinność swoją konnica polska. Ma-

daliński otrzymał ranę przy odparciu szarży rosyjskiej, ale brygadę jego połączył ze swoim półkiem 5-ym jenerał Kamieński i zarobił sobie na zaszczytną pochwałę Najwyższego Naczelnika. Jeszcze większą sławę i wdzięczność zjednał sobie Sanguszko, bo z pozostałymi w porządku 600 kawalerzystami wytrwał aż do wieczora między wioską Hebdzie a lasem dla osłaniania rozbitków. Z sześciu jenerałów tylko on i Kamieński wyszli cało. Kościuszko był tak zmartwiony, że po skończonej już prawie bitwie jeździł obojętnie w prawo czy w lewo na wilczatym podjezdku, bez dobytego pałasza, w ciemnej czujce, gdy huzary nieprzyjacielscy harcowali na polu. Wziął go Sanguszko za uczciwego kapelana wojskowego, ale zbliżywszy się poznał w nim Kościuszkę. Na pierwsze odezwanie się usłyszał od niego odpowiedź: „Chcę być ubitym". Wtedy porwał go za rękaw i pociągnął do kołowrotu wioski Hebdzia, za którą były przeprawione nasze niedobitki, „W ściśnieniu się we wrotach trzymałem go silnie, bo mi się wyrywał". Wtedy wpadła między nich kula armatnia, która Kościuszkę raniła w nogę i zabiła konia. Sanguszko przesadził go na swego. Kościuszko snadź otrzeźwił się; zdał Sanguszce „sprawę do ukończenia" i pojechał dać się opatrzyć.

Nazajutrz, 7 czerwca, z pod Małogoszcza wysłał już energiczną odezwę do Rady Najwyższej Narodowej, zalecając „natężenie republikańskiego męstwa" i nakazanie pospolitego ruszenia. Stratę swoją oznaczył na tysiąc ludzi, zabitych i rannych, oraz 8 armat; uznawał ją za „mniej znaczną co do liczby", ależ czuł, chociaż nie powiedział otwarcie, że dotkliwszą jest, niż strata, poniesiona pod Dubienką, kiedy polegli tacy jenerałowie, jak Wodzicki i Grochowski. Nie wspomniał, też o zabranych do niewoli 500 żołnierzach, po większej części rannych.

Nie koniec na tem. Wkrótce spadły na niego dwie nowe klęski.

Zajączek przegrał bitwę z rosyjskim korpusem Derfeldena 8 czerwca *pod Chełmem* i uchodził ku Wiśle, pozostawiając bez obrony całe województwo Lubelskie. Za to zbuntowali się przeciwko niemu trzej podkomendni jenerałowie i obrali sobie brygadyera Wyszkowskiego na dowódcę.

Pruski jenerał Elsner przyszedł pod *Kraków*, a półkownik Wieniawski, będący wówczas komendantem miasta, *poddał się* bez walki 15 czerwca. Prusacy zajęli tedy starodawną stolicę Polski i zabrali korony, brylanty, perły, przechowywane pod 7-miu kluczami w skarbcu koronnym na zamku.

Kościuszko nie mógł się teraz utrzymać w województwie Krakowskiem; był obsaczany obławą przez wojska nieprzyjacielskie, a pomocy nie otrzymywał od nikogo, ani od Turków, ani od Francuzów, którzy nie chcieli nawet słuchać jego posła, Franciszka Barss'a.

W tym okropnym stanie rzeczy okazał Kościuszko wielką wytrwałość i niezłomną moc ducha. Porządkował swoich rozbitków wśród nieustannych marszów; 10 czerwca, zatrzymawszy się na trzydniówkę w Kielcach, wydał drugi raport do Narodu ze szczegółowym opisem bitwy szczekocińskiej i z wezwaniem do męstwa, a nadto do całej Siły Zbrojnej Narodowej wysłał rozkaz ogólny, aby wszyscy komendanci korpusów wojska czy to liniowego, czy powstańczego, jeśli stoją nad granicą, wkraczali do posiadłości pruskich lub rosyjskich i dopomagali mieszkańcom do powstania. Przemilczał jeszcze i teraz o Austryi, nie wiedząc, że cesarz Franciszek wraca z Belgii do swej stolicy, żeby popierać jak najpilniej planu trzeciego rozbioru Polski oraz żeby wojska swoje wprowadzić do województw Lubelskiego i Chełmskiego. Na Wieniawskiego kazał Kościuszko ogłosić wyrok sądu wojennego skazujący go na powieszenie (tylko w portrecie jakonieobecnego). Zajączka utrzymał przy komendzie, a nieposłusznych mu jenerałów (pomiędzy który-

mi znajdował się Hauman, dzielny dowódca regimentu 10-go Działyńczyków) nie karał, lecz upokorzył pozostawiając w dawnej zależności; dywizyę jego przywołał ku sobie i sam poszedł na spotkanie aż ku Wiśle, do Warki (19 — 21 czerwca). Mimo tej dość dalekiej wycieczki zdążył jeszcze wykonać zręczny obrót, za pomocą którego wyprzedził Prusaków i Rosyan, dążących ku Warszawie. Zająwszy Gołków i Piaseczno, kazał Zajączkowi, aby tu przyprowadził dywizyę swoją z nad Pilicy.

Warszawa była dla Kościuszki bardzo ważną podstawą czynności wojennej: wszak miała w swych domach sto tysięcy ludu, który od dwuch miesięcy sypał okopy i ochoczo szedł do wojska, lub do milicyi, a co najważniejsza, posiadała Arsenał, w którym przechowywały się armaty, karabiny, szable i ładunki.

Ale pierwszy odgłos, jaki go doszedł z tego ruchliwego miasta, był przykry, obrażający dla jego władzy. Z powodu pogłosek, jakoby Kraków został poddany Prusakom przez zdradę, pospólstwo, podburzone przez zapaleńca Konopkę, zaczęło się dobijać do pałacu Bryla, gdzie siedzieli pojmani Targowiczanie, i do innych więzień, ustawiając zarazem 7 szubienic na kilku ulicach. Nazajutrz, nie doczekawszy się sądu, tłum d. 28-go czerwca wyciągnął z więzień Massalskiego, biskupa wileńskiego, Czetwertyńskiego, kasztelana przemyskiego, Boskampa-Lasopolskiego, kilkakrotnie o zdradę oskarżonego, Roguskiego instygatora spraw powstańczych, Piątkę i Grabowskiego o szpiegostwo obwinionych, niesłusznie podejrzanego Wulfersa i niewinnego całkiem urzędnika jurysdykcyi marszałkowskiej Majewskiego i wszystkich powiesił. Zakrzewski zdążył ocalić tylko Moszyńskiego, marszałka wielkiego, co Igielstromowi gorliwie służył do wyławiania patryotów.

Rada Najwyższa wydała tegoż dnia odezwę z łagodną

wymówką i z obietnicą, że „będzie sprawiedliwość wymierzona o ile można najprędzej".

Wcale inaczej przemówił nazajutrz d. 29 czerwca Kościuszko z obozu pod Gołkowem: „Kiedy wszystkie trudy i starania moje natężone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy na obce wojsko nieprzyjaciel grozi nam i wnętrzności nasze rozdziera. To, co się stało na dniu wczorajszym w Warszawie, napełniło serce moje goryczą i smutkiem. Chęć ukarania winowajców była dobrą, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcona praw powaga i świętość? Czemu ten, co imieniem ich był do was wysłany, skrzywdzony i pokryty ranami? Czemu urzędnik publiczny niewinny wraz z obwinionymi haniebnie z życia wyzuty?... Skoro obroty wojenne dozwolą mi oddalić się na moment od powierzonej mi powinności, stanę wśród was. Może widok żołnierza, który życie swoje codziennie dla was naraża, będzie wam miły; ale chcę, ażeby żaden smutek, na twarzy mojej wyryty, nie skaził tej chwili... Wiedźcie, że kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie wart wolności. Dla tego więc... ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższej, by ta nieodwłocznie zaleciła Sądowi Kryminalnemu zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwolnieniem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wyciąga, zakazuję jak najsurowiej Ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd nieporządnych rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią... Kto nie idzie do Rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej i jako taki karany być powinien... Wy, których gorąca odwaga chce być czynną dla Ojczyzny... przybywajcie... do obozu mego".

Słowa te zostały poparte czynami: weszły niezwłocznie: brygada Jaźwińskiego 1 200 koni, część pułku Przedniej Stra-

ży I-go i część piechoty z kilku regimentów, razem 4000 ludzi dla utrzymywania porządku w mieście, otwarto Sąd Najwyższy Kryminalny a ten d. 24 lipca skazał na śmierć „szubieniczną“ 7-u winowajców, którzy wieszali i zrabowali powieszonych; ukarano też śmiercią dwóch szpiegów (Fergusona i żyda Heymana); upoważniony przez Kościuszkę szewc-pułkownik Kiliński wybrał jednej nocy 6000 próżniaków i wysłał do obozu, a we trzy dni później zaczął werbować jeszcze do swego 20-go regimentu 716 szeregowych. Odtąd nie ponowiły się już rozruchy uliczne.

Trudniejsza była sprawa z wojskami nieprzyjacielskiemi, które ciągnęły kilku drogami. Większą armię, pruską, prowadził król Fryderyk Wilhelm, a mniejszą, rosyjską, nowy wódz, jenerał lejtenant Fersen, bo imperatorowa Katarzyna, zagniewawszy się na Igelstroma, odwołała go z Polski, posyłając księcia Repnina na wodza naczelnego. Fersen objął dowództwo tylko nad korpusem, zebranym w Łowiczu, i nad Denisowem.

Prusacy ukazali się 7 lipca pod *Błoniem*. Tu stał jenerał Mokronoski z tymi półkami, które zwyciężyły i wypędziły Igelstroma z Warszawy (18 kwietnia). Odparł on dzielnie pruskiego jenerała Elsnera o dwie dobre mile nazad. Kościuszko, żeby nie być odciętym od Warszawy, przesunął swój obóz d. 8 lipca pod Służewiec.

Dnia 9 lipca rozwinęła się walka w kilku miejscach na długiej, kilkumilowej linii. O świcie wyruszył z Błonia Mokronoski i atakował Prusaków, ale Kościuszko kazał mu cofnąć się pod Warszawę, bo chciał mieć go pod ręką dla złączenia z nadchodzącemi innemi wojskami swojemi.

Do *Gołkowa* przybył ze swą dywizyą Zajączek. Tu zabiegli mu drogę Rosyanie, mianowicie Denisow. Wypadło stoczyć bitwę. Front polski rozciągnął się od rzeczki Jeziorki do lasu; komendę objęli: na lewem skrzydle Wyszkowski, w środku Haumann, na prawem Rzewuski. Strzelanina za-

częła się o godzinię 1-ej, o 5-ej zaś po południu szarżowała jazda rosyjska, lecz poniosła bezskuteczne straty od kosynierów, którzy płatali jeźdźca razem z koniem. Odparte były również natarcia piechoty. Regimenty 7, 9 i 10-ty stały niewzruszenie pod ogniem, zachęcane czasem nadsyłanemi pozdrowieniami w imieniu Naczelnika. Walka przeciągnęła się do godziny 10-tej w nocy wśród gęstej kurzawy, a nazajutrz wznowiła się o wschodzie słońca. Artylerya celniej razić mogła przy czystem powietrzu poranka, zrządziła też znaczne szkody. O godzinie wpół do piątej król pruski spróbował atakować Kościuszkę pod Raszynem, naprawił rozrzucony most na rzeczułce Rnowie i posunął przodujące swoje: 4 bataliony, 10 szwadronów, 8 dział artyleryi konnej; zostały one odparte i zostawiły 15 trupów w lesie, lecz Kościuszko zauważył, iż był tylko drażnionym od nieprzyjaciela, a największe siły obrócone widział przeciwko Zajączkowi. W istocie o godzinie 6-tej ukazała się pod Gołkowem druga linia rosyjska, i wtedy oprócz ataku na wieś, ruszyły kolumny do przeskrzydlenia z obu stron; kozacy ponad rzeczką przekradali się, żeby tył zająć. Gdy nadto zaczął nieprzyjaciel obsadzać górkę za rzeką, Zajączek kazał zatrąbić o godzinie 7½ do marszu. Kniaziewicz czworobokami piechoty i Wyszkowski brygadą swoją wybornie osłaniali postępującą ku Woli w porządku kolumnę. Zetknął się z nią wkrótce Kościuszko i cały swój korpus odprowadził ku okopom Warszawy. Zatrzymał się pod Królikarnią, skąd przesłał zawiadomienie do Rady Najwyższej Narodowej z pochwałami dla Zajączka, Haumana, Mokronoskiego, Kołyski za waleczne ich czyny przy odpieraniu wojsk nieprzyjacielskich. Kończył słowami otuchy: „Wszędzie potężne ramię Boga Zastępów wspierać zdaje się sprawę ludu, tak długo uciskanego niewinnie. Nie przestawajmy wznosić modłów naszych do niego, a da nam ducha ufności, jedności

i męstwa i krwawe boje nasze chwalebnem i szczęśliwem uwieńczy zwycięstwem".

Nazajutrz, 11 lipca, późnym wieczorem, połączył się z Prusakami rosyjski jenerał Fersen; pod Raszynem 12-go obie armie wypoczywały, a 13-go posuwały się pod Warszawę. Skoro je dostrzeżono, wnet ozwały się wystrzały na trwogę z okopów i strzeliła armata, na placu Zamkowym, pod Zygmuntem ustawiona. Tysiące ludzi zbrojnych, mieszczan warszawskich, wyszły do okopów i tam porządnie wyznaczone sobie miejsca zajęły. Kościuszko objeżdżał i wyrażał najżywsze zadowolenie. Ta zbrojna siła stała przez cały dzień i przez noc. Piwowarzy raczyli ją obficie piwem, za które zapłaty nie przyjęli. Sprzymierzeńcze wojska tymczasem rozchodziły się na dwie strony: Rosyanie w prawo pod Służewo, Prusacy w lewo pod Opalin.

Zaczynało się *oblężenie* (patrz na planie Numer 12).

Półkolem, długiem na 4 mile, rozstawiano wojska i armaty, ale tylko na lewym brzegu Wisły. Fryderyk Wilhelm założył swoją główną kwaterę najpierw w Opatowie, po dwu tygodniach we dworze zwanym Włochy; Fersen usadowił się w Wilanowie, w pałacu, wybudowanym niegdyś przez króla Jana III-go. Na prawym brzegu Wisły przedmieście Praga stało otworem, ale o 3 mile w dół, tam, gdzie rzeki Narew i Bug zlewają się z Wisłą, zaczynały się stanowiska wojsk pruskich nadgranicznych: w Zakroczymiu, w Modlinie, Zegrzu, Serocku i dalej wzdłuż rzeki Narwi. Naprzeciwko nich stały na straży oddziały niewielkie wojska polskiego regularnego, wysłane z Warszawy, i powstańcy z okolicznych powiatów pod komendą swoich jenerałów ziemiańskich. Odbywały się w tej stronie potyczki; wystrzały armatnie słyszano nieraz w Warszawie: jednakże nie zdołali Prusacy ani razu dojść do Pragi, a zatem nie mogli zatrzymywać lub zabierać furmanek, dowożących żywność od strony wschodniej i południowej.

Tak więc głód nie zagrażał mieszkańcom, ale czy zdołał Kościuszko obronić ich od ognia i bagnetów, bo miał zaledwo 23,000 żołnierzy razem z kosynierami i niespełna 200 dział wszelkiego gatunku, połączone zaś armie nieprzyjacielskie liczyły co najmniej 41,000 dobrze uzbrojonej piechoty i jazdy oraz dział 235? Przytem fortyfikacye nie były jeszcze wykończone.

Szczęściem Fryderyk Wilhelm strawił dwa tygodnie prawie na robotach przygotowawczych: kazał przysposabiać faszyny, kosze i oczekiwał na przywiezienie z najbliższej swojej fortecy (Grudziądza) armat ciężkich oblężniczych. Z tego czasu skorzystał Kościuszko, żeby usypać szańce i baterye. Sam uczył: gdzie sypać należy. Jeżdżąc konno, zakreślał linie i kąty tak trafnie, jak gdyby chodził z miarą w ręku. Wysyłając rozkazy do jenerałów, dawał im rysunki, robione piórem na prędce, ale wyraźnie, bo umiał dobrze rysować i doskonałym był inżynierem. Jak tylko zrobiono rowy i nasypy, kazał zaciągać armaty. Tych wszakże miał za mało, chociaż była w Warszawie, ludwisarnia czyli fabryka, na której półkownik artyleryi Szubalski napędzał robotników do lania nowych dział we dnie i w nocy. Niektóre baterye nie dostały ani jednej, na kilku ustawiono małe 3-funtowe armatki, tak zwane batalionowe, ponieważ powinny były jeździć przy batalionach piechoty; nie znalazło się w Arsenale ani jednego moździerza 50-funtowego, a Prusacy mieli takich moździerzy 23. Do celowania i strzelania wprawnych żołnierzy artylerzystów było tylko 412, koni tylko 47: więc trzeba było posyłać do bateryj zaprzęgi z koni miejskich do pomocy.

I ludzi wojskowych było za mało do odpierania napadów, oczekiwanych tu lub ówdzie na tak wielkiej przestrzeni: więc do pomocy im iść mieli zawsze mieszczanie w liczbie około 9-ciu tysięcy. Zarządzał obrany przez nich samych i bardzo kochany prezydent miasta Ignacy Za-

krzewski, dawniejszy poseł sejmowy, szlachcic bogaty, mający dobra za Wisłą. Dbał on o to, żeby mieszczanie, wysyłani do okopów i bateryj, mieli co jeść: więc kazał napiec chleba i w worach odwozić do rogatek Jerozolimskich, Mokotowskich, Czerniakowskich.

Wojskowym komendantem miasta Warszawy i całego Księstwa Mazowieckiego zrobił Kościuszko jenerała Orłowskiego, dobrego towarzysza swego z korpusu Kadetów i z pierwszej podróży zagranicznej.

Dla wojsk polowych przy okopach urządził trzy obozy: 1) w jednym umieścił dywizyę Mokronoskiego, a gdy wysłał tego jenerała na Litwę, komendę po nim dał księciu Józefowi Poniatowskiemu 2) w drugim, środkowym, na Czystem, sprawował dowództwo Zajączek 3) w trzecim, na Mokotowie komenderował i przebywał sam. Znajdował się tam wygodny pałac Lubomirskich, ale Kościuszko mieszkał w swoim namiocie polowym razem ze swą kancelaryą. Dawniej, wedle słów Sanguszki, Kościuszko „żył powietrzem"; teraz przecie miewał „dostateczne obiady" ze starem winem węgierskiem i kawą, którą lubił w różnych sposobach przyrządzenia, „gorącą, zimną i zmarzłą". Otaczało go mnóstwo oficerów, a przed otrzymaniem rozkazów dziennych jadali oni tutaj śniadanie. Oprócz kucharza i lokaja Jana, znalazł się jakiś murzyn do usługi. Przez cały ciąg oblężenia N. Naczelnik ani razu się nie rozbierał, zawsze gotów skoczyć na koń we dnie, czy w nocy. Do pisania odezw miał zawsze przy sobie Juljana Niemcewicza (po odprawieniu Linowskiego, w Jędrzejowie), ale wojskowe rozkazy pisywał własnoręcznie. Przechowała się też do dziś dnia moc listów i kartek jego, aż podziw bierze, jak mu starczyło sił i czasu na taką pracę. Wszak musiał troszczyć się nietylko o obronę od nieprzyjaciela na lewym brzegu Wisły, ale też o obronę Narwi, o korpus Derfeldena, który poszedł na Litwę, o Wilno i nareszcie o prawy brzeg

Wisły, gdyż 1 lipca wszedł z Galicyi austryacki jenerał i chociaż nie zaczepiał wojsk polskich, ale zajął część województwa Lubelskiego.

Król pruski rozpoczął walkę 27 lipca napadem na wieś Wolę. Huzary jego uderzyli na czatę polską o świcie, potem nadchodziły bataliony piechoty i opanowały wieś; wojska Zajączka nie mogły jej odzyskać, chociaż biły się do godziny 9 wieczorem, kiedy lunął deszcz i zerwał się wicher. Prusacy zaczęli nazajutrz robić przekopy na pierwszą linię oblężniczą. W nocy Kościuszko kazał zapalić kulami ognistemi poblizką wieś Szczęśliwice i robotników wypłoszył. 31 lipca o 7 z rana król kazał puszczać bomby, ale te nie dolatywały do miasta; pokazało się, że inżynier pruski źle obliczył odległość.

Poprawiono przekopy i ponowiono próbę dnia 1 sierpnia wieczorem. Wyrzucono ze wszystkich bateryj mnóstwo kul ognistych, bomb i granatów; leciały one aż poza rogatki, lecz nie zapaliły ani jednego domu, tylko zabiły kilku ludzi. Żołnierz polski stał w cichości pod deszczem ulewnym z obłoków i ognistym z bateryj; wreszcie uderzyły działa polskie w tę stronę, skąd najwięcej widziano ognia. Tą odpowiedź zakończyła strzelaninę.

Fryderyk Wilhelm uczuł niby litość nad miastem i napisał list do Stanisława Augusta, doradzając kapitulacyę; podobnie jen. hrabia Szweryn zawezwał komendanta Orłowskiego do poddania się. Naturalnie, oba listy odniesiono dnia 2 sierpnia do Kościuszki, który odpowiedział, że „miasto Warszawa nie jest w przypadku potrzeby poddania się‟. Stanisław August w swojej odpowiedzi odmawiał również, ale dodał kilka słów o uczuciach ludzkości.

Dnia 3 sierpnia szła strzelanina na całej linii. Prusacy bombardowali o południu przez półtora godziny z większym skutkiem, bo jeden domek spalili. Polska zaś baterya zapaliła wieś Wolę, dzięki Wrońskiemu porucznikowi, poźniej

wsławionemu filozofowi, który dobrze wycelował armatę. Kościuszko dał mu za to zegarek złoty z łańcuszkiem w upominku. Ponieważ nie miał orderów do rozdawania w nagrodę waleczności, więc zaczął obdarowywać zasłużonych jenerałów i oficerów klejnotami, nadsyłanymi w ofierze, a potem obrączkami numerowanemi.

Inżynier pruski (major Pontanus) przekonał króla, że trzeba zaczekać na dwie zamówione przesyłki armat, a tym czasem Kościuszko przedłużył swoją linię obronną i urządził wysokie baterye na Skalszczyźnie.

Z Rosjanami staczano pomniejsze potyczki.

Nadeszły Prusakom oczekiwane armaty 19 sierpnia i przybyły trzy świeże bataliony piechoty. Tejże nocy kazał król założyć drugą linię oblężniczą o 300 kroków przed Górcami. Zatoczono 36 dużych dział. I znowu zaszła pomyłka w obliczeniu odległości: haubice nie sięgały do polskich bateryj. Dopiero w nocy z 25-go na 26-ty urządzono cztery baterye o kroków 800 bliżej ku Górom Szwedzkim.

Teraz miały się zacząć ataki stanowcze.

Dnia 26-go sierpnia o 3-ej z rana baterye pruskie skierowały silny ogień na szańce polskie przy cegielni powązkowskiej dla odwrócenia uwagi od kolumn szturmowych.

Jedna uderzyła o 4-ej z rana na Szwedzkie Góry i na Wawrzyszew. Pomimo rzęsistych salw kartaczowych wyparła piechotę polską. Poniatowski nadbiegł z kawaleryą i usiłował napędzić nieprzyjaciela ku wilczym dołom, lecz nie mógł złamać półku dragonów Frankenberga i ledwie wystarczał na osłanianie odwrotu. Uderzył też drugi jenerał pruski 4-ma batalionami na bateryę przy domie Parysa i zdobył ją. Stracili Polacy 8 armat, i wszystkie swoje stanowiska aż do Powązek i Marymontu. Gdyby król pruski poparł szturmujące kolumny świeżemi siłami, możliwemby było wkroczenie od tej strony do miasta. Poniatowski w ra-

porcie swoim oskarżył podpółkownika Wiesiołowskiego i podporucznika Aignera, który komenderował bateryą przy domie Parysa, lecz na siebie samego też ściągnął liczne zarzuty. Powiadano, że tej nocy nie znajdował się w obozie, że pojechał w odwiedziny do jakiejś kochanki. (Wiesiołowski później sztandrechtowym sądem został skazany na miesiąc więzienia w łańcuszkach, podporucznik Aigner na utratę rangi).

Wawrzyszew i Góry Szwedzkie zostały wcielone do linii fortyfikacyjnej pruskiej; baterye zostały obrócone przeciwko Polakom. Dzień następny upłynął spokojnie.

W nocy z 27-go na 28-my sierpnia zrobiony był przekop pod folwarkiem powązkowskim do ostrzeliwania odległych o 1000 kroków wysokich bateryj polskich. O świcie rozpoczęło się natarcie na te baterye zrazu skuteczne: trzy szańce zdobyli Prusacy, nawet z borku powązkowskiego wyparli Polaków i zapalili kilka domów. Ale obozem marymonckim komenderował w zastępstwie Poniatowskiego dzielny Dąbrowski, już na jenerała-majora wyniesiony. Zarządził odebranie lasku, a w tej chwili ukazał się Kościuszko ze swoją piechotą. Natychmiast Prusacy zostali wyrzuceni, a brygadyer Kołysko ostro natarł na liczniejszą kawaleryę pruską, która lewemu skrzydłu zagrażała.

Powtórnie uderzyły 4 bataliony i sześć szwadronów na Powązki, a nadto inna kolumna szła na Bielany, Młociny i Marymont. „W tym czasie przysłałeś mi Najwyższy Naczelniku—pisze w swoim raporcie Dąbrowski—przez adjutanta swego, majora Fiszera, 200 ludzi gwardyi pieszej pod komendą majora Tyszki, także 200 ludzi z regimentu 1-go pod komendą kapitana Różyckiego; ta piechota musiała kolumną przez most przejść i pod ogniem nieprzyjacielskim rozwinąć się, co w największym porządku uskuteczniła; nieprzyjaciel cofnąć się musiał z góry do góry, a piechota nasza bateryę opanowała.“

Na prawem skrzydle pod Marymontem sprawił się tak dobrze podpółkownik i komendant batalionu strzelców Rymkiewicz, że został zaraz nagrodzony rangą jenerała; walka toczyła się przeważnie w parowach, poczynając od brzegu Wisły.

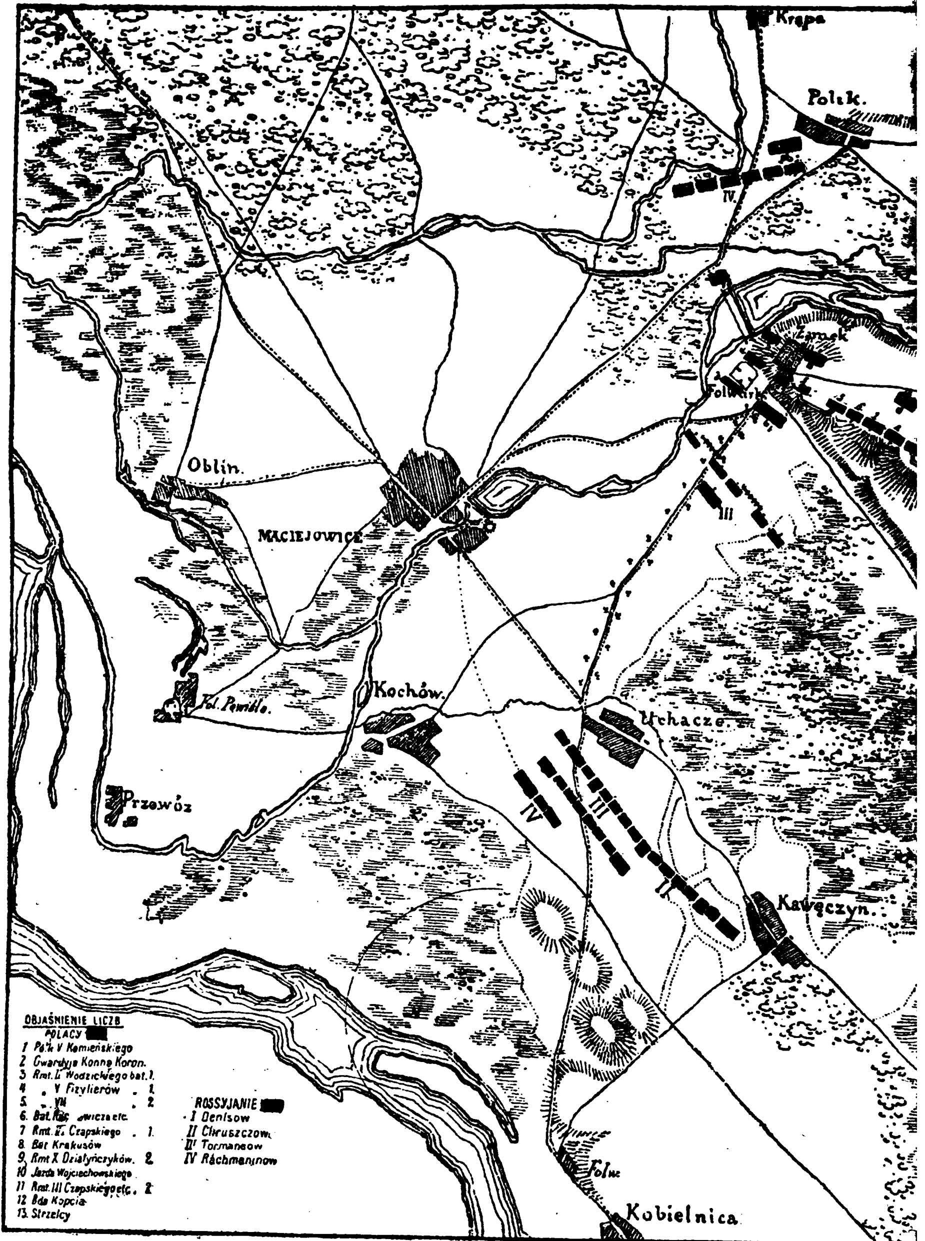
Około godziny 7-mej, kiedy wojsko, które od rana ani jadło, ani piło, zaczęło odpoczywać, nieprzyjaciel przypuścił nowy atak „całą siłą", lecz znowu został odparty.

Fryderyk Wilhelm zamierzał przypuścić szturm walny 1 września, i wydał już stosowne zarządzenia, ale na dzień przedtem, 31 sierpnia przed świtem Polacy uderzyli piechotą i jazdą na Wawrzyszew i po dwugodzinnej bitwie wyparli Prusaków. Ta wycieczka popsuła im szyki. W obozie ich skarżono się na niedostatek żywności i na zwiększanie się liczby chorych. Większy jeszcze frasunek przybył Fryderykowi Wilhelmowi, gdy zaczęły nadchodzić doniesienia, że powstanie robi się w jego królestwie, mianowicie w Wielkopolsce, zabranej przed rokiem przy drugim rozbiorze Polski. Powstawały jeden za drugim wszystkie powiaty; stały tam tylko po miastach małe załogi wojskowe: więc powstańcy zabierali je do niewoli. Jeden z dowódców, Mniewski, dawniejszy kasztelan kujawski, dowiedziawszy się, że Wisłą płynie 11 galarów z prochem i kulami pod strażą oficera i 30-tu żołnierzy, poszedł na spotkanie ze swymi stu strzelcami, zabił 13-tu żołnierzy, a wtedy reszta straży oddała się w niewolę i cały transport pruski został zabrany przez powstańców.

Z takiemi nowinami przybyło d. 3 września poselstwo od Wielkopolan wszystkich do Kościuszki; on jednakże, chociaż z radością ogłosił to mieszkańcom warszawskim, ostrzegał ich, że nieprzyjaciel może przyśpieszyć wszelkie wysilenia swej „zaciekłej i mściwej dumy". Więc 4-go września napisał do prezydenta miasta taką kartkę: „Zakrzeski kochany! Dziś przededniem zapewne będziemy atakowani

PLAN BITWY

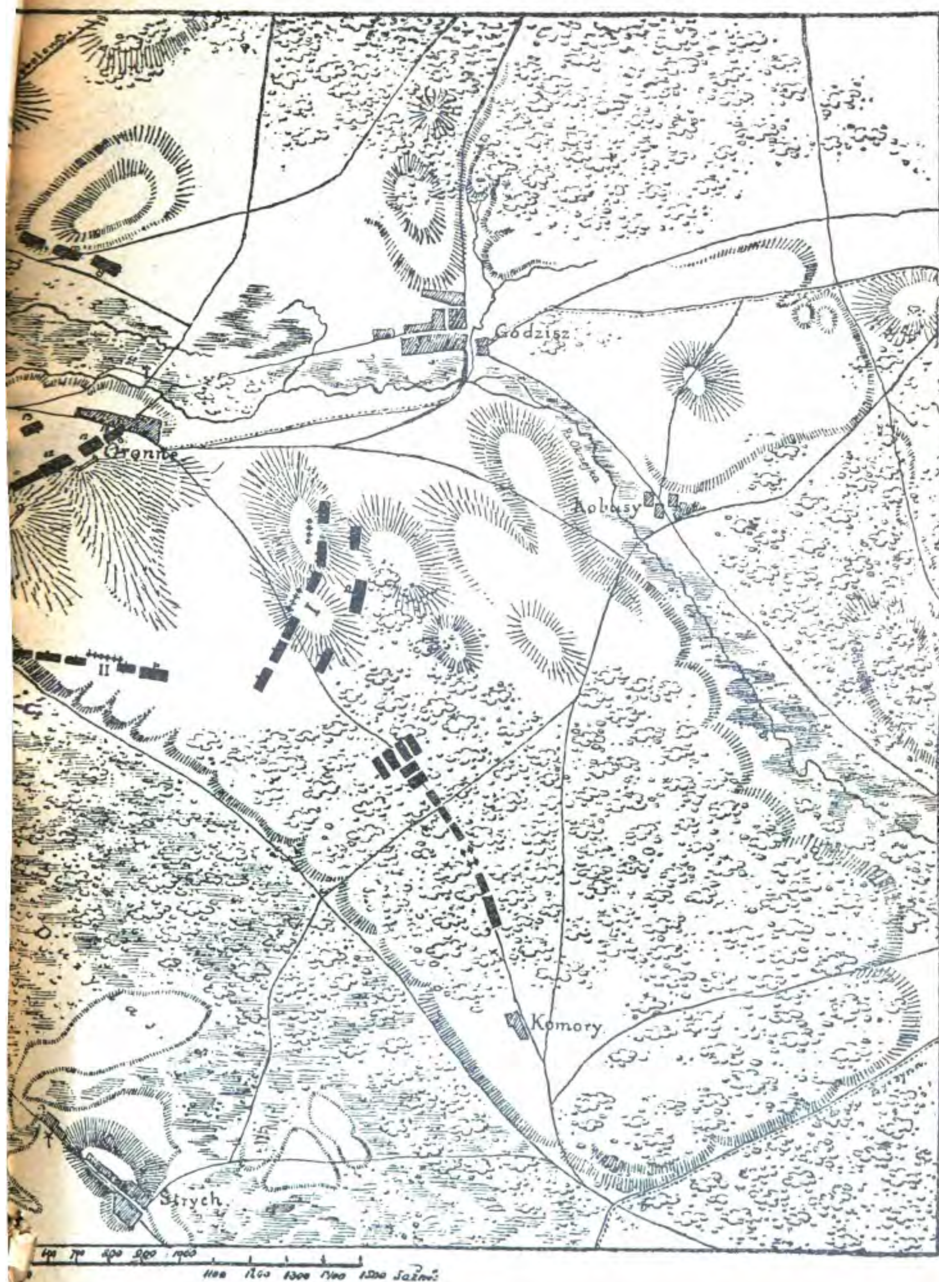
ułożony kryty



13.

ACIEJOWICAMI,

adeusza Korzona.



a zatem proszę i zaklinam na miłość Ojczyzny, aby połowa obywateli dziś szła do linii, a gdy będą atakować (Prusacy), aby wszyscy wyszli".

Ale Fryderyk Wilhelm nie myślał już o szturmie. Kazał strzelać wciąż z armat, a tymczasem robił śpieszne przygotowania do odwrotu. O zmroku d. 5 września zaczęto zwozić ciężkie działa oblężnicze i wywozić je końmi chłopskimi; o 4-tej zrana 6 września *ruszyła* cała *armia pruska* do Raszyna, a król odjechał wprost do swego Berlina; jenerał Fersen wymaszerował też z Rosyanami drogą na Piaseczno. *Warszawa* dowiedziała się z „Gazety Rządowej", że *wolną* już jest *od oblężenia.*

Rada Najwyższa Narodowa chciała obchodzić tak pamiętne zdarzenie „uroczystością jakową" i prosiła Kościuszkę, żeby raczył przybyć na ten obchód radosny, lecz on odpowiedział odmownie. „Cieszę się, pisał, zarówno z każdym dobrym obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich; przypisuje to tylko Opatrzności (Boskiej), męstwu żołnierza polskiego, gorliwości i odwadze obywatelów warszawskich, staraniom rządu. Zostawuję zupełnie do woli Najwyższej Rady Narodowej, w jaki sposób i kiedy życzy obchodzić to zdarzenie? Zatrudnienia moje nie dozwalają mi przyjemności być z wami, godni mężowie. Śmiem ufać, że ten Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i Ojczyznę. Wtenczas już jako obywatel, nie jak urzędnik, dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę".

Tak w grzecznych wyrazach wytłomaczył, że nie czas jeszcze urządzać tryumf. I Rada żadnego obchodu nie urządziła. Kościuszko zaś zakończył ten dzień, kładąc się spać rozebrany po raz pierwszy od kilku miesięcy.

Przez kilka dni czuł się przecież o tyle swobodnym, że miał czaś na odwiedzenie Rady Najwyższej Narodowej w jej sali w pałacu Raczyńskich i podczas posiedzenia, 11 września. Prezydował w tym tygodniu „obywatel" Xiądz Franciszek Dmochowski. Ten więc „obywatel prezydujący", oświadczywszy imieniem Rady najżywsze z przybycia jego ukontentowanie, doniósł razem, jakiemi sprawami Rada w ten moment zatrudnia się, mianowicie sposobami „przyśpieszenia gotowych pieniędzy".

Trudna to była sprawa. Skąd wziąć gotowych pieniędzy, jeżeli do skarbu wchodzi mniej podatków, bo z każdym dniem powiększa się liczba zniszczonych przez wojnę majątków? Jakież to spustoszenie pozostawało po przejściu każdego korpusu rosyjskiego: Denisowa, Derfeldena, Fersena! „Pięćdziesiąt wsi zapalonych w promieniu koło 3 do 4-ch mil jaśniało i dymiło jak tyleż wulkanów" — opowiada to świadek naoczny odwrotu Fersena, Michał Starzeński. Rujnowani dziedzice nie mieli z czego płacić poborcom i prośili o ulgę lub odroczenie terminów.

Możnaby ratować się pożyczką, gdyby się znaleźli bogacze w innych krajach, którzyby zechcieli dać kilka milionów rządowi powstańczemu. Ale nie znaleźli się tacy i próżno byłoby ich szukać, kiedy Francuzi nic nie dali samemu Kościuszce ani w roku zeszłym, ani teraz. Bankierzy warszawscy potracili swoje wielkie kapitały i nie mogli własnych długów popłacić. Najmniej bogaty, ale pomysłowy i gorliwy bankier Kapostas doradził wybijanie pieniędzy papierowych takich, jakiemi teraz nam płacą ludzie za pszenicę, za bydło, za masło, za ziemię i za wszelkie posługi. Rada Najwyższa Narodowa pozwoliła mu drukować tak nazwane *Bilety Skarbowe* na różne ceny, jako to: na 1,000, na 500, na 100, na 50, na 25 i 5 złotych polskich, a potem drobniejsze *Bilety Zdawkowe* na 1 złoty, na 20, na 10 i na 5 groszy. Kapostas nadrukował

dużo w różnych kolorach z rozmaitymi znakami, ogółem na 10 milionów złotych i wypuszczał, poczynając od 16 sierpnia, ale kupcy, rzemieślnicy i robotnicy przyjmować ich nie chcieli dlatego, że nie mogli wymieniać ich w razie potrzeby na srebrne lub złote pieniądze w żadnej kasie skarbowej. Przyjmowali tylko ludzie zamożni, jeżeli mogli czekać na wymianę kiedyś później, po ukończeniu wojny.

A wojsko potrzebowało bótów, płaszczów, kożuchów przy nadchodzącej zimie, prochu, kul, broni codziennie. Gdy nie było czem płacić dostawców i robotników, rząd zabierał srebra z kościołów, pozostawiając tylko niezbędne dla nabożeństwa kielichy, lichtarze i monstrancye, zabierał kiry sukienne, zdejmować kazał miedź z dachów na pałacach i na zamku królewskim.

Kościuszko rozsyłał na wszystkie strony i do najdalszych ziem polskich odezwy do obywateli, zaklęcia w imię miłości Ojczyzny, rozkazy do jenerałów i tyle zyskał posłuszeństwa u wszystkich, że w wojsku liniowem w dawnych półkach i w nowoutworzonych komendach liczba ludzi dochodziła do 100,000—tylko że niedostatecznie uzbrojonych, a gdy policzymy pospolite ruszenia, powoływane ze wsi na czas krótki, to się pokaże, iż wychodziło do walki z bronią wszelaką 150,000 ludzi.

Ale nie wszyscy umieli dobrze wykonywać swoją robotę. Nie udawało się Kościuszce znaleźć dobrego wodza dla Litwy, chociaż tam i żołnierz, i lud był bardzo ochoczy. Szczególnie na Żmudzi powstańcy byli tak odważni, że się bili z przechodzącemi oddziałami Rosyan, że wkroczyli do Księstwa Kurlandzkiego, i opanowali nadmorskie miasto Libawę, a w tej wyprawie prowadził ich szlachcic nie wojskowy, były poseł sejmu Wielkiego, Wawrzecki. Cóż? Kiedy przysłany do komenderowania całem wojskiem litewskiem jenerał *Wielhorski* zasiadł bezczynnie

w obozie o parę mil od Wilna i nie chciał ani musztrować, ani w porządku utrzymać swych półków, i nareszcie zażądał uwolnienia siebie, uskarżając się na ranę, którą dawniej niegdyś otrzymał. Na prawdę zawstydził się tego, że nie przyszedł do Wilna, kiedy podwładni jego jenerałowie odparli atak rosyjskiego wojska (19-go lipca). Zastąpił go tymczasowo jenerał *Chlewiński*, jeszcze gorszy, bo gdy Rosyanie przyszli po raz drugi, nie potrafił obronić Wilna, które zostało stracone 11 sierpnia. Byłato strata bardzo ciężka dla Kościuszki, a tem boleśniejsza, że wyprawił był zawczasu *Mokronoskiego*, który tak dzielnie kierował walką z Igelstromem w Warszawie i z Prusakami pod Błoniem. I oto Mokronoski, jadąc zbyt powolnie, spotkał wojsko litewskie, już uchodzące z pod Wilna w nieładzie; objął wprawdzie nad niem dowództwo, ale nie zdołał go uporządkować, bo zasłabł na zdrowiu. Na Żmudzi, ani w Kurlandyi nie mogli też utrzymać się powstańcy i ciągnęli pod Grodno w podobnym nieładzie.

Na Litwę wysłana była jeszcze doborowa 5-tysięczna dywizya pod dowództwem *Sierakowskiego* w ślad za rosyjskim jenerałem Derfeldenem. Sierakowski był dobrym inżynierem, ale nie doświadczonym jenerałem polowym. Zmarnował parę miesięcy na ostrożnych marszach i nie zniós ani jednego oddziału rosyjskiego. Tymczasem imperatorowa Katarzyna kazała Suworowowi, najżwawszemu, najzawziętszemu i najumiejętniejszemu z pomiędzy wszystkich jenerałów rosyjskich, wyprowadzić świeże wojska, rozłożone dotychczas na Podolu i Wołyniu. Suworów, zebrawszy 14,000 ludzi i 60 dział, biegł szybko, przedzierając się przez bagna poleskie, do województwa Brzeskiego.

Takie wypadki i tak zatrważające doniesienia tłumiły radość z wyzwolenia Warszawy. I to wyzwolenie zresztą nie było zupełne, bo król pruski przed wyjazdem zostawił rozkazy wojskom swoim, aby opasywały Warszawę szer-

szem półkolem, zajmując brzegi rzek Bzury, Pilicy i Rawki. Przewidywać też należało, że Fersen po ustąpieniu z Wilanowa zechce gdzieś dalej przeprawić się przez Wisłę na brzeg prawy, żeby połączyć się z Suworowem.

Tym wszystkim niebezpieczeństwom Kościuszko musiał zaradzić. Czynił więc następne zarządzenia:

1. Przeciwko Prusakom posunął do Bzury dywizyę księcia Józefa Poniatowskiego około 8,000 ludzi liczącą, a na pomoc Wielkopolanom posłał Dąbrowskiego z 3-ma tysiącami wojska liniowego.

2. Dla wzbraniania Fersenowi przeprawy przez Wisłę wysłał 3,500 ludzi pod dowództwem jenerała Ponińskiego.

3. Dla wzmocnienia wojska litewskiego kazał jenerałowi lejtenantowi Jasińskiemu zebrać wszystkie oddziały, jakie znajdowały się pomiędzy Narwią i Niemnem, i utworzyć z nich dywizyę 2-gą litewską.

4. Dla wzmocnienia dywizyi Sierakowskiego wysłał z Warszawy 15 września dzielny regiment 10-ty Działyńczyków i 320 powstańców Brzeskich pod dowództwem jenerała majora Kniaziewicza, a 19 września sam wyjechał za nimi, przewidując, że tam wypadnie stoczyć najpierwej bitwę.

Stało się to za późno. Sierakowski już 15 września wyruszył na spotkanie Suworowa, który, przebiegłszy mil 80 w ciągu dni 16, stanął w Kobryniu. O milę od tego miasta i o półtory od Siechnowicz, pod Krupczycami, 17 września zaszła pierwsza bitwa; Sierakowski musiał cofnąć się śpiesznie za Brześć do Terespola, a 19-go raniutko został powtórnie atakowany i pobity okropnie, bo stracił wię-

cej niż połowę swoich ludzi (2,645) i wszystkie armaty (28) zaprzężone w konie z królewskiej stajni.

Kościuszko dowiedział się o tej klęsce w Siedlcach, więc wrócił do Warszawy, żeby wyprawić posiłki dla Sierakowskiego: kilka batalionów piechoty i 14 dział. Do Mokronoskiego wysłał rozkazy, jak ma się kierować w marszu swoim, a w kilka dni potem wyjechał pocztą w towarzystwie jednego Niemcewicza, sekretarza swego, drogą, nawiedzaną już przez kozaków, do Grodna. Obejrzawszy wojsko litewskie, okazał mu największe niezadowolenie, kazał używać najsurowszych kar (zastrzegając jednakże dla siebie zatwierdzanie wyroków śmierci) i napisaną własnoręcznie odezwą 30 września groził żołnierzom za tchórzostwo w boju kartaczowaniem z armat, które będą ustawiane z tyłu. Zaledwo wrócił do swej kwatery głównej, t. j. do namiotu w Mokotowie, gdy nadeszła najgorsza ze wszystkich przewidywanych nowina: że Fersen przeprawia się przez Wisłę. Kościuszko uznał natychmiast, że należy go znieść, zepchnąć do Wisły, inaczej bowiem Warszawa miałaby przeciętą jedną z głównych dróg zasilania się żywnością i byłaby narażoną na atak połączonych dwu wojsk rosyjskich.

Wieczór 5-go października spędził Kościuszko u Zakrzewskiego, prezydenta miasta, rozmawiając po raz ostatni z najbliższymi współpracownikami swymi: Ignacym Potockim, Kołłątajem, Zajączkiem, któremu oddał w zastępstwie komendę obozu głównego w Mokotowie i wszystkich korpusów pod Warszawą. Zapowiedział im, że stoczy bitwę i że „armia” Sierakowskiego, skoro się połączy z nią korpus Ponińskiego, będzie do 14,000 mocną. Nazajutrz o godzinie 5-ej zrana, wziąwszy z sobą Niemcewicza, wyjechał konno z Mokotowa i, pędząc wciąż galopem, zmieniając konie chłopskie z siodłami bez strzemion, z uździenicami bez mundsztuków, stanął o godzinie 5-tej wieczo-

rem w Okrzei u Sierakowskiego. Znalazł się tu jen. Poniński, który ani jednym wystrzałem nie przeszkodził Fersenowi w ustawianiu mostu w okolicy Kozienic i wprowadzaniu półków rosyjskich do obozu pod Tyrzynem, ale żądał teraz rozkazów. Po naradzie kazano mu stać w obronnem położeniu nad Wieprzem i czekać wezwania do boju, gdyż nie można było wtedy przewidzieć, w jakim punkcie nastąpi spotkanie z Fersenem. Nastąpiło pod *Maciejowicami*, gdy mała armia Kościuszki, która dosięgała tylko 7 tysięcy głów (przy ubytku ludzi skutkiem pośpiesznych marszów oraz braku paszy dla koni w późnej jesieni), weszła 9-go października na pagórki między wsią Oronne a Zamkiem (dzisiejszem Podzamczem) w dobrach maciejowickich ordynatowej Zamoyskiej. Ujrzano w niedalekiej odległości obóz rosyjski, szeroko rozciągnięty nad Wisłą. Tu więc musiała się odbyć walka stanowcza (patrz na planie numer 13).

Po obejrzeniu pozycyi Kościuszko wskazał stanowiska wszystkim oddziałom; powierzył komendę lewego skrzydła, pod Oronnem, Kniaziewiczowi, środka Sierakowskiemu, prawego skrzydła, pod Zamkiem, Kamieńskiemu; kazał usypać kilka szańców i ustawić armaty, których było razem z batalionowemi 21. Zapadająca noc nie pozwoliła ukończyć roboty fortyfikacyjnej; żołnierze mieli spędzić ją pod bronią. Kościuszko wszedł do zamku, wysłał rozkaz do Ponińskiego, zjadł wieczerzę i położył się w ubraniu. O godz. 1½ po północy obudził Niemcewicza, kazał mu napisać drugi rozkaz, zalecający Ponińskiemu „największą pilność w marszu” do Tyrzyna i posłać przez gońca.

Tymczasem Fersen, zawiadomiony przez rozjazdy kozackie o zbliżaniu się Polaków, poczynił już przygotowania do ataku całą siłą swoją. O zmroku wysłał jenerała Denisowa z 5-u tysiącami i 10-u armatami w prawo na wieś Oronne; jego wystrzały miały być sygnałem dla innych

korpusów, ustawionych we dwie linie na przestrzeni blizko półmilowej od brzegu Wisły. Stały one w szeregach bez ogni, z bronią u nogi. Armaty Denisowa huknęły o kwadrans przed 5-tą, dnia 10 października, i wnet wszystkie szeregi ruszyły naprzód,

Walka zrazu ogniowa, potem na bagnety trwała do godziny 1-ej. Poniński nie przyszedł pod Tyrzyn i nie uderzył na tyły wojsk rosyjskich*): więc Fersen mógł użyć zapasowych wojsk hr. Tołstoja do oskrzydlenia z drugiej strony. Oba bataliony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, nie ustąpiwszy kroku. Wśród zamętu i rzezi Kościuszko usiłował uformować czworobok, ale ukazanie się konnicy nieprzyjacielskiej poza zamkiem sprawiło ostateczny popłoch. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu; drudzy uciekali na rozległą równinę. Gonił zbiegów Kościuszko, lecz świta jego rozpierzchła się, koń padł, a 5-ciu jeźdźców oskoczyło go między opłotkami wsi Krępa. Trzy cięcia w głowę, rany na piersiach i biodrze pozbawiły go przytomności. Krwią żbroczonego śmiertelną bladością powleczonego przynieśli kozacy na pikach do zamku. Wszyscy jenerałowie, brygadyer Kopeć, sekretarz-poeta Niemcewicz ranni dostali się do niewoli oraz 2,000 żołnierzy.

---

*) Poszedł w innym kierunku, na Korytnicę, odległą o milę od pola bitwy; przyszedł tam o godz. 3-ciej, kiedy ustała już strzelanina, którą słyszał podczas swego marszu. Wytłómaczył się jednak przed sądem wojskowym i nie był uznany za zdrajcę. Pozostał na nim tylko zarzut: dlaczego nie kierował się według huku dział?

ROZDZIAŁ 10-ty.

Dwuletnia niewola i dwudziestoletnie tułactwo.

Zrana, po wschodzie słońca, d. 11 października 1794 roku otworzył oczy Kościuszko, jakby z ciężkiego budząc się letargu i, widząc leżącego przy sobie na słomie Niemcewicza, zapytał: „Co to znaczy? Gdzież jesteśmy?" — „Niestety! jesteśmy ranni, jeńcami Moskali; jestem przy tobie i nie opuszczę cię" — była odpowiedź. — „Jaka pociecha w nieszczęściu mieć tak wiernego przyjaciela" — rzekł jeszcze i łzy mu nabiegły do oczu.

O godzinie 10-tej przyszedł jenerał Fersen i rozmawiał uprzejmie po niemiecku; za tłómacza służył Niemcewicz, ponieważ Kościuszko nie władał niemieckim, ani rosyjskim językiem. „Ubolewam nad stanem waszym — powiadał — ale taki jest los nasz, ludzi wojennych". O południu trzykrotne wystrzały ze wszystkich karabinów i dział wstrząsnęły silnym hukiem powietrze: odprawiano dziękczynne modły (molebien) za zwycięstwo. Niemcewicz lewą ręką napisał kilka słów do Zajączka i do wojewodziny Zybergowej z prośbą o przysłanie służących i rzeczy. Goniec pobiegł z tymi listami do Warszawy.

Niezmierną żałość uczuł lud warszawski, gdy się dowiedział nieszczęsnej nowiny. Tłum kilkutysięczny biegł aż pod Jeziornę żeby odbić Kościuszkę; drugi tłum chciał mordować jeńców rosyjskich, których liczba dochodziła do 2,000. Rada Najwyższa Narodowa powstrzymała te zapędy, a rozsądniej wyraziła swoją boleść: pierwsze chwile po otrzymaniu wiadomości od gońca „łzom poświęciła"; na

temże posiedzeniu 12-go października obrała następcę Tomasza Wawrzeckiego; do Kościuszki wysłała list czuły i 4.000 dukatów czyli 76,000 złł. na jego osobiste potrzeby; kazała zawiesić portret jego w sali posiedzeń, a w zamianę jego osoby ofiarowała jenerałowi Fersenowi oddanie wszystkich jeńców rosyjskich. Na taką zamianę Fersen nie zgodził się i pomaszerował do Suworowa, który zaraz wyruszył z Brześcia i zaprosił Prusaków do wspólnego uderzenia na Warszawę. Rada Najwyższa Narodowa kazała sypać śpiesznie okopy na Pradze, budować bateryе pływające na Wiśle i koszary podziemne, powtarzała wiernie hasło Kościuszki (śmierć lub zwycięstwo!), pracowała gorliwie, ale nie znajdowała dość umiejętnych ludzi i dość czasu do wykonania rozkazów. Okopów nie wykończono, a długość ich „na dobrą milę" wymagała 45,000 żołnierza do obrony. Tymczasem Wawrzecki, chociaż sprowadził wszystkie wojska koronne i litewskie, mógł postawić na Pradze tylko 13,637 ludzi „gotowych do powinności", resztę zaś trzymał na lewym brzegu Wisły przeciwko Prusakom. Był on zacnym, światłym i oddanym Ojczyźnie ziemianinem, ale dawniej w wojsku żadnem nie sługiwał: więc komenderować nie umiał. Gdy Suworow, połączywszy się z Derfeldenem i Fersenem, powiększył swoją siłę do 30,000 żołnierza przy 86 armatach; gdy przysposobił w swoim obozie faszyny, drabiny i wszelkie przyrządy do szturmu; gdy, podzieliwszy wojska swoje na siedm kolumn, kazał ruszyć ze wszystkich stron po ciemku o godzinie 3-ej zrana dnia 4 listopada: to armaty polskie nie dały ani jednego wystrzału i piechota nie zdołała zepchnąć wdzierającego się na wały nieprzyjaciela. Nastąpiła wówczas przerażająca „rzeź Pragi": ulice place i brzeg Wisły pokryły się trupami nietylko wojskowych, ale i nieuzbrojonych mieszkańców, nawet kobiet i dzieci. Artylerya rosyjska zburzyła most na Wiśle i zaczęła ostrzeliwać Warszawę. Nie było już ratunku. Ignacy

Potocki z pełnomocnikami magistratu przybył do Suworowa o północy na układy o poddanie miasta. Wawrzecki nie chciał złożyć broni i poprowadził pozostałe na lewym brzegu wojska drogą krakowską, ale ścigany przez Prusaków i Rosyan, opuszczony przez własnych żołnierzy skutkiem głodu, zimna i chorób, został ujęty w niewolę d. 19 listopada 1794 r. Taki był koniec powstania.

W Petersburgu posłowie pruski i austryacki długo umawiali się z ministrami imperatorowej Katarzyny o rozbiór trzeci i ostateczny ziem polskich; wreszcie zgodzili się na podpisanie traktatu d. 24 października 1795 roku; Stanisław August, przewieziony z Zamku warszawskiego do Grodna pod straż Repnina, podpisał zrzeczenie się tronu d. 25 listopada, w 31-ą rocznicę swojej koronacyi: więc Polakom nie pozostawiono ani piędzi ziemi, ani imienia narodowego, ani żadnego śladu istnienia ich królestwa i Rzeczypospolitej.

Kościuszko, wsadzony 12 października 1794 r. do powozu razem z doktorem, był wieziony przy taborze pod strażą oddziału konnicy. Szeroka rana jego na głowie po kilku dniach zaczęła się goić, lecz noga lewa stała się bezwładną. Trzeba go było wynosić i wnosić na rękach. Mimo to strzegło go wciąż, nie spuszczając z oka, czterech oficerów i żołnierze. Rada Najwyższa Narodowa wysłała doktora wojsk polskich (Menio), lecz pozwolono mu zabawić tylko dzień jeden, opatrzyć rany, zostawić szarpie, bandaże i książki do czytania.

Fersen, otrzymawszy rozkaz połączenia się z Suworowem, zlecił jenerałowi Chruszczowowi prowadzenie wszystkich jeńców do Rosyi. Dla Kościuszki dojmującym był

widok pędzonych 2,000 żołnierzy jego i 200 oficerów: dał im połowę nadesłanej przez Radę sumy, to jest 2,000 dukatów. Powolnie, bo nie wyprzedzając piechoty Chruszczowa, prowadzony był na Wołyń, do Zasławia, gdzie nadeszła go bolesna wiadomość o zdobyciu Pragi i gdzie oddzielono go od wszystkich jeńców, żeby wieźć pośpiesznie—dokąd? Nie powiadano mu. Ta pośpieszna podróż sprawiała Kościuszce dolegliwsze cierpienia od ran, gdy dowodzący strażą major Titow budził go o 4-tej zrana, a prowadził drogą daleką dokoła polskiej granicy przez kilka tygodni. Zaledwo 10 grudnia przywieziono go do Petersburga, do fortecy Petropawłowskiej i wniesiono do mieszkania komendanta. Chwilowo tylko, zdaleka ujrzał Niemcewicza i adjutanta swego Fiszera, prowadzonych do innej sali.

Otóż upłynęło dwa miesiące od dnia bitwy maciejowickiej, a zaczęły się dwa lata niewoli w więzieniu. Jakże ciężkich doświadczał udręczeń! Pomimo choroby dwa razy był zapytywany przez prokuratora Samójłowa i musiał pisać odpowiedzi: kto mu dopomagał i posługiwał do powstania? Kto dawał pieniądze? Skąd pochodziła władza jego jako Najwyższego Naczelnika? i tak dalej. Domyślał się, że w kazamatach tej samej fortecy, albo w Syberyi siedzą jego podwładni, jego towarzysze trudów i przyjaciele: każde słowo nieuważne mogło im zaszkodzić, a kłamać Kościuszko nie umiał i nie powinien był, chociażby przez poszanowanie dla swego urzędu. Odpisywał tedy prawdziwie, ale bardzo krótko.

Cierpliwością i dobrocią obudził podziw w duszach dozorców, a nawet i wrogów swoich. Z czasem Imperatorowa Katarzyna łagodziła coraz bardziej swój sąd o nim i przepisy więzienne. Pisała 30 września 1795 r., że jest „łagodny jak baranek", a ponieważ jest bardzo chory, więc umieściła go w domu Stegelmana, gdzie jest ogródek do przechadzki. Potem przeniosła go do pałacu Orłowa i ka-

zała otoczyć wszelkiemi wygodami: zwrócono mu służących z mokotowskiej kwatery (murzyna lokaja i kucharza Jana), wożono po ogrodzie na fotelu, dano do rozporządzenia nawet powóz, w którym wolno było wyjeżdżać na miasto w towarzystwie urzędnika. Lekarz nadworny, Anglik Rogerson zapewnia, że imperatorowa wielce go szacowała i dwa razy przed śmiercią swoją naradzała się nad uwolnieniem jego i nad okazaniem mu względów szczególnych; stwierdza przytem smutny stan jego zdrowia: „Siły tego poczciwego człowieka są prawie wyczerpane skutkiem długich cierpień... Tracę nadzieję uleczenia go: tyle wycierpiał na ciele i duszy, że ciało jego jest zrujnowane zupełnie i siła nerwów — czego się obawiam — zniszczona niepowrotnie".

Nie wykonała jednakże Katarzyna II swego zamiaru przed zgonem, który nastąpił d. 6 (17) listopada 1796 r. Ale dziewiątego dnia potem, t. j. 15 (26) listopada, jej następca, cesarz Paweł I, zajechawszy przed pałac Orłowa ze starszym swym synem Aleksandrem i z licznym orszakiem, wszedł do pokoju Kościuszki i rzekł: „Przyszedłem, mój jenerale, abym ci wolność przywrócił". Wrażenie tych słów było tak silne, że Kościuszko nie zdołał zdobyć się na odpowiedź. Widząc takie pomieszanie, cesarz usiadł obok niego i dobrotliwie zawiązał dłuższą rozmowę. Kościuszko, przyszedłszy do przytomności, wypowiedział swą „najczulszą wdzięczność i najwyższy szacunek" dla „wyższego nad zaszczyt tronu" władcy, ale zaraz ubolewać zaczął nad losem ojczyzny, który obchodził go bardziej, niż los własny. Cesarz przypominał z historyi przykłady upadku państw kilku, a Kościuszko przekonywał go, że Polska nie upadła tak, jak tamte, lecz podzieloną została wówczas, kiedy do rządnej wolności przyjść chciała, kiedy tyle cnót i poświęcenia w ostatniem powstaniu wydała. Wszak cudzego nie pożądała i sąsiadom krzywdy

nie wyrządzała. „Nie może być żaden naród skłonniejszy do uczynienia dobrze każdemu, jak naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może”. Cesarz nie uraził się taką obroną Polski, owszem, na zakończenie rzekł ze wzruszeniem: „Dałeś mi do myślenia: mówiłeś do serca mego... Jeśli masz co żądać, mów śmiało i zwierz się jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem WaśćPana i chcę, abyś wzajemnie był moim”.

Przy następnych odwiedzinach Paweł I, usłyszawszy prośbę o wyzwolenie wszystkich jeńców, wspomniał o wielkim oporze ministrów, którzy „sądzą ich za zbyt niebezpiecznych”. „Chcesz-że ręczyć za nich?” zapytał. Kościuszko odpowiedział, że nie może dać słowa wprzódy, nim się nie rozmówi z Ignacym Potockim. Otrzymał więc pozwolenie na rozmowę z nim w twierdzy Petropawłowskiej, a następnie wyzwolenie wszystkich — nie tylko uwięzionych w Petersburgu, ale i 12,000 wojskowych, zesłanych na Sybir. Ukaz był ogłoszony 29 listopada starego stylu 1796 roku. Dla siebie Kościuszko uprosił pozwolenie wyjazdu do Ameryki.

Było to wielkie, nieoczekiwane, nieoszacowane dobrodziejstwo.

Ale Paweł dodał jeszcze jedno. Darował 1000 „dusz” czyli majątek w Rosyi z tyluż chłopami. Kościuszkę dar ten przeraził, bo na cóż przydałby się jemu ów tysiąc poddanych czyli niewolnych rosyjskich chłopów, kiedy on miał mieszkać w Ameryce i czuł wstręt do wszelkiej niewoli? kiedy się zrzekł własnego majątku, Siechnowicz? Ministrowie powiedzieli, że za ten dar trzeba zaprzysiądz wierne poddaństwo Cesarzowi. Czyż po to walczył Kościuszko, żeby zostać poddanym rosyjskim? Czy dla tego przyjął od narodu polskiego godność Najwyższego Naczelnika, żeby ją wydać obcemu samowładcy? Uczuł wtedy w sercu ból sroższy, niż na ciele od ran maciejowickich. Ale mi-

nistrowie przemawiali do niego „okrutnie" i „przewrotnie"; odmowa jego zaszkodziłaby wszystkim jeńcom. Dla uratowania 12-tu tysięcy żołnierzy polskich i najmilszych towarzyszy broni Kościuszko zrobił najtrudniejszą ofiarę z przekonań swoich, wymówił słowa przysięgi wiernopoddańczej i podpisał podany mu dokument. Wymówił się jednak od przyjęcia dóbr, prosząc, aby ich wartość zamienioną była na pieniądze. Ale i pieniędzy, w sumie 60,000 rubli, nie wziął do rąk swoich i wypłacono je oficerowi Udomowi który miał przeprowadzać go w podróży.

Na tem jeszcze nie zamknęła się hojność cesarza. Kościuszko otrzymał 12,000 rubli, pyszną karetę, umyślnie zbudowaną do leżenia, sobolowe futro, czapkę, bóty futrzane, kuchnię podróżną i bieliznę stołową. Za tyle łask i dobroci zapragnął podziękować na pożegnaniu. Gdy przybył do pałacu Zimowego, d. 18 grudnia, w mundurze amerykańskim (z białemi wyłogami), znalazł przed schodami czekające na siebie krzesło o dwu kołach. Przez długi szereg komnat gwardziści przyboczni zatoczyli go do pokoju sypialnego, w którym Cesarz przyjął go jak najłaskawiej, bez ceremoniału urzędowego, w gronie rodziny swojej. Cesarzowa dała mu warsztat tokarski, ceniony na 1,000 rubli, i zbiór portretów rzeźbionych całej rodziny. Wielcy książęta i wielkie księżniczki żądali uprzejmie, aby często do nich pisywał. Aleksander całował go. Kościuszko ofiarował cesarzowej tabakierkę swojego wyrobu.

Nazajutrz po tem pożegnaniu Kościuszko wyjechał z Petersburga w towarzystwie Niemcewicza, który wyrzekł się odwiedzenia własnego domu i krewnych na prośbę jego i młodego, silnego oficera Libiszewskiego, który ofiarował się dobrowolnie do przenoszenia z powozu, lub na sofę w pokoju. Jechali też dawni słudzy: murzyn i Jan, których odprawił dopiero w Szwecyi.

Pokazało się teraz, że cały świat znał i czcił Kościuszkę.

Cała podróż przez Finlandyę, Szwecyę, Anglię aż do Filadelfii była istnym tryumfem najskromniejszego i najmniej szczęśliwego z wojowników. W każdem mieście, jak tylko w gazetach ukazała się wiadomość o przyjeździe, powstawał ruch niezwykły. Mnóstwo osób spieszyło z wizytami, stowarzyszenia występowały z festynami i darami pamiątkowemi, poeci czcili wierszami, artyści wysilali się na sposoby podpatrzenia rysów do portretowania. Kościuszko przyjmował wizyty i zaprosiny, poczynając od Abo, gdzie znajdował się na koncercie Towarzystwa Muzycznego; w Sztokholmie odmówił tylko widzenia się z królem Gustawem IV-ym, chociażby pokryjomu w pałacyku wiejskim. W Anglii otaczały i przeprowadzały go tłumy mieszkańców miejskich i wiejskich; komenderujący w Bristolu pułkownik Thomas wysyłał codziennie muzykę wojskową do przygrywania przed jego mieszkaniem. Gdy niesiono go w lektyce na brzeg rzeki Avon, otaczali go oficerowie angielscy w wielkich mundurach i hełmach, towarzyszył konsul amerykański Elias Vanderhorst (dawny znajomy z południowej Karoliny) na czele gromady wielbicieli. Okręt „Adriana“ przystroił się we flagi Rzeczypospolitej Amerykańskiej. Odpływającego Kościuszkę żegnano kapeluszami, chustkami. Aż do Królewskiej Drogi na rzece Sewernie, przez całą długość Awonu każda skała i przylądek Św. Wincentego mieściły widzów, którzy wykrzykiwali gorące: „bywaj zdrów!“ „farewell“). Od pięknych will nadbrzeżnych przypływały wciąż łodzie z kwiatami i owocami.

„Adriana“ zawinęła do portu Filadelfii dnia 18 sierpnia 1797 r. Natychmiast H. A. Heins, prezes Towarzystwa Emigrantów poczynił zarządzenia stosowne. Do okrętu podpłynął bat, na którym znajdowało się przy wiosłach ośmiu kapitanów okrętowych; sam Heins złożył życzenia w imieniu obywa-

teli, za których wolność gość przybywający walczył niegdyś mężnie, narażając swe życie. Na to powitanie odpowiedział Kościuszko po francusku, gdyż stracił łatwość władania mową angielską: „Uważam Amerykę jako drugą moją ojczyznę i czuję się być nader szczęśliwym, gdy do niej powracam“. Na krześle zniesiono go na bat. Załoga okrętowa pożegnała trzykrotnem: „Niech żyje Kościuszko!“, a lud wtórzył na brzegu. Skoro bat przybił do lądu, wniesiono Kościuszkę do karety, którą wnet otoczyły tłumy. Wyprzężono konie i wśród nieustających wiwatów Filadelfijczycy ciągnęli go aż do zajętego dlań mieszkania przy ulicy Czwartej.

Żyło jeszcze dużo dawnych znajomych. Wszyscy witali go osobiście, albo przez listy. Zapraszali do swych domów. Znakomity lekarz, doktór Rush (czytaj: Rosz) radził mu wybrać się w odwiedziny, żeby na czas jakiś wyjechać z Filadelfii, ponieważ tam wybuchła zaraźliwa choroba, zwana żółtą febrą. Wybrał się więc Kościuszko 30 sierpnia w podróż trzechmiesięczną z Niemcewiczem i służącym Stanisławem Dąbrowskim; oficer zaś Libiszewski, jako już niepotrzebny a ładnie grający na flecie, wstąpił do orkiestry czyli kapeli muzykantów przy teatrze.

Przyjemną była ta podróż. W mieście Nowym Brunświku zaprosił jenerał White (wymawiaj: Uajt) Kościuszkę do swego domu, a pani jenerałowa i siostra jej opiekowały się nim z największą troskliwością. Starzy przyjaciele byli przed 14 laty przyjęci do Towarzystwa Cyncynatów; teraz zamienili sobie oznaki czyli ordery tego Towarzystwa. 9-go września Kościuszko pojechał do swego dawnego zwierzchnika, jenerała Gates (czytaj Gets), zamieszkałego pod Nowym Jorkiem. Przyjęty serdecznie spędził w jego domu ze trzy tygodnie, a w drodze powrotnej bawił u White'a sześć tygodni. W dzień leżał na sofie, ro-

zmawiał z domowymi i z licznie przychodzącymi gośćmi, rysował, malował, za gościnność wypłacał się podarkami.

Myślał przytem o 12 tysiącach rubli, przyjętych od cesarza Pawła. Przykro mu było żyć z daru, opłaconego przysięgą poddańczą, niewolniczą: chciał tedy zwrócić tę summę, jak tylko znajdą się inne pieniądze. Należała mu się wypłata ze skarbu amerykańskiego przyznanej w 1784 roku sumy 12,280 dolarów i procentów od niej za lat wiele. Chociaż zaginął mu dowód, jednakże Kongres czyli sejm amerykański wysłuchał chętnie przemowy jednego ze swych członków (Dawsona) d. 22 grudnia 1797 r., kazał zrobić obrachunek należności i po rozejrzeniu się w dokumentach przyznał do wypłacenia ryczałtem 18,940 dolarów, to jest, prawie 155,000 złł. polskich. Teraz Kościuszko miał już dostateczny fundusz do zwrotu 12,000 rubli, czyli 72,000 złł.

Powrócił on do Filadelfii 29 listopada 1797 r. i przez oszczędność wynajął małe mieszkanko o dwu pokojach, z których jeden był nieopalany; Niemcewicz, nie mogąc w nim pisać, biegał w dzień po znajomych na mieście, a wracał tylko na noc, żeby się przespać. Kościuszko w swoim pokoiku mógł przyjąć nie więcej nad cztery osoby. Jednakże odwiedzało go nieustannie mnóstwo osób przez ciekawość i przez uszanowanie, najwięcej młodych panien. Wieczorami przychodzili nieraz trzej książęta z rodu królów francuskich, wychodźcy ze swego kraju. Jeden z nich, Ludwik Filip został z czasem, po 32 latach, królem francuskim. Długie rozmowy miał Kościusko z Jefferson'em (wymawiaj; Dżefersonem), wsławionym dawniej, w 1776 r., za napisanie pięknemi słowy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, a teraz sprawującym urząd wysoki wiceprezydenta czyli zastępcy naczelnika wszystkich Stanów. Zgadzali się oni doskonale w sądzie o wypadkach i zaprzyjaźnili się. Kościuszko namalował portret z podpisem: „Tomasz Jeffer-

son, filozof, patryota i przyjaciel". Do najgorętszych przyjaciół należał też jenerał Armstrong; nie mógł on przyjechać do Filadelfii, bo mieszkał daleko, ale pisał do znajomych, że dla Kościuszki Amerykanie powinni „usłać łoże różami"; upatrzył w swoich stronach nad rzeką Hudson dobry folwark do kupienia dla niego. Obiecał mu Kościuszko, że obejrzy folwark, gdy pojedzie do kąpieli Saratogi na wiosnę.

Nadaremnie wszakże oczekiwał Armstrong przybycia jego. Kościuszko niespodzianie opuścił Amerykę wolną, przyjaciół, a nawet Niemcewicza i wyjechał tajemnie z Filadelfii o godzinie 4-ej z raną d. 5 maja 1798 roku, nie powiedziawszy nikomu: dokąd i dla czego?

Zamierzał jechać do Francyi najprzód, a ztamtąd do Włoch i do Polski dla wypędzenia z niej Austryaków, a może i wszystkich jej władców, dla wyzwolenia jej z pod obcego panowania, dla odbudowania dawnej niepodległej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej. Przeżył on półczwarta roku bez żadnej nadziei i obierał sobie Amerykę za drugą Ojczyznę, ale 26 marca 1798 roku otrzymał listy jakieś z Europy. Czytając je, drżał ze wzruszenia, aż zerwał się z kanapy i stanął na obu nogach; zawołał wprawdzie służącego, żeby mu dopomógł wrócić na kanapę: ale uczuł się już uzdrowionym. Dusza jego ożywiła się nadzieją, dowiedział się bowiem teraz dopiero, że wielu oficerów i urzędników jego z czasów powstania, wyszedłszy z ujarzmionej Polski za granicę, pozyskało opiekę rządu francuskiego, i Jan Henryk Dąbrowski, mianowany w 1794 jenerał-lejtenantem za świetną wyprawę przeciwko Prusakom do Wielkopolski, utworzył już *Legion* wojska polskiego we Włoszech, w tak zwanej Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, zawarł z rządem tamecznym umowę (17 listopada 1797) korzystną i zaszczytną, spodziewał się, że niedługo zdarzy się Polakom sposobność maszerowania do Polski i wzywał Ko-

ściuszkę, jako Najwyższego Naczelnika, do objęcia komendy

Z radością, z siłami cudownie przez tę radość odzyskanemi Kościuszko zaczął wybierać się do podróży. Naradzał się z Jeffersonem, bo nie łatwo było wówczas płynąć przez ocean do Francyi, kiedy Francuzi wciąż wojowali ze wszystkiemi prawie państwami i z panującymi na morzach Anglikami. Dla przyjaźni Jefferson popełnił oszukaństwo, bo prosił posła francuskiego o paszport dla jakiegoś wymyślonego Tomasza Kanberga, ręcząc, że ten jedzie w prywatnych swoich sprawach i nie ma żadnych stosunków z któremkolwiek mocarstwem wojującem. Paszport taki dał on Kościuszce, a potem wynajął dla niego okręt dogodny, przyjechał po niego w nocy powozem krytym i odwiózł za miasto do ustronnego portu w miasteczku New Castle (czytaj: Niu Kasl). Tego wszystkiego nie mógł Kościuszko rozgadać przed kimkolwiek, bo naraziłby Jeffersona na wstyd i na oskarżenia przeciwników; nie mógł też zabrać Niemcewicza, który pozostał w Ameryce rozżalony. Przed wyjazdem wręczył Kościuszko Jeffersonowi dokument, którym przeznaczał swoją „własność w Stanach Zjednoczonych“, to jest wydzielony od rządu grunt, na wykupywanie murzynów z niewoli i na założenie szkoły dla nich.

Niezwykle prędko, bo dnia 28 czerwca 1798 r., przypłynął do Bajonny i zaraz odrzucił nazwisko przybrane, wyjawiając rzeczywiste. Więc urzędnicy złożyli mu powitalną wizytę i oddali honory wojskowe. Przypadło wówczas jakieś święto rolnictwa, na którem chłopi zamieniali swe rydle i pługi z żołnierzami, biorąc broń od nich. Kościuszko

był zaproszony i posadzony po prawicy przewodniczącego, na miejscu honorowem. Przypatrywał się z ciekawością i rzekł z cicha: „Tak byłoby i w Polsce, gdyby los nie zdradził nas!“ Gdy przeczytano mu wyjątek z nowego dzieła o powstaniu polskiem, zaprzeczył wypowiedzianemu w niem zdaniu, jakoby włościanie polscy nie byli jeszcze godni wolności. „Oby wszyscy Polacy—zawołał—bili się tak jak ci biedacy, którzy, mając za całą broń kosy, rzucali się na półki nieprzyjaciół“.

Wyjechawszy z Bajonny końmi, przybył do Paryża przed 14-m lipca. Zamieszkał u Barssa, który pozostawał tu od 1794 roku jako poseł rządu powstańczego. Niezwłocznie wysłane zostały listy lub odezwy do jenerałów, oficerów i żołnierzy, znajdujących się już nie w jednym, ale w dwuch „Legionach Polskich Posiłkowych Rzeczypospolitej Cisalpińskiej“ jakoteż do zwierzchności, zwanej Dyrektoryatem Wykonawczym tej Rzeczypospolitej. Wszyscy wyrażali w swoich odpowiedziach najżywszą radość z przybycia Najwyższego Naczelnika w nadziei, że pod jego dowództwem pójdą do Polski. Przyjechał adjutant jenerała Dąbrowskiego kapitan Tremo, żeby ustnie opowiedzieć Kościuszce wszystkie wiadomości o Legionach. Wybicki Józef, który towarzyszył Dąbrowskiemu a był wprawny do pisania odezw, listów, wierszy, przysłał najgorętsze powitanie i uwielbienie dla „cnotliwego męża“, dla „zbawcy Ojczyzny“, Kościuszko zaś prosił go o napisanie pieśni, którаby wzbudzała zapał w sercach żołnierzy. Jakoż napisał Wybicki (na początku 1799 roku) śpiewaną do dziś dnia pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła Póki my żyjemy!“

Przyjemnie było Kościuszce otrzymywać takie oświadczenia i zapewnienia od swoich, a niemniej go cieszyły wówczas dowody życzliwości Francuzów i Włochów. Oto, naprzykład zwierzchność Rzeczypospolitej Cisalpińskiej odpowiedziała pismem następującem, które podajemy w po-

dobiźnie (Numer 14 zmniejszony nieco) i tłomaczymy z języka francuskiego na polski:

Medyolan dnia 26 miesiąca Winobrania, roku 7-go Republikańskiego.

W imieniu Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, jedynej i niepodzielnej.

Dyrektoryat Wykonawczy
do Jenerała Kościuszki.

Obywatelu Jenerale!

Imię Twoje, list Twój, waleczny Jenerale, wzbudził w sercach naszych takie wzruszenie, którego niepodobna wypowiedzieć, chociaż czujemy je. Polecasz nam swoich rodaków, towarzyszów Twoich nieszczęść przesławnych. Otóż dowiedz się, że wszyscy godni są i dzisiaj Ciebie mieć swoim wodzem; poznasz przeto, jak tkliwe uczucia żywimy dla nich. Bądź też pewien, że, broniąc naszej wolności, gotują się oni do bronienia z czasem wolności Polski, ponieważ Ojczyzna ich, obywatelu Jenerale, nie umarła: oddycha ona w Kościuszce, schroniła się w Tobie, jest wszędzie tam, gdzie Ty się znajdujesz.

Tymczasem będą oni zawsze naszemi dziećmi, naszymi braćmi, ponieważ otacza ich w oczach naszych wielkość Twoich nieszczęść, a Twoje cnoty nie były znieważone ich postępkami.

Przyjm, obywatelu Jenerale, szczere zapewnienia czułego naszego poważania z nadzieją, że ujrzymy cię kiedyś na właściwem miejscu wśród wypadków, jakie się gotują w Europie.

Prezydent Dyrektoryatu Wykonawczego.
Adelasio.

Przez Dyrektoryat Wykonawczy
Sekretarz Jeneralny
Araucos.

Numer 14.

Liberté   Egalité



Milan 26 Vendemmiaire an VII Republicain
17 Octobre 1798

Au Nom de la République Cisalpine une et Indivisible

Le Directoire Exécutif

Au Général Kosciuszko

Citoyen Général

Votre nom, votre lettre Brave Général, a porté dans nos coeurs une telle émotion, qu'on peut bien la sentir, mais non pas l'exprimer. Vous nous recommandez vos patriotes les compagnons de vos illustres malheurs. Eh bien, sachez donc qu'ils sont encore tous dignes de vous avoir à leur tête. Vous connaîtrez par cela les tendres sentimens, qui nous animent tous à leur égard. Assurez-Vous aussi qu'en défendant notre liberté ils se tiennent préparés à défendre encore un jour la liberté polonnaise, car leur patrie, Citoyen Général, n'est pas morte: elle respire dans Kosciuszko; elle s'est enfuie avec Vous; elle est par tout, où Vous êtes.

En attendant ils seront toujours nos enfans, et nos frères, parceque la majesté de vos infortunes les environne tous à nos yeux; et vos vertus ne sont point trahies dans leur bonne conduite.

Agréez, Citoyen Général, les assurances sincères de notre tendre estime avec l'espoir de Vous voir quelque jour reprendre votre place dans les grands événemens, qu'on vient de preparer dans l'Europe.

Le Président du Directoire Exécutif
Adelasio

Par le Directoire Exécutif
Le Sécrétaire Général
Aranco

Czegóż więcej można było żądać od cudzoziemców? W Paryżu doznawał też poważania i zaufania u wszystkich urzędników. Minister wojny, wydając ucztę d. 15 lipca (z powodu zdobycia wyspy Malty), zaprosił Kościuszkę i przy stole biesiadnym wychylono kielichy „za walecznych Polaków, którzy w Ojczyźnie swojej bronili świętej sprawy wolności i za nieustraszonego ich jenerała". Gdy Kościuszko odsyłał 12,000 rubli cesarzowi Pawłowi d. 4 sierpnia 1798 przy liście, oskarżającym jego ministrów o „zachowanie się okrutne", o „gwałt i przewrotność", pozwolono ten list ogłosić w gazecie rządowej, chociaż łatwo było przewidzieć, że cesarz rozgniewa się. Jakoż nazwał Kościuszkę zdrajcą i pieniądze kazał odesłać — złożono je u bankiera Anglika Baringa w Londynie; tymczasem jenerał gubernator książę Repnin kazał przez trzy niedziele czytać we wszystkich kościołach parafialnych ogłoszenie „wszystkim Litewskim mieszkańcom"; żeby łapali Kościuszkę, jak tylko pokaże się w granicach rosyjskich, i żeby odstawili go do najbliższej komendy wojskowej.

Kościuszko nie dbał o tę groźbę, bo nie miał zamiaru jechać do Rosyi, lub na Litwę: ale zaczął się frasować innemi myślami. Rozpatrzywszy się uważnie w dostarczonych mu wiadomościach, przekonał się, że Polacy w Legionach dostali cudzą broń, mają mundury z cudzego sukna i jedzą cudzy chleb: więc muszą słuchać chlebodawców swoich, jak słuchał niegdyś matki jego Sikorski. [1]) Miłe i czułe słowa Dyrektoryatu Cisalpińskiego nie miały wagi, ponieważ ta Rzeczpospolita nie była naprawdę wolną, niepodległą Rzecząpospolitą, lecz krainą podbitą, zdobytą przez wodza francuskiego Napoleona Bonaparte, rządzoną podług woli Francuzów. Naród francuski dokazał wielkich czynów, kie-

---

[1]) Proszę przypomnieć list Kościuszkowej do ekonoma, wydrukowany na str. 20.

dy przeciwko armiom najezdniczym wystawił milion swoich wojaków, którzy obronili ziemię francuską i zwyciężyli wszystkich nieprzyjaciół (oprócz jednej Anglii). Atoli zasmakowawszy w zwycięstwach, Francuzi pozajmowali wszystkie sąsiedzkie pomniejsze kraje. W tych krajach zaprowadzali rząd podobny do własnego francuskiego i ogłaszali wolność wcale nierzetelną, bo w rzeczywistości panowali, wybierali dla siebie ogromne pieniądze, rabowali kosztowności, żądali wojsk posiłkowych. Więc Legiony Polskie razem z Cisalpińskiemi iść musiały na rozkaz wodzów francuskich do Rzymu, a potem aż do Neapolu, na południowy kraniec Włoch.

O! Sługą Francyi Kościuszko być nie mógł: więc nie pojechał do Włoch, nie przyjął jawnie dowództwa nad Legionami, chociaż przyjmował od nich raporty i ułatwiał potrzeby rodaków u rządu francuskiego.

Świtała jeszcze nadzieja nowej wojny Francuzów z Austryą i Rosyą; zdawało się, że Polacy, walcząc przy armiach francuskich, będą mogli dostać się do Polski. Więc Kościuszko już 25 sierpnia 1798 r. podał rządowi francuskiemu pismo, żądające powiększenia Legionów we Włoszech, a 29 października drugie pismo, żądające utworzenia nowego Legionu, Naddunajskiego przy armii Reńskiej, mającej iść do Niemiec. Rząd francuski zgodził się, dał broń, konie, mundury i płacę: ale o marszu do Polski ani słówkiem nie wspomniał i zaprowadził cały porządek służbowy dla Polaków w języku francuskim, podług przepisów francuskich. Dla Kościuszki wyznaczył pensję roczną 18,000 franków czyli 27,000 złł. polskich (19 marca 1799), lecz on tej pensyi nie tknął i dowództwa nie przyjął, bo jako najwyższy naczelnik narodu polskiego mógł dobyć szabli tylko pod własną narodową polską chorągwią w marszu ku granicom Polski. Zalecił Kniaziewicza na dowódcę nowego Naddunajskiego Legionu.

Rzeczywiście, wojna wybuchła, krwawa, dla Fran-

cyi bardzo niebezpieczna z powodu wielu przegranych bitew w 1799 roku. Obydwa Legiony polskie we Włoszech służyły wodzom francuskim mężnie, walecznie i gęsto zaściełały pobojowiska trupami swoimi. Kościuszko podał jeszcze jedno pismo do Dyrektorów francuskich d. 10 września 1799, przypominające im, że dawniej, wedle umowy z Rzecząpolitą Cisalpińską Legiony Polskie posiłkowe miały „pracować nad przywróceniem niepodległości krajowi swojemu.“ Nie chcą one być wojskiem najemniczem. Upraszał przeto Dyrektorów, aby „raczyli ukazać jakiś promyk nadziei“ przez ogłoszenie, że Polacy odzyskają przy pomocy Francyi chociaż te części swojego kraju, które znajdują się pod panowaniem Austryi i Rosyi. Nie otrzymał na to pismo żadnej odpowiedzi.

Sami Francuzi byli niezadowoleni z rządu Dyrektorów swoich, więc gdy jenerał Napoleon Bonaparte powrócił niespodzianie z Egiptu, dopomogli mu do rozpędzenia Dyrektorów i do przemiany ich rządu na rząd trzech konsulów, między którymi on stał się Pierwszym Konsulem, głównym, rozkazującym. Kościuszko domyślał się, że on udaje tylko przywiązanie do wolności i do Rzeczypospolitej francuskiej, bo wcale nie jest tak skromny jak Waszyngton, który, spełniwszy służbę wodza i prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce, wrócił do swego dworu wiejskiego i trudnił się gospodarką. Napoleon Bonaparte był nadzwyczajnie bystry, obrotny, śmiały, rozumny, ale nie poczciwy i nienasycony w żądzy panowania nad ludźmi. Wśród wojny niebezpiecznej nie zaniedbał wyzyskać na swoją korzyść tęsknoty Polaków za wolną Ojczyzną i wabił ich miłemi a niewyraźnemi słówkami.

Na żądanie oficerów swoich jenerał Dąbrowski przyjechał do Paryża i przedstawił osobiście Bonapartemu prośbę o powiększenie liczby wojska polskiego, o połączenie wszystkich oddziałów i — opatrzenie żołdem ze skarbu francuskie-

go. Otrzymał odpowiedź pomyślną z grzecznym dodatkiem: „Powiedz swoim walecznym, że zawsze są mi na myśli, że na nich liczę, że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy, i że zawsze będę ich przyjacielem i kolegą“. Dąbrowski pojechał zaraz do Marsylii i żwawo porządkował nadsyłane sobie oddziały jeńców lub ochotników. Na wiosnę 1800 r. Legiony znów pracowały w północnych Włoszech, przyczyniły się więc do ułatwienia sławnej 30-dniowej wyprawy Bonapartego, zakończonej zwycięstwem pod Marengo d. 14 czerwca 1800 r., ale po tem zwycięstwie kiedy Dąbrowski 7 lipca 1800 r. prosił o wysłanie Polaków przez kraje austryackie do Galicyi, to nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kościuszko nie otrzymał również ani słówka na swoją prośbę, przesłaną konsulowi, aby pozwolił zebrać w jedną kupę rozproszone komendy polskie.

A jednak biegli wciąż Polacy z kraju swojego ujarzmionego pod sztandary Legionów tak, że na początku roku 1801 liczba ogólna żołnierzy Dąbrowskiego we Włoszech i Kniaziewicza nad Dunajem doszła do 15,000 głów. Kościuszko wszakże usuwał się już od rozmów z urzędnikami francuskimi w sprawie Polski; pisywał tylko w sprawach prywatnych, oficerskich.

Przeczucie jego było trafne. Kiedy po wojnie spisywano warunki pokoju w Lunewilu 26 stycznia 1801 roku, pokazało się, że francuski pełnomocnik nie upominał się wcale o oddanie Polakom ich ziemi, ale nawet przyjął żądanie austryackie, żeby wypędzać ich, jak tylko zamyślą coś szkodliwego dla Austryi. Zaraz potem Napoleon Bonaparte kazał legionistom iść z Niemiec do Włoch, gdzie rozsyłał ich po różnych fortecach i miastach. Kniaziewicz z wielu oficerami porzucili taką służbę i pojechali do domów swoich w dzielnicy rosyjskiej. Dużo jednak pozostało nie mających swego majątku. Takich większość, mianowicie 5647 ludzi, Napoleon wsadzić kazał na okręty i wysłać na wojnę z murzynami

w Ameryce na wyspie San Domingo. Tam wyginęli prawie wszyscy od żółtej febry, albo w walce z murzynami i strasznymi ich psami. Wróciło do Europy niespełna 400 ludzi.

Martwił się Kościuszko takim losem Polaków i Polski. Skarżył się na bóle głowy, stał się milczącym, zamknął się w sobie, nie wdawał się w żadne rozprawy polityczne; często można było widzieć łzę w jego oku, ale niepodobna było dowiedzieć się, co ją wyciskało. Zpomiędzy Francuzów najdłużej bywał u Lebrun'a, drugiego konsula. Ten pewnego razu w licznem towarzystwie rzekł: „Czy wiesz, jenerale, że pierwszy konsul mówił o tobie?" Kościuszko odpowiedział na to. „Ja nie mówię nigdy o nim" i przestał bywać. W krótce minister policyi, Fuszee (Fouché), ostrzegł go przyjaźnie, że „śledzą go osoby znakomite, których nigdyby nie posądził, że są szpiegami."

Wśród takich okoliczności Kościuszko zaprzyjaźnił się z dwoma braćmi Zeltnerami, Szwajcarami: Piotrem Józefem, ministrem pełnomocnym Związku Szwajcarskiego, i Franciszkiem Ksawerym, kupcem oraz wójtem Solury. Do pierwszego z nich przeniósł się na mieszkanie w r. 1801. Wyjeżdżał na lato do jego wiejskiej posiadłości Berville, o mil ośm od Paryża; wkrótce stale tu zamieszkał, upatrzywszy nieco podobieństwa do krajobrazu polskiego.

A Bonaparte stał się wkrótce mocarzem niezmiernie potężnym: ukoronował się w Paryżu na cesarza Francuzów i kazał nazywać siebie Napoleonem I-ym (1804 r.), w Medyolanie włożył sławną koronę lombardzką i kazał nazywać siebie królem Włoskim (1805), potem poprowadził „wielką armię" do Austryi i odniósł zwycięstwo nie tylko nad cesarzem austryackim Franciszkiem, ale i nad sprzymierzeńcem jego cesarzem rosyjskim Aleksandrem pod Austerlic czyli Sławkowem w rocznicę swojej koronacyi (2 grudnia 1805). W roku następnym (1806) wydał wojnę królowi pruskiemu; w jednym dniu 14 października zniósł całą armię jego pod

Jena i Auersztet, poczem wszedł jako zwycięzca do miasta Berlina, stolicy jego. Ztąd umyślił uderzyć na cesarza Aleksandra, który trzymał swe wojska w Polsce, żeby ratować Prusaków.

Otóż teraz pomyślał sobie Napoleon, że będzie dla niego wielką dogodnością, jeżeli naród polski da wojskom francuskim żywność i podwody, jeśli wystawi półki swoje, jak wystawiał poprzednio Legiony we Włoszech i w Niemczech. W tej myśli napisał 3 listopada 1806 roku z Berlina do ministra swego Fuszee (Fouché), aby wyprawił Kościuszkę ze wszystkimi Polakami, jacy przy nim znajdować się będą, ale w najściślejszej tajemnicy i pod przybranem nazwiskiem. Fuszee przybył osobiście do Berville, ale w odpowiedzi na swą wyniosłą przemowę usłyszał od Kościuszki zapytanie: „Co Jego Cesarska Mość zamierza uczynić dla Polski za jej pomoc?“ Zgorszony minister zagroził, że cesarz „może rozkazać, abyś mu towarzyszył gdziekolwiek bądź, może robić wszelki użytek z usług pańskich, a ja nie widzę nic dobrego ani dla pana, ani dla ziomków pańskich w opieraniu się życzeniom mojego wielkiego i najdostojniejszego władcy“—„Ekscelencyo, (odpowiedział z godnością Kościuszko) racz zapewnić Jego Cesarską Mość, że doskonale rozumiem stanowisko swoje; przebywam obecnie w krajach Jego Cesarskiej Mości, a zatem uważam się obecnie za poddanego. Jego Cesarska Mość może rozrządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, żeby w takim razie naród mój świadczył mu jakiekolwiek usługi“.

Nie spodziewał się, że spotka go zawód najdotkliwszy. Tego samego dnia 3-go listopada Dąbrowski i Wybicki, którzy go za naczelnika narodu dotychczas uznawali i wyznawali, wydali już ozezwę do Polaków, aby się uzbrajali dla Napoleona, od którego żadnego zobowiązania ani otrzymali, ani żądali. Zamieścili obietnicę lekkomyślną, że „Ko-

ściuszko, wezwany przez Wielkiego Napoleona, wkrótce przemówi do was z jego woli", nie zasięgnęli wszakże bezpośrednich rozkazów, lub wskazówek i nie cofnęli się, gdy Kościuszko nie przybył. Dąbrowski, Zajączek, książę Józef Poniatowski zbierali pośpiesznie ochotników i rekrutów, tworzyli trzy legiony, z których później robiono dywizye, brygady, półki; Warszawa powitała wkraczających Francuzów z uniesieniem, a Napoleona samego jako zbawcę i wskrzesiciela Polski (20 grudnia 1806 r.).

Napoleon, zawierając pokój z Aleksandrem i Fryderykiem Wilhelmem, dał Polakom cząstkę dawnego ich kraju pod nazwą Księstwa Warszawskiego, ale sam na niej panował. Nie osiągnęli tedy Polacy tego, co dla nich wywalczyć chciał Kościuszko, to jest: całości, wolności i niepodległości. Dawali ogromne podatki, obroki, dostawy dla Francuzów, wystawiali dużo wojska, które wychodziło na wojny nieustanne Napoleona do różnych krajów, aż na drugi koniec Europy, do Hiszpanii, a potem z nim razem do Rosyi. Popadli znów w niewolę, tylko już dobrowolnie, łudząc się nadzieją, że ten wojownik zwycięzca, ten „bóg wojny", ten Wielki Napoleon da im całą dawną Polskę.

Cóż miał czynić Kościuszko, kiedy naród zaślepiony zapomniał o nim, Najwyższym swoim Naczelniku, mądrym, walecznym, całą duszą jemu oddanym? Nie mógł ogłosić żadnej odezwy swojej, ponieważ żadna gazeta polska, ani zagraniczna nie śmiałaby wydrukować. Chciał wyjechać do Szwajcaryi, lecz odmówiono mu paszportu. Był więźniem prawie. Więc w Berwilu zabawiał się uprawą ogródka, tokarstwem i wyrabianiem drewnianych chodaków.

Aliści przyszedł kres na potęgę Napoleona. Jego wielka armia", złożona z wojsk całej Europy, wyginęła od mrozu i bitew w odwrocie z pod Moskwy 1812 roku. Znajdowało się w niej przeszło 100,000 Polaków, a wróciło do Warszawy ledwo 6,000. Wzięto znowu rekruta, po-

ściągano załogi i książę Józef Poniatowski zebrał w 1813 roku 22.000 żołnierza. Wyprowadził tę ostatnią siłę narodową do Niemiec na służbę Napoleonowi, który potrafił jeszcze wyciągnąć z Francyi 130.000 niepełnoletnich nowozaciężnych. W strasznej trzydniowej „bitwie narodów" pod Lipskiem złączone armie monarchów rosyjskiego, austryackiego i pruskiego pokonały „boga wojny"; książę Józef oddał mu życie jako marszałek francuski, niedobitki zaś wojska polskiego towarzyszyły mu do Francyi w rozpaczliwych jego walkach 1814 roku aż do tego dnia, kiedy zmuszony był zrzec się tronu i dać się odprowadzić na wyspę Elbę. Dąbrowski poraniony nie zdołał już sprawować dowództwa nad garstką polskich ułanów, Krakusów i piechoty Nadwiślańskiej, liczącą zaledwo 4.750 głów *).

Do Paryża weszli trzej tryumfujący monarchowie. Jeden z nich, najpotężniejszy, Aleksander I przypomniał sobie (sam, bo któżby śmiał mu przypomnieć?), że tu mieszka Kościuszko. Rozkazał oficerom polskim, aby mu złożyli winne uszanowanie.

Kościuszko uczuł głębokie wzruszenie, ale też domyślił się niewątpliwie, że będzie z nim mowa o Polsce.

I cóż tu mówić? Jakiem prawem?

Był skasowanym, zapomnianym jej Naczelnikiem, tułaczem. Był wzgardzonym wodzem, ponieważ wojsko księstwa Warszawskiego nie okazało mu ani posłuszeństwa, ani uszanowania, a przychodzący obecnie oficerowie byli właściwie jeńcami wojennymi. Był niepłatnym sługą narodu, bo z czegóżby przeżył tych lat kilkanaście, gdyby mu wdzięczniejsza Ameryka nie wypłaciła dawniejszych zasług?

Ale Kościuszko w żadne targi z Polską nie wchodził. Zwał ją Ojczyzną swoją i jej zawsze całą swą istność od-

*) Znajdowały się inne jeszcze oddziały wojska polskiego, około 35,000 ludzi, ale rozproszone po różnych cudzych krajach.

dawał. Bez długiego przeto namysłu napisał list do cesarza Aleksandra z Berwilu d. 9 kwietnia 1814 r., prosząc, aby raczył dać przebaczenie ogólne dla wszystkich Polaków, wyzwolić włościan w ciągu lat 10-u i ogłosić się królem polskim z konstytucyą zbliżoną do angielskiej. „Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, przyjdę osobiście, lubo chory, paść do nóg Waszej Cesarskiej Mości dla podziękowania Mu i złożenia hołdu pierwszy, jako mojemu monarsze“. Nie doczekawszy się odpowiedzi, przyjechał do Paryża i prosił o posłuchanie. Był przyjęty z otwartemi ramionami i otrzymał ustne zapewnienia najlepszych chęci dla Polski, a potem pismo datowane 3 maja 1814 w takich wyrazach: „Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu, do którego należysz... Polacy odzyskają ojczyznę swoją, imię swoje“.

Księstwo Warszawskie oraz wszystkie królestwa, założone przez Napoleona dla jego braci sióstr i ulubieńców miały być rozebrane po zgodnej naradzie zwycięzców w Wiedniu. Zaczęły się więc na tak zwanym *Kongresie Wiedeńskim* układy ministrów od 8-miu państw. Pomiędzy nimi nie było ministra ani polskiego, ani warszawskiego, chociaż najzawziętsze spory toczyły się o ziemię i o dusze polskie. Z tych sporów wynikło nie odbudowanie dawnej Polski, ale nowy jej podział pomiędzy trzy państwa rozbiorcze z tą jednak różnicą, że część większą Księstwa Warszawskiego dostał cesarz Aleksander z tytułem Króla Polskiego, zatrzymując Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę jako gubernie, należące do cesarstwa Rosyjskiego. Chcąc ytłómaczyć Kościuszce, dla czego nie spełnił obietnic paryskich, wezwał go do głównej kwatery wojsk swoich, Brauau. Droga była daleka przez Francyę, Szwajcaryę, Baaryę; przejazd był utrudniany: jednakże staruszek białołosy, opuściwszy Berwil d. 3 maja 1815 r., przybył do

Braunau 25-go maja. We dwa dni potem nadjechał cesarz, Kościuszkę uściskał, zaprowadził do pokoju pocztmistrza i przez minut 15 opowiadał mu, jak wielkie przeszkody od innych monarchów napotkał do odbudowania dawnej Polski. Zauważywszy, że nie przekona Kościuszki, polecił mu wysłuchać objaśnień dobrego Polaka a swego przyjaciela, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Pojechał więc Kościuszko do Wiednia, rozmawiał długo, napisał do cesarza Aleksandra d. 10 czerwca 1815 list z podziękowaniem za dobrodziejstwa gotowane dla narodu polskiego, ale błagał o jedno słówko zapewnienia, że Litwa zostanie z czasem przyłączona do nowego Królestwa Polskiego. Czekał dwa tygodnie, a gdy nie otrzymał pożądanej odpowiedzi, postanowił pędzić dalej życie tułacze w cudzych krajach. Czartoryskiemu wytłómaczył listownie powody z zupełną otwartością: że poświęcał życie całemu narodowi, ale nie tej małej cząstce, którą nazwano *) Królestwem Polskiem; że Polacy byliby szczęśliwymi być pod rządem tak wielkiego monarchy Aleksandra pospołu z Rosyanami i żywiliby dla nich przyjaźń stateczną, gdyby im zwrócono kraj do Dźwiny i Dniepru. Wszak „wedle słów świętych samego cesarza" Królestwo Polskie miało się składać z 11 lub 10 milionów ludzi; mały zaś kraj ze szczupłą garstką ludności nigdy nie zdoła obronić się chytrości, przewadze i przemocy Rosyan i teraz już, z samego początku, Rosyanie posiadają pomiędzy naszymi pierwsze miejsca rządowe. Obwiniał jednakże nie cesarza, lecz Rosyan, ministrów jego, o niedotrzymanie obietnic. „Jemu (Wielkiemu Aleksandrowi) ja aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego: chociaż w szczupłych obrębach uczyni się dobrze Polakom. Niech Opatrzność kieruje wami, a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdatnie usłużyć Ojczyźnie".

Jakoż wyjechał z Wiednia, podróżował przez parę

*) i do dziś dnia nazywają je tak samo Polacy, a Rosyanie lubią nazywać „Krajem Przywiślańskim", albo „Przywiśliniem".

miesięcy, wreszcie osiadł w Solurze (Soleure, Solothurn) w pokoju, wynajętym u Franciszka Ksawerego Zeltnera. Znalazł tu najtroskliwszą opiekę i cześć najgłębszą. Znało go i czciło miasto całe, miłe, ale niewielkie (około 4,000 ludności). Odwiedzali cudzoziemcy i przyjezdni rodacy; zastępowali mu drogę ubodzy, gdy wyjeżdżał na spacer w powoziku lub konno, mając zawsze drobne pieniądze do rozdawania.

Przepowiednia jego co do przemocy Rosyan nad Polakami sprawdziła się rychło, gdy w Warszawie osiadł brat cesarza Aleksandra, wielki książę cesarzewicz Konstanty Pawłowicz. Ale ministrowie, urzędnicy, jenerałowie polscy nie zrozumieli tego, że Kościuszko widział jaśniej od nich los i potrzeby narodu, że z trudów, nauk, ran, bólów całego życia wydobył jedyny sposób ratowania Ojczyzny, że słusznie nazywał siebie teraz „jedynym (na świecie) prawdziwym Polakiem“ to jest wolnym i niepodległym nawet Aleksandrowi, bo mieszkając w Szwajcaryi, która była rzeczpospolitą, nie miał nad sobą ani króla, ani cesarza.

Wstyd mi powiedzieć, że przy dostojnej osobie Najwyższego Naczelnika nie było ani jednego Polaka, kiedy zapadł w chorobę śmiertelną d. 1 października 1817 r. Podyktował i podpisał testament 10 października.

Zachowywał zupełną przytomność umysłu, mimo wzrastającej gorączki i osłabienia pulsu. Kazał włożyć swoją szablę do trumny, a pamiątkę po Sobieskim, ofiarowaną mu przez Legionistów włoskich, zwrócić Narodowi. Mówił o Ojczyźnie — zawsze z miłością, wygłaszał jakieś przepowiednie o przyszłości Polski, czego obcy słuchacze nie rozumieli, a więc powtórzyć nie zdołali. Nareszcie 15 października o godz. 10-tej wieczorem zabrakło mu głosu; spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nóg Emilkę Zeltnerównę, podał jedną rękę Zeltnerowi, drugą Zeltnerowej, uścisnął, opadł na poduszki i — skonał.

SPIS RZECZY.

Spis obrazków, objaśniających rzecz

POLSKA zmniejszona przez Rozbiory PIERWSZY (17





(1793 r.)
Objaśnienie:
granice oznaczające pierwszy rozbiór.
granice oznaczające drugi rozbiór.
Połock
Dźwina
Witebsk
Kowno
WILNO
Grodno
n. Niemen
Nowogródek
Słonim
Mereczowszczyzna
Kossowo
Kamieniec Lit.
Kobryń
Krupczyce
Brześć Lit.
Pińsk
n. Prypeć
Lubieszów
Opalin
Dubienka
Wołyń
Dubno
Ostróg
Połonne
Zieleńce
Boruszkowce
Lubar
Lwów
Orsza
n. Dniepr
Kijów
Podole
Niemirów
Tulczyn
Targowica
TWO LITEWSKIE
POLSKA
Cesarstwo Rosyjskie
Ukraina